

Aran Ashe
Kroniki Lidiru
saga erotycznej dominacji
Niewolnica Lidiru

ROZDZIAŁ 1
Okiem kawki

Wyobraź sobie zamek w baśniowej scenerii - Zamek Lidir. Na jednej z jego wieżyczek przycupnęła kawka. Jej piórkami targa kapryśny wiatr. Nagle zaciekawiona unosi łebek. W oddali dostrzega dwa poruszające się punkty. Dwa cienie w ponurym listopadowym krajobrazie. Kawka obserwuje, jak cienie zlewają się w jeden, po czym znów się rozdzielają, jakby były połączone czymś elastycznym. Wydaje się, że tylko upór postaci prowadzącej pozwala im się poruszać. A jednak nie, to coś więcej - coś ostatecznego wiedzie tę parę wciąż na wschód, ku wrotom Zamku, pomimo napierającego wiatru.

Kawka podrywa się z wieżyczki i opada w dół. Łąduje na występie tuż nad bramą. Poniżej stoją już wędrowcy. To kobieta i mężczyzna. On unosi rękę i uderza trzykrotnie w masywne drzwi. Wiatr tłumi odgłos uderzeń. Mężczyzna spogląda na swoją towarzyszkę. Otulona w pelerynę stoi w pewnym oddaleniu od wejścia. On odwraca się, by zapukać jeszcze raz, ale w tym momencie brama otwiera się cicho. Padający ze środka blask pochodni oświetla intruzów. Kobieta zdejmuje kaptur, ukazując doskonały owal twarzy, w której głęboką czernią lśnią oczy. Wpatruje się tak intensywnie w uchylone drzwi, że nie zauważa, jak płatek śniegu spada na jej rzęsy i ześlizguje się po policzku, aby opaść na delikatną wargę i tam się roztopić.

Zostają wpuszczeni do Zamku. Mężczyzna otacza kobietę ramieniem, ale nie ośmiela się jej dotknąć. To ramię - pozornie pomocne - jest symbolem uwięzienia, którego ostateczność potwierdza huk zatraskiwanej bramy.

Kawka podrywa się z występu ścigając niesforne płatki śniegu, ale rozczarowana ich nietrwałością zwraca na swoją wieżyczkę.

ROZDZIAŁ 2
Sakiewka złota

Stojąc przed bramą Anya obserwowała dziwną kawkę. Widok tego ptaka zdumiał ją tym bardziej, że na tych opustoszałych terenach żywe zwierzę było rzadkością. Tymczasem zaczął padać śnieg. Duże, puszyste płatki spadały na jej rzęsy, gładziły delikatnie twarz i muskały usta. Lubiła śnieg. Czowała, jak topniejące kryształki pieszczą skórę niczym pocałunki tajemniczego kochanka. Rozejrzała się. Jej mąż rozmawiał o czymś ze strażnikami. Wynik tej rozmowy decydował o ich losie. Albo zostaną wpuszczeni, albo będą musieli ponownie

stawić czoła mroźnej nocy. Gdyby mogła wybierać, nie wiedziałaby, jaką podjąć decyzję. Ale tutaj nic od niej nie zależało. Spojrzała po raz ostatni na kawkę i przekroczyła próg Zamku. Drzwi zatrasnęły się za nią z hukiem.

- Czekają na ciebie. Chodź za mną. - Z cienia wyłoniła się potężna kobieta ubrana w skórzany fartuch. Przez chwilę Anya wyobraziła sobie, że to jej mąż będzie przedmiotem wieczornej wymiany. Smutny uśmiech pojawił się na jej twarzy, lecz zniknął spłoszony odgłosami zabawy, które niesione wiatrem dotarły aż tutaj.

Ruszyli przez dziedziniec. Dotarli do zimnych, kamiennych schodów, na które z trudem zaczęli się wspinać. Dziewczyna, wciśnięta pomiędzy sapiącą ciężko przewodniczkę a swego męża, poczuła, jak gardło się jej zaciska, a łzy płyną po policzkach.

- Cii... Cicho, moje kochanie - odezwała się przewodniczka obejmując ją mocno ramieniem. - Naprawdę nie ma czego się bać. No, daj już spokój, przestań płakać. - Wyciągnęła dużą, czystą chustę i delikatnie otarła Anyi oczy. Stali na progu wykładanego dębem pomieszczenia, oświetlonego tylko przez ogień buzujący na kominku. Jedynymi sprzętami były tu krzesło i stół, stojące w rogu.

- Idź tam, do ognia. Chcę cię obejrzeć - poleciła przewodniczka Anyi. Jej twarz wydała się dziewczynie przyjacielska.

- No widzisz, leż już nie ma - rzekła kobieta i zwróciła się do mężczyzny:

- Rozumiem, że ona była twoją żoną?

Przytaknął. Anya chciała krzyknąć, że przecież wciąż jeszcze nią jest, ale wiedziała, że nie miałyby to najmniejszego sensu.

- Jak długo byliście małżeństwem? - zapytała przewodniczka, wciąż uważnie przypatrując się Anyi.

- Trzy miesiące, prawie cztery...

- Co takiego? - wykrzyknęła zdziwiona kobieta. - Przecież przez ten czas ledwie mogliście się poznać...

Mężczyzna zwiesił głowę. To było w znacznej mierze prawdą, pomyślała Anya.

Kobieta pogładziła delikatnie dłonią jej policzki.

- Nie martw się, moje kochanie. Marella zaopiekuje się tobą - powiedziała i przyciągnęła dziewczynę do swoich piersi. Anya poczuła się szczęśliwa i bezpieczna. Marella pogładziła ją po głowie i pocałowała delikatnie w czoło. Chwyciła jej rękę i spojrzała w oczy.

- Jak się nazywasz, moje dziecko?

- Anya - odparła, zadowolona, że ktoś wreszcie zwrócił się bezpośrednio do niej.

- Jesteś bardzo piękna - powiedziała Marella. - Ile masz lat?

To pytanie zawsze wprawiało Anyę w zakłopotanie - nie wiedziała, ile ma lat. I chociaż przekonywała samą siebie, że nie ma w tym jej winy, zawstydzona spuściła wzrok.

Mężczyzna wtrącił się:

- Nie znamy jej wieku. Ona...

Marella przerwała mu i znowu zwróciła się do dziewczyny.

- No, powiedz mi, kiedy obchodzisz urodziny? Anya zmarszczyła brwi w zadumie, co wywołało smutny uśmiech na twarzy Marelli.

- Rozumiem - powiedziała obejmując Anyę jak małe dziecko. - No cóż, masz... - przyjrzała się jej uważnie.

- Niech będzie, że masz dwadzieścia jeden lat. Tak, dwadzieścia jeden. I dzisiaj są twoje urodziny - zaśmiała się.

- No więc pamiętaj - dwudziesty dzień listopada to twoje urodziny... od dzisiaj już zawsze będziesz znała swój wiek! Anya uśmiechnęła się. Jej oczy lśniły. Ale Marella jeszcze nie skończyła. Mrugnęła do niej porozumiewawczo.

- Ponieważ dzisiaj są twoje urodziny, musisz dostać prezent - powiedziała i, nie bez trudu, z jednego ze swych grubych palców zsunęła pierścionek. Uniosła go do światła. Dziewczyna

nigdy nie widziała czegoś tak pięknego. Był złoty, wysadzony turkusami i malutkimi rubinami, Roziskrzył się odblaskami ognia. Marella wsunęła go na środkowy palec Anyi.

- No! Pasuje! - wykrzyknęła zadowolona i dodała

- Jest czerwony. Będzie pasować do twoich włosów... i twojego ognia... - pogładziła dziewczynę po policzku i uszczypnęła figlarnie w nos. Anya, zadowolona, uśmiechnęła się szeroko.

- Ale teraz, moje kochanie - powiedziała Marella - muszę cię przygotować... Uniosła rękę jakby w przeproszającym geście.

- Niestety, musisz się rozebrać.

Anya poczuła się zagrożona. Chociaż spodziewała się niebezpieczeństwa, wydawało się być ono czymś odległym i nieokreślonym. Teraz wiedziała, że nie może oczekiwać pomocy od nikogo. Nawet od mężczyzny, którego nazywała swoim mężem. Pozostawała ta dojrzała, gruba kobieta, pełna siły i łagodności, która okazała jej w ciągu tak krótkiego czasu więcej uczuć i uwagi, niż on od czasu ich pierwszego spotkania - czyli od dnia ślubu.

- Ale... - Dziewczyna spojrzała znacząco w kierunku swego męża. Nie miała ochoty rozbierać się w jego obecności.

Marella była jednak cierpliwa.

- Anya, moja słodka - zaczęła, po czym kontynuowała, jakby recytując dobrze wyuczoną lekcję - W zamku Lidir jest wiele rzeczy, które wydadzą ci się dziwne i ciężkie do zniesienia. Rzeczy, których ty, tak niewinna, nie będziesz w stanie zrozumieć. Zostaniesz poddana wielu poważnym próbom. To dopiero początek. - Pogładziła z czułością policzki dziewczyny. - Nie martw się. Widziałam wiele takich scen. Mogę dodać, że uczestniczyły w nich zarówno kobiety jak i mężczyźni - powiedziawszy to, spojrzała z ukosa na mężczyznę, który wpatrywał się bez przerwy w swoje nerwowo poruszające się stopy. Po chwili dodała:

- Ale żadna z tych kobiet nie była tak piękna.

Anya spuściła wstydliwie oczy, lecz w głębi duszy była zadowolona i wdzięczna za ten nieznany rodzaj komplementu.

- A poza tym, musiałaś nieraz rozbierać się przed swoim mężem.

Twarz Anyi stężała. Błysnęły stare wspomnienia, obrazy wydarzeń na tyle przykrych, że nie chciała o nich pamiętać.

- No, zrób to dla mnie...

Dziewczyna bardzo powoli podniosła wzrok. Spojrzała na Marellę. Zaokrąglona twarz o różowej cerze i dużych workowatych policzkach z małymi, wyczekującymi oczyma wydawała się taka życzliwa. Anya pomyślała: „To jedyny przyjaciel, jakiego mam” i skinęła głową poddając się prośbie kobiety.

Nic nie mówiąc, Marella stanęła za Anyą. Przyjmowała kolejne części garderoby i przewieszała przez potężne ręce. Najpierw Anya podała ogromny, jutowy płaszcz. Był tak wielki, że drobną figurę dziewczyny z trudem można było dojrzeć spod fałd materiału. Tymczasem w rękach Marelli wydawał się być lekką gazą. Sploty włosów błyszcząc złotem i czerwienią na tle kremowego kołnierza rozsypały się na ramionach Anyi, a ona sama uważnie rozsznurowywała kaftan. Długie i gładkie palce pracowały zwinnie. Marella zauważyła z satysfakcją, że Anya na krótkie momenty wstrzymywała swą pracę, by móc przyjrzeć się pierścieniowi. Najwyraźniej nigdy w życiu nie miała czegoś takiego. Było to o tyle dziwne, że w tych okolicach kobiety, niezależnie od pozycji, posiadały zazwyczaj takie błyskotki, a już szczególnie kobiety zamężne. Marella postanowiła nie wypytywać o to dziewczyny wiedząc, że pewne rany lepiej jest pozostawić nietknięte.

Pod kaftanem Anya miała grubą koszulę z lnu i moleskinową spódnicę sięgającą do kostek. Odpięła ciężki skórzany pas i rozwinęła moleskin, który okazał się kawałkiem materiału dwukrotnie owiniętym wokół talii. Kiedy zdjęła spódnicę, koszula opadła aż do łydek.

Dziewczyna podgarnęła fałdy materiału i zdjęła je przez głowę. Marella westchnęła ciężko i prawie upuściła ubrania widząc, co się wyłoniło spod zgrzebnej koszuli.

Nigdy w swoim życiu nie widziała tak pięknej kobiety. Anya miała teraz na sobie tylko koszulkę z zamszu ściśle opinającą piersi i kończącą się tuż nad pępkiem, grube, wełniane pończochy i długie buty sięgające kolan. Wąska talia spływała w pełnię dojrzałych bioder, a poniżej gładkiego brzucha płonęło ogniem futerko. Marella poczuła nieprzeparłą ochotę, by prześledzić swymi palcami doskonałą krzywiznę pleców dziewczyny do miejsca, gdzie łączyły się z udami. W końcu Anya rozsznurowała rzemienie koszulki, wspierającej się już tylko na piersiach. Przerwała i spojrzała na Marellę. Jej serce biło coraz mocniej.

- Ty... - głos ją zawiódł. - Zrób to, Marelo.

Mimo, że próbowała ukryć swoje uczucia, Marella zaczerwieniła się mocno.

Anya nie wiedziała, dlaczego to powiedziała - może coś w twarzy tej starej kobiety ośmieliło ją - nie była tego pewna, po prostu chciała, by tamta zdjęła z niej koszulkę i wzięła w swe duże ręce jej piersi. Pragnęła tego bardzo mocno. Ale Marella nie rozumiała, a może była zbyt onieśmielona. Stała bez ruchu, a jej ciało delikatnie drżało. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale po chwili zamknęła je.

Widząc to, Anya sama zdjęła koszulkę i upuściła ją na podłogę. Wydawało się niemożliwe, żeby te wiotkie ramiona mogły podtrzymywać takie piersi - ciężkie i pełne, sterczące jak u kobiety w ciąży. Nabrzmiałe sutki, o kształcie i wielkości żołądki, rozbłyskiwały ciemnym aksamitnym brązem. Wyglądało to tak niezwykle, że Marella zapragnęła dotknąć jej brodawek, by przekonać się, czy nie jest to jakaś sztuczka z barwnikiem. Jednak mimo tej nieprzepartej chęci nie potrafiła się przemóc. Podniosła tylko upuszczoną koszulkę, buty i pończochy, odwróciła się i złożyła całą garderobę na stole. Wzięła koc i owinęła nim nagą dziewczynę.

Anya zamknęła oczy wyobrażając sobie dotknięcia grubych rąk Marelli. Delikatną pieśczętę palców pociągających, muskających, ściskających wyczekujące piersi. Chciała oddać się całkowicie tej wyimaginowanej rozkoszy, oddać się komuś, kto zatopiłby się w jej oczach - komuś, kto by ją pokochał.

- Teraz zostań tu, przy ogniu. Ja muszę pójść po Nadzorczynię - rzekła Marella i zmarszczyła brwi. - Będzie chciała ci obejrzeć. Musisz robić wszystko, co ci poleci. Obiecujesz, że będziesz posłuszna?

Anya przytaknęła, chociaż serce zabiło jej mocniej. Nadzorczyńni, pomyślała niespokojnie, co ona będzie ode mnie chciała? Jak będzie mnie oglądać?

- Nie odzywaj się, dopóki nie zada ci pytania. Trzymaj oczy spuszczone. Zwracaj się do niej: „Proszę Pani”, ale tylko wtedy, gdy cię o coś zapyta. Może ci się wydać bardzo... - Marella szukała słowa - ...bardzo surowa, ale to jest jej obowiązek. Jeśli będziesz wypełniała wszelkie polecenia, nie masz czego się obawiać. Nie będziesz musiała robić nic, czego byś nie potrafiła. Teraz muszę już iść.

Anya poczuła dziwny strach przed tą nieznaną kobietą. A zapewnienia Marelli były zbyt ostrożne, aby rozproszyc jej niepokój. Naga, owinięta jedynie w koc, w obecności mężczyzny, który nie był dla niej żadną ochroną, a wręcz przeciwnie - sprowadził ją tutaj, czuła się coraz bardziej bezbronna.

Kiedy weszła Nadzorczyńni, Marella wśliznęła się za nią do pokoju. Nagle Anya poczuła fale zimna ogarniające jej ciało i dreszcze raz po raz przebiegające po plecach. Nadzorczyńni była wysoka i szczupła, miała czarne kręcone włosy, podwiązane w lśniący kok. Czerwona, powłóczyta suknia podkreślała jej smukłą sylwetkę. Była starsza od Anyi, lecz nie tak stara jak Marella. Podeszła do Anyi, obróciła ją gwałtownie i spojrzała w twarz. Jej palce wbijały się w ramiona dziewczyny.

- Jestem twoją Nadzorczynią. Nazywam się Ildren - oświadczyła głosem pełnym niezrozumiałej nienawiści.

- Będziesz się do mnie zwracała tylko „Proszę Pani” albo „Nadzorczyńni”. - Jeszcze mocniej ścisnęła ramię Anyi.

- Możesz mówić tylko wtedy, kiedy cię zapytam. Nie wolno ci patrzeć prosto w moją twarz. Zrozumiałaś?

Anya potaknęła słabo. Marella co prawda ją ostrzegła, jednak surowość, z jaką zwracała się do niej kobieta w czerwieni, wzbudzała mimowolny strach.

- No dobrze. Jak się nazywam, moje dziecko? - spytała nieco łagodniej.

- Ildren. - Za późno uświadomiła sobie, że dała się złapać w pułapkę.

- Nadzorczyńni! - krzyknęła kobieta i uderzyła ją w twarz tak, że dziewczyna omal nie upadła. Marella wydała z siebie zduszony krzyk, jakby to ona została uderzona.

- W przyszłości zwracaj uwagę na to, co mówi twoja Nadzorczyńni. - Kobieta spojrzała ze złością na dziewczynę i uszczypnęła ją silnie w policzek. Anya poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Powstrzymała się jednak od płaczu, nie chcąc dać satysfakcji tej kobiecie o złym sercu!

- Niech to będzie pierwszy i ostatni raz, kiedy jestem zmuszona ukarać cię w ten sposób - przykazała Nadzorczyńni i nagle zmieniła ton. - Anya... - powiedziała wolno - ... masz piękne imię.

Marella musiała powtórzyć, jak się nazywam, pomyślała Anya. Nie rozumiała jednak, o co chodzi Nadzorczyńni. Może to kolejna pułapka. Zdecydowała się nic nie mówić. Patrzyła na podłogę i czekała.

- A teraz zobaczymy, czy naprawdę jesteś taka piękna, jak sugeruje twoje imię - powiedziała kobieta. - Muszę cię obejrzeć... Otwórz usta.

Anya była przerażona. Nie wiedziała, czego może się spodziewać po tej kobiecie. Otworzyła jednak posłusznie usta, tylko delikatne drżenie zdradzało jej niepewność.

- Uspokój się - poleciła Nadzorczyńni. Zajrzała jej w usta, a długie palce badawczo sięgnęły do środka. Przemykały po zębach dziewczyny, pociągały za język, jakby badały konia wystawionego na sprzedaż. Mimo, że było to bardzo upokarzające, nie było jednak nieprzyjemne. Palce kobiety miały dziwny korzenny smak. I tylko, gdy docierały zbyt głęboko, Anya czuła wzbierające mdłości.

- Dobrze, teraz zamknij buzię... Nie patrz na mnie

- ostrzegła Ildren. Anya zauważyła, że miała ciemnobrązowe oczy i pełne usta. Zaskoczyło to ją.

- Opuść koc - poleciła kobieta.

To, co zobaczyła, oszołomiło ją. Wolno uniosła włosy Anyi, które na tle szyi wydawały się wręcz płonąć intensywną czerwienią. Ramiona i górna część pleców usiane były czerwono-brązowymi piegami. Wyglądało to tak, jakby dziewczyna ubrana była w przejrzystą gazę utkaną z czerwono-brązowych cekinów. Poniżej piegi były coraz rzadsze, aż ostatecznie rozpląwały się w perłowej bladości pośladków. Ildren przesunęła palcem po białych ramionach dziewczyny, po czym spojrzała na jego koniuszek, jakby sprawdzając, czy zmienił kolor. Chwyła Anyę za ramiona i obróciła tak, że stała ona teraz odwrócona od ognia i w tym świetle sutki jej piersi były prawie czarne.

Oddech Ildren zmienił się, był wolniejszy i cięższy. Wyciągnęła rękę i uniosła piersi Anyi zewnętrzną stroną

swych dłoni. Kiedy je odsunęła, piersi opadły falując delikatnie. Po chwili znowu je chwyciła. Przycisnęła jedną do drugiej, aż sutki spotkały się. Wtedy potarła je o siebie, aż zeszywniały. Odciągnęła je na boki tak, że sięgały włosów opadających na ramiona. Przez ten cały czas uważnie obserwowała twarz Anyi. Dziewczyna czuła to, chociaż nie ośmieliła się podnieść wzroku.

- Unieś piersi - poleciła Nadzorczyńni. Anya podporządkowała się, chociaż nie bez trudności, gdyż łokciami musiała podtrzymywać spowijający ją koc.

- Nie jest w ciąży...? - Ildren zwróciła się do mężczyzny.
Skąd on może wiedzieć, pomyślała Anya. Przecież to moje ciało. Była pewna, że nie jest w ciąży. Dlaczego więc Nadzorczyńni nie zwróciła się do niej? Jak mógł mężczyzna, szczególnie taki jak on, który rzadko kiedy...

- Nie... nie... - odpowiedział po chwili, niezbyt pewnie.

- Ale... nie jest dziewczyną? - powiedziała to tak, jakby była przekonana o czymś przeciwnym. Anya poruszyła się niespokojnie. Przestraszyła się, że Ildren spróbuje sama sprawdzić. Ciarki przeszły jej po plecach. Miała nadzieję, że kolejna odpowiedź jej męża będzie bardziej przekonująca.

- Nie! nie jest! - wykrzyknął, jakby bronił się przed jakimś strasznym oskarżeniem. Anya uśmiechnęła się w duchu słysząc te gorące zaprzeczenia.

- Unieś wyżej piersi. - Koc, którym była owinięta prawie się ześlizgnął, gdy próbowała spełnić to polecenie. Ildren uśmiechnęła się lekko.

Anya rzucała wciąż ukradkowe spojrzenia, kiedy była pewna, że tamta tego nie widzi. Chciała zrozumieć tę kobietę, która wydawała się tak wyrachowana i okrutna. Nadzorczyńni znowu zaczęła bawić się jej piersiami. Masowała i ścisnęła swymi palcami zeszywniałe sutki, powodując ich delikatne drżenie. Anya zamknęła oczy. Każde dotknięcie wzbudzało w niej chęć, by...

- Czarne wiśnie... — powiedziała miękko Ildren pukając w nie delikatnie. Anya poczuła miękkość w kolanach.

- Jestem ciekawa... - głos Nadzorczyńni zmienił się, a oddech przyspieszył, jakby zabrakło jej tchu. Spróbowała się opanować. - Jestem ciekawa... czy twoje płatki mają ten sam kolor, co te wisienki?

Anę zmroziło. W jej wnętrzu jakby przewrócono wielki kamień, spod którego rozpełzło się lepkie robactwo. Kiedy otworzyła oczy, przeraziła się. Ildren patrzyła jej prosto w twarz. Dziewczyna natychmiast spuściła wzrok.

- Nie... spójrz na mnie, moje dziecko. Odpowiedz: Są czy nie?

Anya wolno uniosła wzrok. Była jednak tak zawstydzona, że nie mogła otworzyć ust.

- To nie ma znaczenia. Widzę odpowiedź w twoich oczach - powiedziała i schyliła się nagle, przyciskając swe ucho do jej piersi. Anya poczuła korzenny zapach włosów.

- Słyszę ją również w rytmie twego serca, moje dziecko. Nie możesz mieć żadnych tajemnic przed swoją Nadzorczyńnią. Twoje ciało jest moim królestwem. Będę wiedziała wszystko o tobie. Poznam najdrobniejsze szczegóły twojej fizycznej budowy. Poznam i zrozumieję twoje uczucia i pragnienia... aż w końcu będę znała cię lepiej, niż ty sama. - Mówiąc to położyła swe dłonie na piersiach dziewczyny i obróciła je ledwo dotykając sutków. Anya przymknęła oczy.

- Powiedz mi teraz - upierała się Ildren. - Za chwilę i tak sama sprawdzę: czy twoje płatki są tak czarne jak sutki?

Serce Ayni waliło, usta drżały, zawahała się, w końcu zaczerpnęła powietrza:

- Tak - powiedziała i zwiesiła głowę zamykając oczy. Jej policzki płonęły ze wstydu. To prawda, pomyślała, nie mogę mieć żadnych sekretów przed tą kobietą. Usłyszała, jak Nadzorczyńni westchnęła. Kiedy przemówiła, jej głos był cichy i spokojny.

- Zatem to prawda - wyszeptala - jesteś naprawdę rzadką piękną...

O co jej może chodzić? - zdziwiła się Anya. Ta skaza w czułym miejscu, ta poczerńiała rdza wżarta w ciało była jej zmurą od czasu dzieciństwa. Nieraz tarła i rozdrapywała swe ciało, aż do krwi, by usunąć to znamię, ale nic nie pomogło. Z wiekiem płatki ciemniały coraz bardziej, jakby niepojęte zło dojrzywało w tym czułym miejscu. Była naznaczona. Ten stygmat odróżniał ją od innych kobiet - tyle wiedziała. Ale Nadzorczyńni powiedziała: rzadka piękność. Czyżby zatem czarny wstyd, który niósł ze sobą tylko ośmieszenie i poniżenie, który nieudolnie próbowała ukryć przed swym mężem tylko po to, aby później być

świadkiem jego obrzydzenia przechodzącego w niechętną tolerancję, był ceniony w tym zamku? Pokalanie jej kobiecości - koroną? Nie mogła w to uwierzyć.

- Obróć się, moje kochanie. - Anya wyczuła drzenie w głosie kobiety. Odwróciła się twarzą do ognia. - Zdejmij... zdejmij koc - Ildren zająknęła się. Dziewczyna wykonała polecenie. Poczowała nerwowe skurcze w żołądku. Słuch jej tak się wyostrzył, że słyszała najśłabszy dźwięk w pomieszczeniu: nerwowe szuranie nogami Marelli, ciężki oddech męża, trzask pękających w ogniu szczap. Czowała na szyi łaskoczący oddech Ildren. W ustach miała słony smak strachu zmieszany ze zduszonym pożądaniem. Napuchniętym językiem zlizywała malutkie kropelki potu z górnej wargi.

- Rozstaw teraz nogi.

Słyszając to Anya poczuła, jak zimne dreszcze przebiegają po całym jej ciele.

- Rób, co każe! - krzyknęła Nadzorczydni i mocno uszczypnęła ją w pierś. - Potraktuj to jako ostrzeżenie. W przyszłości nie zamierzam dwa razy powtarzać. Teraz zaczynaj...

Dziewczyna była przerażona. Powoli rozsunała nogi bojąc się, że w każdej chwili te złe palce mogą wdrzeć się pomiędzy uda i uszczypnąć ją w czułe miejsce. Napięła się, czekając na dotknięcie. Drgnęła, kiedy Ildren przemówiła.

- Szerzej... teraz pochyl się. Połóż ręce na kostkach.

- Nadzorczydni westchnęła głęboko. Białe pośladki tworzyły nierealny kontrast z ciemnym aksamitem bruzdy pomiędzy nimi. Wyglądało to tak, jakby czarny tusz został wlany do tej szczeliny, a ściekając w dół zabarwił płatki.

Ildren zaczerpnęła powietrza i powiedziała:

- Dobrze. Teraz twoja Nadzorczydni przebadła te ciemne miejsca.

Anya zadrżała. Nigdy przedtem nie przyjmowała tak lubieżnej pozy. Przed nikim. Nawet przed mężem. A teraz i on był świadkiem jej poniżenia. Gdyby miała to zrobić tylko przed Nadzorczydnią, byłaby w stanie znieść wstyd. Ale przed nim i przed Marellą... Marellą, z którą miały zostać przyjaciółkami. Nawet ona nie zrobiła nic, aby przerwać tę straszną scenę.

Palec dotknął jej pomiędzy pośladkami. Bardzo wolno zaczął poruszać się w dół, delikatnie pocierając i muskając czułą skórę. Anya nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. Czowała mrowienie pomiędzy pośladkami, jak gdyby pająk poruszał się tamtędy, swą lepką siecią sklejąc malutkie włoski. Każde dotknięcie, każdy nerwowy krok pajęczy wywoływał drzenie napiętej skóry. Palec odnalazł końcówkę kręgosłupa i zatańczył wokół tego miejsca. Strumyki rozkoszy rozbiegły się po ciele Anyi. Westchnęła głęboko.

- Widzę, że lubisz to, moja rozpustna pięknotko - mruknęła Nadzorczydni. Anya nie odpowiedziała. Kończówka palca dotykała jej w tym intymnym miejscu, gdzie zewnątrz Anyi stawało się wnętrzem. W tej zaciśniętej czerni. Palec napierał lekko i nagle pieśczośliwie zagłębił się w zakazane miejsce.

- Poddaj się rozkoszy, moja pszczołko - powiedziała Ildren zawodzącym głosem. - Wkrótce odkryjesz, że Zamek Lidir nie jest taki, jak się obawiałaś. Odnajdziesz wiele przyjemności, o których nie śniłaś nawet w swych najdzikszych snach.

Anya zarumieniła się słyszając te słowa. Nadzorczydni rozwarła jej pośladki i przejechała parę razy po obrzeżu odbytu. Rumieniec Anyi spurpurowiał. Palec wycofał się. Dziewczyna czekała. Wiedziała, że palec pobiegnie niżej, aby zbadać jej kobiecość, aby rozłożyć gorące płatki i zagłębić się w czułe miejsce. A gdyby miał dotknąć jej tam, gdyby miał dotknąć tego czulego języczka rozkoszy, miejsca niezbadane przez nikogo oprócz niej samej... Anya wiedziała, że nie byłaby w stanie znieść takiego wstydu...

- Marella, przynieś mi krzesło - poleciła Ildren.

Anya poczuła, jak ogarnia ją fala omdlenia. Usłyszała, jak Nadzorczydni ustawia krzesło i siada na nim. Kiedy otworzyła oczy, ujrzała na podłodze rąbek jej sukni. Ildren usadowiła się wygodnie, aby mieć lepszy dostęp do ciała dziewczyny. Ręka wśliznęła się pomiędzy jej

nogi. Anya zamknęła oczy. Dłoń pobawiła się włoskami futerka, a następnie zamknęła się na czułym miejscu.

- Taka gorąca... moje dziecko, twoje ciało płonie... Palce zawirowały wokół płatków i rozłożyły je. Omdlewająca rozkosz ogarnęła żołądek dziewczyny.

- Mmm... - wymamrotała Ildren - ... pączek róży, taki różowy i jędrny... nabrzmiały... lśni twoimi sokami.

Palec dotknął malutkiego języczka miłości, dokładnie na samym końcu. Anya westchnęła głęboko, gdy fala rozkoszy rozlała się w całym jej ciele. Zaprażyła powtórnego dotknięcia. Chciała przycisnąć swój pączek rozkoszy do palca, aby zwilżyć go swym płynnym ogniem. Ildren z powrotem przycisnęła do siebie płatki, po czym owinęła je wokół wilgotnego języczka.

- Moja dzika i lubieżna pięknotko... ten pączek nabrzmiewa. Twój języczek rozkoszy mocno i bezwstydnie napiera na mój palec. - Zaczęła go rytmicznie ścisnąć. Nogi Anyi zadrgały ze wstydu i przyjemności.

- Wspaniale się będzie pracować nad tobą, moja słodka. Poprowadzę cię ku granicom twojej zmysłowości... i poza nie. - Policzki i szyja dziewczyny płonęły. Przez brzuch przebiegały rozkoszne drżenia. - Jaka praca może być słodsza... - Nagle zaciskanie ustało. Anya poczuła się zawiedziona - jej rozkosz nie została spełniona.

- ... Ale teraz musimy przerwać, mam inne obowiązki. - To mówiąc, Ildren potarła wnętrza jej ud i pogładziła pośladki.

- Podnieś się, moje kochanie. Unieś głowę wysoko. Lidir cię przyjmuje. Marell, przynieś mi łańcuchy.

Nie! - pomyślała Anya i spojrzała błagalnie na Nadzorczynię. Ildren tylko się uśmiechnęła.

- Nie bój się, moje dziecko. Te łańcuchy są tylko symbolem, pierścieniem zaręczynowym... to znak twoich zaręczyn z Lidirem. - Anya stała bezsilnie, słuchając tych złowieszczych słów. Łańcuchy były trzy, a każdy z litego złota. Pierwszy został uważnie umocowany na talii dziewczyny. Zimne ogniwa napierały ciężko na jej brzuch i przy najmniejszym ruchu bioder przesuwają się z cichym brzękiem, pocierając skórę. Kolejne łańcuchy były lżejsze i mniejsze. Jeden został umocowany na lewym nadgarstku, a drugi na prawej kostce. Dlaczego tak, a nie inaczej - Anya nie wiedziała. Przyjrzała się im. Złoto błyszczało w świetle rzucanym przez ogień w kominku. Poruszyła ręką i nogą. Zagrały odbłaski. Przesuwające się łańcuchy łaskotały skórę. Złota pętla na nadgarstku wydawała się podkreślać czerwień i błękit pierścienia podarowanego przez Marellę. Wszystkie te rzeczy stanowiły dla Anyi raczej ozdobę niż pęta, którymi w rzeczywistości były.

Po krótkiej chwili Nadzorczyńni przemówiła:

- Te łańcuchy będziesz nosiła cały czas. Zdejmiesz je tylko na moje wyraźne polecenie lub na polecenie jednego z tych Panów. Od czasu do czasu Ich Lordowskie Mości mogą kazać przyozdobić cię w inny sposób... ale łańcuchy pozostaną jako znak twojej pozycji. Czy to jasne? - spytała groźnie. Anya wolno skinęła głową. Znowu czuła strach.

Ildred wyjęła coś z kieszeni i podeszła do stojącego w bezruchu mężczyzny. Skulił się cały, kiedy zwróciła się do niego.

- Przyprowadziłeś nam skarb, za który dostajesz to

- powiedziała i rzuciła na stół sakiewkę z monetami.

- To tylko piasek, płomień świecy przyćmiony przez południowe słońce. Nic więcej. -

Mówiąc to, wyprostowała się. I chociaż była niewiele wyższa od Anyi, wydawało się, że przerasta tę nędzną kreaturę, która płaszczyła się przed nią.

- Ta kobieta należy teraz do Lidiru - oświadczyła uroczyście, jak gdyby wydawała wyrok na niego. - Bierz swoje złoto i odejź. Twoje prawo do niej zostało unieważnione. - Utkwiła w nim wzrok spodziewając się, że odpowie. Ale nie zrobił tego. Chwycił sakiewkę i wymknął się z pokoju, nie spojrzawszy nawet na Anyę.

Jaki człowiek zrobiłby coś takiego? Co mogłoby go usprawiedliwić? Co przywiodło go do tego, by wydać ten cenny skarb nieznanemu losowi, bez słowa pocieszenia, bez ostatniego spojrzenia? I za co? Za sakiewkę złota?

ROZDZIAŁ 3

Przy drzwiach Wielkiej Komnaty

- Zabierz ją do kuchni. Daj jeść, wykap, a potem przyprowadź do mnie - rozkazała Nadzorczydni. Marella tylko skinęła głową. Wtedy Ildren zwróciła się do dziewczyny i powiedziała zimno:

- Kiedy przyjdiesz, wydam ci polecenia na resztę wieczoru... a może i na noc. Po zakończeniu bankietu jeden z Panów może mieć ochotę zabrać cię do łóżka. Anya zadrżała, gdy to usłyszała. Ildren wyszła, a Marella zamknęła za nią drzwi. Jak można było być tak nieczułym, tak obojętnym na ludzkie uczucia? - pomyślała Anya.

Stara kobieta zawahała się, ale wolno podeszła do dziewczyny i mocno uchwyciła jej dłoń. Anya poczuła, jak ciepło Marelli ogrania ją całą.

- No, nie było tak źle, prawda? Ona cię lubi - powiedziała.

- Ale uderzyła mnie! - wykrzyknęła dziewczyna. Nie to było jednak najgorsze. Czuli się psychicznie poszarpana. Cała w strzępach. To bolało najbardziej. Poczuli łyzy w oczach, te same, które przedtem, w obecności Nadzorczydni, udało jej się powstrzymać. Marella wzięła ją w ramiona i przytuliła.

- No, uspokój się, moja słodka - wyszeptała.

Łzy spływały po twarzy Marelli i wsiąkały w płócienny kołnierz.

Kobieta odczekała, aż łkania ustaną, a wtedy wzięła Anyę za brodę i pocałowała ją bardzo delikatnie w policzki i w usta. Chwyciła jeden z czerwonych loczków i owinęła wokół swego palca.

- Musisz znaleźć tyle siły, by znieść smutek, który teraz cię ogarnie. On na pewno minie. To miejsce jest dla ciebie nowe i nieznanne. Ale z czasem przyzwyczaisz się do niego. Obowiązki, które wydają ci się trudne i nieprzyjemne, może nawet niegodne i wstydlive, staną się twoją drugą naturą. Zobaczysz, dadzą ci jeszcze dużo rozkoszy.

Chociaż Anya nie mogła uwierzyć w to, co mówiła Marella, nie próbowała zaprzeczać.

Wtuliła tylko twarz w bezpieczne ramiona kobiety.

- Nie martw się, kochanie. Zaopiekuję się tobą. Anya spojrzała w dół na pierścień. To ją upewniło. Zaufała Marelli całym sercem.

- Jestem głodna - powiedziała.

- To bardzo dobrze - zaśmiała się kobieta i figlarnie uszczypnęła Anyę w talię. - Muszę cię nakarmić. Jesteś taka chuda, że nawet ciężar łańcuchów nie uchroniłby cię przed zdmuchnięciem przez wiatr. Teraz przyniosę twoje okrycie.

Była to prosta, długa, sięgająca łydek peleryna, zrobiona z ciężkiego, purpurowego aksamitu i obrębiona złotą nitką. Zapinana była tylko na pojedynczy haczyk pod szyją.

- Masz, ubierz to... - Marella podała Anyi parę butów i miękkiego zamszu. Dziewczyna sięgnęła, by zdjąć łańcuch z kostki, lecz kobieta powstrzymała ją:

- Nie, nie zdejmuj go. Zmieści się w środku.

Anya wciągnęła buty, a Marella je zasznurowała. Sięgały prawie do kolan.

- Obróć się. Muszę cię obejrzeć. Dookoła... dobrze...

nie trzymaj tak tego. Anya przytrzymała rozsuwające się poły peleryny.

- Ale tu nie ma żadnych zapieć - zaprotestowała Anya.

- Nie, psujesz sobie figurę - Marella upierała się. - Musisz trzymać głowę uniesioną z dumą. Ramiona odciągnięte... o, w ten sposób. - Wyprostowała jej plecy i położyła ręce z tyłu. - No. Przejdź się po pokoju.

Anya spróbowała. Była pewna, że z każdym krokiem peleryna rozsuwała się szeroko.

- Unieś głowę. Tak lepiej... wyglądasz wspaniale.

Czyżby Marella ją oszukiwała? - zastanawiała się dziewczyna. Po prostu próbowała jej schlebić? Z drugiej jednak strony, naprawdę czuła się inaczej. Łaskoczące łańcuchy, czyste, świeże buty i peleryna były zupełnie inne od brudnych i zużytych jej własnych rzeczy. Gdyby tylko miała tu lustro, by samej osądzić...

- Prawie księżniczka - powiedziała Marella. Serce Anyi przepełnione było dumą.

Zakłopotana, zaczerwieniła się. Pierwszy raz słyszała takie komplementy.

Opuściły pomieszczenie i niezliczonymi przejściami i korytarzami, które wiły się we wszystkie strony, dotarły do stóp wielkich schodów. Tutaj ściany nie były już nagie. Ogromne obrazy przedstawiające postacie Dam i Panów w pięknych strojach zdobiły całą klatkę schodową. To muszą być portrety władców tego Zamku, pomyślała Any-a. Zatrzymała się przy pierwszym obrazie. Przedstawiał piękną kobietę w bieli z rudymi włosami i z mieczem w ręku, patrzącą bez strachu przed siebie. Z postaci promieniowała wewnętrzna siła.

- Księżniczka Lidiru - usłyszała szept Marelli.

- Czy jest na Zamku? Czy ją zobaczę? - spytała pełnym szacunku głosem. - Bardzo chciałabym ją spotkać.

- Nie, moja miła. - Marella potrząsnęła głową patrząc na Anyę i przeniosła wzrok na obraz. - Księżniczka odeszła... bardzo dawno temu - dodała.

Marella odwróciła się i odrzuciła głowę do tyłu. W powietrzu rozniósł się smaczkowy zapach smażonego mięsa. Wskazała na schody schodzące w dół na prawo od głównej drogi.

- Tam są kuchnie. - A potem popatrzyła w górę klatki schodowej i powiedziała: - Ale najpierw coś ci pokażę.

Zaczęły wolno wspinać się po schodach. Z góry dochodziły odgłosy muzyki i głośnego śmiechu. Im głośniejsze stawały się te dźwięki, tym bardziej dziewczyna czuła się bezbronna. Marella puściła ją przed sobą.

- Nie jestem już taka zwinna jak wy, młodzi - wyjaśniła. Ale Anya była przekonana, że chciała ją obserwować. Gdyby nawet miała uciec, zastanawiała się, dokąd mogłaby pójść? Nie było dla niej miejsca poza murami Zamku.

Muzyka była już bardzo blisko. Przy każdym kroku peleryna rozsuwała się, ukazując nagie ciało Anyi. Nagle dziewczyna ujrzała postać u szczytu schodów. Zatrzymała się gwałtownie.

- Co się dzieje? - krzyknęła Marella, wpadając na dziewczynę i niemal ją przewracając. Anya nie mogła wydobyć głosu, wskazała tylko palcem. W pierwszej chwili myślała, że jest to kawałek ściany, gdyż postać nie poruszała się, a szary kolor munduru zlewał się z kolorem murów.

- To jeden ze strażników - zaśmiała się Marella. - I na pewno pijany.

Jak gdyby na potwierdzenie tych słów, dobiegł ją metaliczny brzęk, później wymamrotane przekleństwo, a w końcu po schodach stoczył się kielich. Za nim postępował zataczający się, wciąż klnący strażnik, w bardzo podniszczonym ubraniu.

Anya przyłgnęła do ściany, mając nadzieję, że kielich przetoczy się obok, a strażnik nie zwróci na nią uwagi.

Jednak Marella zatrzymała stopą kielich zagrażając drogę strażnikowi.

- Cóż to, mój człowieku? Czyżbyś pił? - zapytała.

Zapach wina zmieszany z odorem kwaśnego sera i nieświeżego potu prawie zadusił dziewczynę. Nabiegłe krwią oczy utkwili w niej. Przywarła do ściany wpijając się w nią palcami. Bała się, że za chwilę ten człowiek dosięgnie ją swymi rękami czarnymi od brudu, z plamami wżerającymi się aż pod paznokcie.

Stał niepewnie na schodach, jakby zastanawiał się nad czymś. Wykrzywił twarz w grymasie, a jego zęby błysnęły brązem i żółcią. Wyciągnął rękę w kierunku Anyi. Chciała rzucić się do ucieczki, lecz była tak przestraszona, że nie mogła wykonać ruchu. Otworzyła usta, by krzyczeć, lecz zanim wydała jakikolwiek dźwięk, strażnik jęknął głośno i runął na kolana chwytając się za krocze.

- A teraz jeszcze przeprosisz. Ta kobieta nie jest zabawką dla takich, jak ty. Niech to będzie dla ciebie nauczką. A jeśli jeszcze raz przyłapię cię, jak się do niej dobierasz, to zmiążdżę twoje jaja i dam je kurczakom do żarcia. - Mówiąc to, Marella wzięła Anyę za rękę i pociągnęła w górę schodów.

Dziewczyna nie spodziewała się tak ordynarnych słów w ustach tej miłej i życzliwej kobiety.

- Trzeba ich krótko trzymać - wyjaśniła Marella. - Im nie wolno ciebie dotykać... - Anya poczuła ulgę. Samo wspomnienie strażnika powodowało, że przenikał ją zimny dreszcz. - To znaczy, jeśli... - kobieta zamilkła.

- Jeśli co? - Anya poczuła niepokój.

- Nic, moja miła. Nie musisz się tym martwić. - Ale ta uwaga tylko wzmogła jej niepokój. Zatrzymała się i chwyciła Marellę za ramię.

- Czym nie mam się martwić? Musisz mi powiedzieć. Kobieta w końcu ustąpiła:

- Jeśli dziewczyna jest... bardzo zła, wtedy Nadzorczyńni lub jeden z Panów może zdecydować...

- ... aby oddać mnie jakiemuś strażnikowi? - Anya była przerażona wyobrażając sobie dotyk któregoś z tych...

- Aby odesłać ją do wartowni. - Marella spuściła oczy. Było jasne, że ta rozmowa nie sprawia jej przyjemności.

- Wartownia? Ilu... ilu ich tam jest? - zapytała wcale nie chcąc otrzymać odpowiedzi. Marella nie miała ochoty odpowiadać. - Ilu? - powtórzyła Anya.

- Może ich tam być... - zacerpnęła powietrza - ... sześciu lub ośmiu zależy od... - Zagryzła wargi i chwyciła Anyę za ramię. - Ale ty nie masz się czego bać... jesteś dobrą dziewczyną. Jednak głos jej nie brzmiał zbyt pewnie i Anya pożałowała, że w ogóle zaczęła tę rozmowę. Korytarz stawał się szerszy i wyższy. Przez lewą ścianę biegł wielki, gipsowy fryz przedstawiający kobiece postacie

na bladoczerwonym tle. Każda kobieta miała na sobie tylko łańcuchy, podkreślone złotą farbą. Dokładnie takie same, jakie Anya miała teraz na sobie. Twarze umieszczone nad szeregiem postaci spoglądały groteskowo w dół na niewolników.

- Czy to są dusze strażników? - spytała dziewczyna. Wspomnienie spotkania ze strażnikiem było w niej wciąż żywe.

Marella roześmiała się głośno.

- Nie, moje kochanie - powiedziała i objęła ją. - Nie bój się. Nie wszyscy strażnicy są źli. Kawalek dalej, po prawej stronie korytarza były drzwi do Wielkiej Komnaty, zwieńczone płaskorzeźbą przedstawiającą orła usadowionego na biało-niebieskim mieczu przeszywającym karmazynowe serce. Drzwi były niestrzeżone i lekko uchylone. Światło i odgłosy zabawy przesączały się przez szparę.

- Bankiet - szepnęła Marella i zerknęła do środka.

- Anya! Chodź i zobacz.

Nigdy nie widziała czegoś takiego. Całe pomieszczenie było pełne śmiejących się, jedzących, tańczących i grających na instrumentach ludzi. Kalejdoskop kolorów i podniecenia. Lordowie i Damy odziani w bogate szaty, obsługiwani byli przez zabieganą armię służby. Dźwięki fletów, piszczałek i bębnow tak rozochociły Anyę, że chciała pchnąć drzwi i przyłączyć się do tańca. Wielki stół, który biegł wzdłuż trzech ścian pomieszczenia, ugiął się od ciast, mięsów i owoców o dziwnych kształtach i kolorach oraz dzbanów wina i piwa. W centralnym miejscu siedział młody mężczyzna nieco wyższy od reszty towarzystwa. Z jego usytuowania,

pozy oraz szacunku okazywanego mu przez innych, Anya wywnioskowała, że jest to ktoś ważny.

- To książe - powiedziała Marella.

- Siedzi sam. Czyżby nie miał żadnej księżniczki?

- Przypomniała sobie postać w bieli, która miała włosy równie rude, jak ona.

Marella potrząsnęła głową. Anya patrzyła nieobecny i smutny wzrokiem.

- Szpiedzy! Szpiedzy na Zamku Lidir! - Dziewczyna podskoczyła słysząc głos za sobą, a Marella krzyknęła z przestachem.

- Och! Panie! - skłoniła głowę. - Przestraszył nas pan, Lordzie Aldrid. Właśnie pokazywałam...

- Aha! Widzę że niewolnice są dzisiaj wcześniej sprowadzane. - Spojrzał pożądlivie na Anyę oczyma jastrzębia gotującego się do ataku.

- Nie, mój panie - powiedziała Marella drżącym głosem, jakby się czegoś obawiała. -

Prowadzę Anyę do kuchni... na polecenie Nadzorczyńni - dodała już pewniej, jakby sama wzmianka o tej surowej kobiecie mogła stanowić ochronę.

- Anya... Co za śliczne imię - powiedział. Dziewczyna na dźwięk tych słów przywarła do drzwi. - Co? Źle się zachowywała?

- O nie! Na pewno nie, mój panie. Mam ją nakarmić. - Ton obrazy brzmiał w głosie Marelli. Anya poczuła wdzięczność za pomoc.

- Rozumiem... - powiedział ze złowieszczym wyrazem twarzy. Jego palec sięgnął i uniósł brodę dziewczyny.

- Bardzo ładnie - powiedział i przesunął palec aż do ucha. Chwycił je i zaczął wolno masować

- Tak... bardzo ładnie.

Zimne dreszcze przebiegły jej po brzuchu. Oddech stał się szybszy. Czowała się, jakby zanurzono ją w lodowatej wodzie. Drugą ręką mężczyzna sięgnął do jej peleryny. Wolno zaczął bawić się zapięciem. Dlaczego Marella nie zrobi czegoś, aby mu przerwać? - myślała gorączkowo Anya. Musi widzieć co się dzieje.

- Piękne rude włosy. Jak sądzisz?

- Tak, mój panie - odrzekła Marella. Anya zrozumiała, że jest zgubiona. Przesunął palcem po jej ustach.

- Dlaczego drżysz, moja piękna? - zapytał. - Musisz być zimna. Pozwól, że dotknę twojej skóry. - Ręka wśliznęła się pod pelerynę. Dziewczyna napięła się. Chciała zamknąć oczy, gdyż dłużej już nie mogła znieść wzroku Lorda Aldrida. Chciała uciekać, była jednak zbyt przestraszona, by się poruszyć. Jego oczy hipnotyzowały. Nie była w stanie nawet mrugnąć. Jastrząb zawisł nad nią gotując swe pazury, by wydrzeć jej serce.

Zimnym jak sople lodu palcem dotknął jej szyi. Wydawało się, że za chwilę przetnie skórę i wedrze się do środka blokując gardło. Po mostku przesunął się w dół. Straszna twarz zbliżyła się. Mężczyzna mrugnął powiekami i w tym momencie jego wzrok stracił swą moc. Czar prysł. Anya zamknęła oczy.

- Otwórz oczy. Patrz na mnie. - Głos był miękki i skrzypiący. Anya słyszała za sobą Marelle, która sapała ciężko i szurała nerwowo nogami.

- Nie odwracaj wzroku - szepnęła - i nie ruszaj się. Przesunął swym lodowatym palcem pomiędzy jej piersiami. Szarpnęła się do tyłu. Jego oczy rozszerzyły się w niemej groźbie.

- Powiedziałem, żebyś się nie ruszała - syknął. - Nie przeciągaj struny...

- Panie - Marella próbowała przerwać. - Ona jest...

- Ucisz się, kobieto - polecił, nie odwracając wzroku od Anyi. Jego głos był głośniejszy niż szept.

Palec pieścił od spodu piersi Anyi, Przesuwał się w górę i w dół, ledwo dotykając sutków, muskając je tylko delikatnie. Anya poczuła podniecenie wzbierające wbrew jej woli. Sutki nabrzmiały sięgając delikatnie falującej peleryny.

Uwięziona w spojrzeniu swego pana poczuła, że jej ciało wymyka się spod kontroli. Była zmuszona przyjmować napływające fale rozkoszy, wywołanej czułymi dotknięciami. Ręka przesunęła się niżej, błądząc po jej brzuchu, jakby czegoś szukała. W końcu natrafiła na pępek. Kiedy kciuk zaczął zagłębiać się w jego wnętrzu, pozostałe palce sięgały w dół...

- Trzymaj ręce z tyłu. Brzuch wypchnij do przodu.

Jej skóra była bardzo napięta. Kciuk zagłębił się jeszcze bardziej. Czują, jak wdziera się w jej brzuch. Pozostałe palce dotknęły miejsca tuż nad czułymi płatkami. Nacisnęły i pociągnęły skórę do góry. Anya zapragnęła zamknąć oczy i wypchnąć biodra jeszcze bardziej do przodu. Poczowała wilgoć głęboko w swym wnętrzu.

- Nie ruszaj się, moje słodkie dziecko rozkoszy. - Jego głos był ledwie słyszalny. - Wydaje mi się, że już rozumiem twoje ciało. Będę potrzebował jeszcze trochę czasu, by twoją rozkosz uczynić pełniejszą.

W tej chwili Anya nienawidziła bardziej siebie niż jego. Nienawidziła swojego ciała za to, że tak ochoczo odpowiadało na pieszczoty. Jednak nic nie mogła poradzić. Płonęła ze wstydu, nienawiści i strachu, ale czuła też wzbierającą żądzę.

Palec napierał na samą końcówkę słodkiego pączka rozkoszy. Naciskał wsuwając go do wnętrza, po czym zwalniał napór oczekując, aż wynurzy się jeszcze bardziej sztywny. Palcem delikatnie pieścił, uderzał i skręcał pulsujący jęczyzek, zagłębiając się słodko w kobiece wnętrze. Czułe miejsce nabrzmiało - gorąco, miękko i wilgotno.

Anya poczuła, jak jej ciało roztapia się, zagłębiając się w rozkoszy. Chciała swój cały ciężar wesprzeć na drżącym palcu, by skoncentrować jego napór w tym właśnie miejscu. Zakołysała się nieznacznie czując, jak ogarnia ją przyływ rozkoszy. Nagle ręka zniknęła. Dziewczyna opadła na stopy prawie się przewracając. Kiedy obracała się twarzą do drzwi, zobaczyła Marelę, która stała za nią z dziwnym wyrazem twarzy. Jakby pierwszy raz ją widziała.

- Oprzyj się o drzwi - polecił mężczyzna. Posłusznie wykonała polecenie. Zimna spoistość drewna przyjemnie chłodziła jej ciało. Rozłożyła ręce przywierając do drzwi. Łańcuch słodko napierał na brzuch. Nie przeszkadzało jej, że peleryna się rozwarła, wręcz przeciwnie - była z tego zadowolona. Mogła jeszcze mocniej przycisnąć brzuch i uda do drzwi. Marzyła, aby naparł na nią z tyłu wyciskając jej sutki na bok i powodując zetknięcie jej nabrzmiącego pączka z drewnem. Poruszyła się nieznacznie czując, że przesączające się przez drzwi odgłosy muzyki znowu rozpalają w niej ogień.

- Ręce wyciągnij do góry. - Podwinął pelerynę na jej plecach odsłaniając ciało. - Teraz rozłóż nogi i unieś się na palcach. Pozostań tak... - Ukłękł za nią. Usłyszała głębokie westchnięcie. Poglądził palcami najpierw jedno udo, potem drugie. Westchnął raz jeszcze i puścił pelerynę. Uniósł się z kolan i chociaż Anya pragnęła, żeby przycisnął jej ciało do drzwi, nie uczynił tego. Jego ręce przesunęły się wzdłuż jej boków łechcąc ją pod pachami.

- Przyciśnij policzki do drzwi - powiedział. Anya odwróciła twarz i ujrzała Marelę. Miała spuszczone oczy, jakby nie mogła zmusić się, by obserwować poniżenie swej podopiecznej. W namiętność Anyi wdarła się odrobina winy.

Lord Aldrid chwycił jej piersi i rozłożył je na boki. Zaczerpnął powietrza.

- Moja słodka... - westchnął. Położył dłonie na jej ramionach i mocno przycisnął ją do drzwi. Piersi wepchnęły się pod pachy. Nie mogła się poruszyć. Wsunął palce drugiej ręki do jej ust i powiedział:

- Zwilż je.

Kiedy to zrobiła, rozsmarował ślinę na jej brodawkach. Stały się gładkie i błyszczące. Teraz zajął się sutkami, śliniąc je i pociągając. Anya bezwstydnie wysunęła język i przesunęła go po dolnej wardze, reagując na rozkosz, która zalewała jej piersi. Aldrid kontynuował, kolejno zmieniając piersi i przerywając tylko na chwilę, gdy palce wysychały. Wkładał je wtedy ponownie do jej ust i powracał do zabawy z sutkami, uderzając je opuszkami palców lub rolując je pomiędzy nimi. Anya nie mogła znieść tej rozkoszy.

- Chcę, żeby twoje sutki były miękkie. Chcę je formować... Ale teraz zajmę się inną częścią twego ciała - wyszeptał. Anya poczuła omdlewające drżenie między nogami.

- Pozostań w tej pozycji.

Prawie straciła równowagę, gdy zdjął rękę z jej pleców. Miała wrażenie, że balansuje nad głęboką przepaścią. Przerazona chciała rzucić się w tę otchłań. Napięte mięśnie, całe ciało pragnęło słodkiego zakończenia.

Wtem pomiędzy jej nogi wdarła się ręka, naciskając W górę, formując w złączeniu jej ud coś w kształcie siodła.

- Opuść się na moją dłoń. Chcę czuć twoje rozpalone ciało.

Rozwarł jej płatki swoimi palcami. Pączek rozkoszy wyglądał bezbrinnie pieszczony zimnym powietrzem. Chciała, by mężczyzna dotknął swym długim środkowym palcem języczka, przesunął wzdłuż jego napiętej długości, aż zadrżałaby z rozkoszy.

- Moja słodka, twoje ciało zaczyna zwilżać moje palce. Nie ruszaj się, a ja spróbuję powstrzymać twój upływ.

Środkowy palec zanurzył się w jej ciele. W pierwszym momencie cofnęło się, lecz po chwili otoczyło intruza jak żywa rękawiczka.

- Poruszaj biodrami i delikatnie ssij mój palec swym czułym miejscem. Anya próbowała zsunąć nogi.

- Nie, moja słodka. Musisz się jeszcze wiele nauczyć

- napomniął ją łagodnie. - Trzymaj nogi rozwarte. Spróbuj jeszcze raz. Ale teraz będziesz jęczeć.

Lord Aldrid zwrócił się do Marelli, która pozostawała cały czas cicho, jakby wrośnięta w miejsce:

- Wydaje mi się, że twój trening był niedbały. - Ta uwaga wyrwała ją z zamyślenia.

- Ale ona jest nowa, mój Panie - wytłumaczyła z ulgą.

- Jej treningi jeszcze się nie zaczęły.

- Hmm. Mówisz, że nowa. - Ton jego głosu świadczył, że nie bardzo w to wierzy. - Na pewno nie są jej obce takie pieszczoty. - Policzki Anyi płonęły ze wstydu. Jego kciuk przesunął się w brzdzie pomiędzy pośladkami, muskając obrzeże odbytu. - Powiedziałbym, że rozpusta to dla niej nic nowego...

Anya, zawstydzona, zamknęła oczy. Nie chciała tego słyszeć. Jak on mógł coś takiego powiedzieć. Przecież to nie była prawda!

- Widzę to po jej nektarze - jest zbyt obfity.

Anya czuła się upokorzona słysząc, jak Lord Aldrid wypowiada te słowa, nie krępując się nawet obecnością Marelli. Ale to nie było wszystko.

- Teraz ściskaj moje palce swym ciałem. Użyj ich dla swej rozkoszy. Twoja nauka właśnie się zaczyna. Moje palce będą twoim nauczycielem.

Poczuła się pohańbiona słowami, które tak otwarcie ujawniły jej skryte marzenia.

Jej brzuch i piersi były ciężkie, jak gdyby wypełniał je gorący płyn. Jej kobiecość nabrzmiała pożądaniem. Płatki pulsowały niespokojnie. Poczuła, że brakuje jej oddechu. Wygięła szyję do tyłu, aby łatwiej łykać powietrze. Ścisnęła ciało tak, że poczuła ścięgna zanurzonych w niej palców. Ściągnęła swą kobiecość jeszcze mocniej, powodując, że języczek wyjrzał na zewnątrz, a palce sztywno uwięzły w środku. Zwolniła ściśnięcie i westchnęła głęboko.

- Dobrze - powiedział. - Ale nie słyszałem, jak jęczysz... Widzisz, moja rozpustna, musisz nauczyć się wyrażać swą rozkosz. Dobrze. Tym razem trzymaj nogi rozwarte i pamiętaj: ja słucham.

Anya była bardzo zawstydzona tym, co musiała robić. Do tego w obecności Marelli.

Wydawało się jej, że Lord Aldrid czerpie przyjemność z jej poniżenia, jak gdyby chciał, by zachowywała się nie tylko lubieżnie i rozpustnie, ale i dziko.

Chciała mieć już to wszystko za sobą, lecz nie mogła zmusić się, by wydobyć z siebie tak upadające dźwięki. Były zbyt intymne. Można je było powierzać tylko poduszce. Albo, co jeszcze słodsze, dłoni kochanka wciśniętej w usta. Mógłby poznać potęgę szczytu jej rozkoszy tylko ze sposobu, w jakimssała lub gryzła jego palce...

Anya ścisnęła jeszcze raz próbując zmiążdżyć jego kości. Nagły jęk, szrpiący jęk wydobył się z wnętrza jej ciała.

- Dobrze. Za każdym razem, gdy będę pocierał twój malutki owoc, masz jęczeć - rozkazał. Jego palec wśliznął się i dołączył do innych, wolno pocierających i ściskających jej pałtki. Jęknęła. Palec powtórnie zanurzył się we wnętrzu. Zaczął nacierać pączek rozkoszy jej własnymi sokami. Wkrótce nie mógł już jej utrzymać - stała się zbyt śliska. Mimo tego wciąż próbował ją chwycić, chlupoczącą pomiędzy jego palcami... Jęknęła znowu, tym razem bez ponagleń. Zbliżała się do ostatecznego spełnienia rozkoszy. Malutkie kropelki słonawego potu zaperliły się na jej ustach, szyi, plecach i w zagięciach pod kolanami. Palce wycofały się. Mógł teraz delektować się jej ekstazą. Chwycił rozwarte uda i zaczął delikatnie nimi kołysać. Chciała prosić go, by swymi palcami doprowadził do eksplozji.

- Drzyj, moja słodka - wyszeptał miękko. - Smakuj słony i suchy smak swej żądz, która czyni gęstą twoją ślinę, powoduje, że twój język nabrzmiewa... Przyciśnij brzuch do drzwi i dochodź do... - mówiąc to, wśliznął dwa sztywne palce do wilgotnego czulego miejsca, próbując je rozewrzeć. Jednak jej ciało zamknęło się wokół palców, ssąc i wciągając je do środka. Odebrało jej dech. Napięła członki i unosząc się na palcach przywarła swym gorącym ciałem do drewna. Chciała spokojnym chłodem drzwi uśmierzyć ogień, który trawił jej łono. Drugą rękę przycisnął w miejscu, gdzie kończy się kręgosłup, i uniół jej ciężar. Wyciągnęła ramiona do tyłu. Plecy wygięła w łuk i płynęła nad otchłanią swego pożądania. Poczowała mrowienie w sutkach, jakby miękkie ustassały je w rytm jej oddechu. Chciała, by odwrócił ją w jedną, potem w drugą stronę - tak, by osią tego obrotu był mały lubieżny pączek. Palce wsunęły się głębiej.

- Teraz rozpal swój ogień, moje kochanie. Kołysz się i pchaj. Chcę czuć, jak twoja rozkosz rośnie, potem słabnie... Chcę czuć każde, najmniejsze nawet drżenie, przed którym się bronisz, lecz które i tak zdobywa twoje ciało... każde ścisnięcie ud... każdy nerwowy oddech, a w końcu zeszywnienie, kiedy stracisz kontrolę nad ciałem, a krzyk obwieści wszystkim twoje lubieżne szczęście...

Palce odnalazły rdzeń rozkoszy i naciskały, by wypchnąć go na zewnątrz.

Anya zawisła bezbrinnie. Palce mężczyzny potarły wilgotny pączek wywołując delikatne skurcze. Kiedy to pulsowanie osłabło, mężczyzna powtórzył całą operację, delikatnie pieszcząc śliską gładkość. Chwycił pulsujący pączek i pociągnął, przyciskając go niemal do powierzchni drzwi. Znieruchomiał. Krew napęlała nabrzmiałą kobiecość Anyi nerwową oscylacją wzmagając zawieszoną rozkosz.

Brzuch zacisnął się w twarde węzeł. Jej nektar zaczął ściekać po jego palcach na rozgrzane uda. Nie poruszała się. Czekala, aż rozkosz sama porwie ciało. Poczula delikatne uderzenie jego palców w złączeniu ud. Rzuciła się gwałtownie w bok, napała ciałem na drzwi i krzyknęła, czując, jak jej ciało eksploduje, rozpalone nitkami niewypowiedzianej rozkoszy, które wdzierały się głęboko w łono i piersi. Fala ciepła ogarnęła ją od palców nóg po czubek głowy. Osunęła się wolno na podłogę. Słyszała delikatny szum w uszach i odległy głos:

- ... A więc mówisz, że nazywa się Anya? Hmm... jest pełna nienaruszonej namiętności.

Jednak musimy ją trochę powściągnąć. I nauczyć samokontroli. Jest zbyt gwałtowna...

Dobrze. Teraz możesz zająć się swymi obowiązkami. I dziękuję ci za pomoc. Interesujący przerywnik...

- Dziękuję, Lordzie Aldrid - odrzekła Marella.

Ale dopiero, gdy zniknął za rogiem, obróciła się w stronę dziewczyny, której głowa ukryta była w dłoniach. Anya czuła się zawstydzona i poniżona.

- No, moja kochana - powiedziała Marella i objęła ją. - Lord Aldrid bardzo bezwzględnie przymusił cię do swej woli. Nadzorczyńni dowie się o tym... - Położyła swe ręce na twarzy Anyi. - Ależ twe policzki są gorące. Chodź, zabiorę cię do kuchni.

_ Marella wyciągnęła rękę, by pomóc dziewczynie podnieść się. Anya chciała oprzeć się o drzwi, ale te nagle poruszyły się i dziewczyna upadła do tyłu. W ostatnim momencie ujrzała przerażoną twarz Marelli. Wyrzuciła ręce za siebie, by powstrzymać upadek, lecz zamiast natrafić na oparcie, uderzyła prosto w wychodzącego akurat służącego. Taca z talerzami i resztkami jedzenia wyprysnęła w powietrze. Anya usłyszała potworny trzask, jęk, zaskoczenia i upadła na leżącego na podłodze chłopca. Chciała czym prędzej wypełznąć z kręgu gromadzących dookoła niej twarzy. Nie zdążyła.

- Przyprowadźcie ją tutaj - zagrzmiął w całym pomieszczeniu władczy głos. - Książę chciałby ujrzeć tę niewolnicę, która wdziera się na jego przyjęcie obalając po drodze jego służbę. - Zebrani wybuchnęli śmiechem. Podniesiono dziewczynę na nogi. Poprowadzona wzdłuż rzędu wykrzywionych w kpiącym śmiechu twarzy, Anya spuściła głowę zawstydzona obserwującymi ją spojrzzeniami. Czuła się bezbronna i wiedziała, że rozplacze się, jeżeli ci wszyscy ludzie nie przestaną się śmiać.

- Podnieście jej głowę - usłyszała szorstki głos. Czyjaś ręka uniosła jej brodę. Mówiący, cały w szmaragdowej zieleni, siedział po prawej stronie Księcia. Jego oczy były zimne i wyrachowane. Napełniały ją strachem. Nie chciała w nie patrzeć.

- Teraz, niewolnico, wyjaśnij. Jak śmiałaś przerwać nam zabawę?

- Ja... To był wypadek - odpowiedziała bardzo potulnie.

- To raczej kwestia nieuwagi. A czy wiesz, jak są karani nieuważni niewolnicy? Mogła to sobie doskonale wyobrazić.

- Odpowiedz! - Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Łzy zaczęły wypływać z jej oczu.

- Poczekaj, mój Panie. - Ten głos był bardzo miękki, ale zdecydowany. - Nie strasz jej.

Anya spojrzała otwarcie w twarz mężczyzny, który przyszedł jej z pomocą. I w tym urzekającym momencie stało się coś dziwnego. Widziała tylko oczy, te miękkie, łagodne zielone oczy, które rozszerzały się, aż prawie wejrzały do wnętrza jej duszy. Zdawało się, że całują ją.

Poczuła się pewniej. Strach minął.

- Jak się nazywasz? - spytał Książę.

- Anya, Panie - wyszeptała miękko.

- Wracaj do swoich obowiązków, Anyo. Twoje przewinienie - spojrzał na Lorda w zieleni - nawet jeśli umyślne, zostaje ci wybaczone. - Podniósł głos by wszyscy mogli słyszeć. - Jest zapomniane. - Po chwili dodał miękko, - Ale nie ty... - Ponownie ucałował ją swymi oczami. Marella wyprowadziła dziewczynę z pomieszczenia.

Anya czuła się oszołomiona słowami Księcia. Próbowała przypomnieć sobie jego twarz, ale widziała tylko to słodkie i miękkie spojrzenie. Wciąż jeszcze słyszała jego łagodny głos. Ale było coś jeszcze - była pewna, że jest coś dziwnego w jego uchu.

Marella spojrzała na oszołomioną miłością niewolnicę i potrząsnęła głową.

Rozdział 4

Nadzorczyńni z Lidiru

Apartamenty Ildren znajdowały się we wschodnim skrzydle Zamku, z dala od pokojów niewolników, mieszczących się za Wielką Komnatą, kuchniami i pomieszczeniami służby w rozległym skrzydle zachodnim. Właściwie powinna mieszkać bliżej swoich podopiecznych, ale nie chciała. Woląла pomieszczenia znajdujące się tuż nad Komnatą Rady - politycznego

serca Zamku. Dzięki temu, nie będąc formalnie członkiem Rady, zawsze czuwała w pobliżu, by doradzić lub wyrzucić nacisk na swych Panów. Bardzo rzadko, w tajemnicy przed wszystkimi, śledziła przebieg obrad przez szparę w desce podłogowej, którą - zupełnie przypadkowo - powiększyła pewnego dnia. Ale korzystała z niej tylko wtedy, kiedy sądziła, że dyskutowane są sprawy największej wagi. Zresztą - nawet gdyby z tym miejscem nie wiązały się polityczne korzyści i tak wybrałaby je na swoje apartamenty. Lubiła ten pokój rankiem, kiedy sypialnia wypełniała się specyficzną świetlistością brzasku, a piękna postać w jej łóżku budziła się, by przyjąć wyrafinowane pieszczoty, które Ildren obmyśliła w godzinach poprzedzających wschód słońca. Uwielbiała bawić się ze swoimi niewolnikami - bo to przecież byli jej niewolnicy. W końcu to ona ich wybierała, badała, przygotowywała do obowiązków. Pilnowała ich treningu, podnosiła na duchu, a gdy było to konieczne, karała. Zawsze starała się wydobyć z nich to, co najlepsze. Kształtowała tych ludzi tak, aby ich ciała i dusze były w stanie zaspokoić nawet najniezwyklejsze zachcianki Panów. Poświęcała często długie godziny, a jeżeli zaistniała potrzeba, całe dni i tygodnie, aby nauczyć którąś niewolnicę niezbędnych umiejętności. Książę często strofował ją, mówiąc:

- Nadzorczyńni. Dlaczego tracisz tyle cennego czasu nad tak trudnym niewolnikiem? Zwykła odpowiadać:

- Panie. Żaden niewolnik nie jest trudny. Książę potrząsał wtedy głową, ale ona i tak wierzyła w to, co mówi - dla niej nie było trudnych niewolników, istniały jedynie trudne zadania. A każdą przeszkodę można było pokonać przy odrobinie cierpliwości. Dla Ildren żadne wyzwanie nie było zbyt wielkie, żadna prośba niemożliwa do spełnienia. Zawsze miała czas na to, by wesprzeć ich Lordowskie Mości w występnych marzeniach. Czynienie niemożliwego realnym było takie ekscytujące! Kochała swoich niewolników, a podporządkowywanie ich sobie dawało jej najwyższą satysfakcję. Ale najbardziej lubiła się z nimi bawić. Nie - igrać z ich uczuciami, chociaż czasami było to podstawowe narzędzie treningu, bawić się ciałami. Szczególnie zaś niewieściami. Kara, pilnowanie, instruowanie, kontrola — to wszystko należało do obowiązków. Ale największą rozkosz dawały chwile spędzone z dziewczętami, zwłaszcza nowymi. Najpierw pozwalała dziewczynie przyzwyczaić się do gości i stałej obecności łańcuchów. Kiedy zdobywała :hę pewności siebie, rozkazywała:

- Zdejmij łańcuchy i rzuć je na podłogę. Chcę, byś była całkiem naga. Z ukrywanym zadowoleniem obserwowała, jak niewolnica drżeniem zrzuca łańcuchy, osiagając jeszcze wyższy stopień nagości.

Przed każdym takim spotkaniem polecała rozpalic ogień na palenisku i przysunąć do niego kanapkę. Robiła to z troski o swojego gościa, a także dlatego, że uwielbiała obserwować grę cieni na nagim młodym ciele.

Sadzała dziewczynę na swoich kolanach i kołysała ją z czułością. Zanim jeszcze dotknęła niewolnicy, uwielbiała obserwować jej gładkie krągłości, miękkie, kuszące futerko pomiędzy udami i nerwowe trzepotanie rzęs. Potem rozkazywała dziewczynie podłożyć ramię pod głowę, by móc widzieć, jak poruszają się piersi, a szczególnie - jak unosi się sutek. W takim momencie nieznaczne drżenie mogło przebiec po jej kręgosłupie - wyobrażała sobie, że siedzi na podłodze przy dziewczynie i ssie kolejno jej napęczniałe sutki. Ale zwykle odmawiała sobie tej przyjemności pozwalając, by samo wyobrażenie zaostriżyło mękę pożądania.

- Rozewrzyj uda, moja czarnooka piękności - mówiła, - Otwórz się dla mnie...

Za każdym razem, bez wyjątku, niewolnica słodko i niewinnie odwracała wzrok. Ildren czuła rozkoszne dreszcze. Pragnęła chwycić tę piękną twarz w swoje dłonie i pokryć ją pocałunkami. Chciała ustami delikatnie dotknąć wstydliwie przymkniętych powiek. Po takiej chwili wstydu dziewczyna spoglądała wilgotnymi oczyma na Nadzorczyńnię i spełniała każde polecenie.

Kiedy niewolnica z własnej woli - nieprzymuszona linami, łańcuchami lub obcymi rękoma - rozkładała swoje ciało, Ildren ogarniało dziwne uczucie. Jakby nierealności, jakiegoś oszołomienia. Dziewczeta nigdy nie odmawiały albo czyniły to bardzo rzadko. Lecz nawet w takiej sytuacji Ildren potrafiła znaleźć przyjemność, chociaż o innym charakterze.

Kiedy dziewczyna leżała już rozwarta, Ildren opanowywało słodkie niezdecydowanie. Gdzie dotknąć najpierw? Niewolnica drżała w pełnym napięcia oczekiwaniu. Piersi unosiły się i opadały kusząco. Lecz Ildren powstrzymywała się tak długo, aż jej podniecony oddech stawał się szybszy niż oddech dziewczyny. I wtedy mówiła głosem zduszonym z podniecenia:

- Otwórz oczy, moje kochanie... Obserwuj, jak Nadzorczyńni bawi się twoim ciałem.

Rzadko się zdarzało, by wypowiedziała całą frazę bez zająknięcia.

W tym momencie zwykle nastawała, by dziewczyna rozszerzyła się jeszcze bardziej. Robiła to z dwóch powodów. Po pierwsze - tym niewielkim ruchem niewolnica czyniła gest głębokiego poddania. Drugi powód był bardziej praktyczny, lecz nie mniej podniecający. Skóra na złączeniu uda z ciałem była tak napięta, że palec Ildren, wolno poruszający się w tym miejscu, wywoływał mimowolne ruchy nóg. Chociaż świetnie wiedziała, że jest to naturalna reakcja, napominała dziewczynę:

- Nie unosz kolan, moja słodka. Musisz pozostać otwarta dla moich pieszczot. Teraz otwórz usta i bardzo wolno wyciągnij język. Ja będę pieściła twoją fałdkę.

Dawno temu odkryła już, że taka mała szorstkość pomoże dziewczynie pozbyć się pewnych hamulców, a to z kolei stanowiło ważny element treningu.

Ildren wolała, jeżeli dziewczyna miała wydatne płatki chroniące jej kobiecość. Zdobywała wtedy większe pole do popisu. Niewolnice były różnie zbudowane. Ich szczególne zalety i braki czyniły je niepowtarzalnymi. Ildren kochała bogactwo tych różnic, szczególną satysfakcję czerpiąc z badania i odkrywania ukrytych zalet swych podopiecznych. Nigdy nie wyśmiewała wad cielesnych, oczywiście i jeśli się nie zdenerwowała, co zdarzało się bardzo rzadko. [Jeżeli problemem były jakieś złe przyzwyczajenia czy braki emocjonalne, z pewną dozą cierpliwości można je było poprawić. Gorzej było w wypadku wad fizycznych, chyba w grę wchodziły jakieś nieznaczne poprawki. Mimo wszystkich problemów Ildren zawsze starała się przyzwać niewolnice jak najlepiej do ich przyszłych obowiązków. Najszczęśliwsza była, kiedy los tak zrządził, że dziewczę na jej kolanach było bogato obdarzone. Pozwalała jej chwilowo chować język wyjaśniając:

- Chcę bawić się twoimi płatkami, by stały się pełne nabrzmięte - mówiła. - Teraz poproś mnie, abym to zrobiła. - Uwielbiała w ten sposób okazywać swą przewagę.

- Pro... Proszę Panią - Dziewczyna wydobywała to w końcu z siebie bardzo zdenerwowanym głosem.

Ildren wzdychała zadowolona, słysząc to słodkie błaganie. Niezauważalne drżenie przebiegało jej ciało.

- Tak, moje kochanie? O co mnie prosisz? - Jej oczy się rozszerzały. Wydymała wargi.

- Proszę... niech pani zro... niech pani zrobi to - dodawała bardzo potulnie niewolnica.

- Co mam zrobić, moje kochanie? - Głos Ildren był bardzo ochryply.

- Proszę... proszę niech pani ba... bawi się moim ciałem.

- Powiedz mi dokładnie, w którym miejscu chcesz, bym grała twym ciałem, kochanie. Nie wstydz się.

- W moich... moimi... - Niewolnica była tak rozkosznie zakłopotana.

- Tak? Gdzie? Nie bój się powiedzieć.

- W moich... ustach miłości, proszę pani. Ildren stawała się jeszcze bardziej podniecona słysząc tak odpowiednio dobrane słowo.

- A jak długo chcesz, by Nadzorczyńni pieściła twe słodkie i mięsiste płatki?

- Jak... jak długo pani sobie życzy.

Zabawa z kobiecymi płatkami mogła zabrać jej naprawdę dużo czasu szczególnie wtedy, gdy były dobrze rozwinięte. Z reguły Ildren zaczynała od bardzo delikatnego dotyku mającego za zadanie zbadać ich elastyczność. Kładła trzy palce jednej ręki po jednej stronie i delikatnie je wsuwała przyciskając rozpalone płatki. Dziewczyna zwykle wzdychała czując jak zimne palce przesuwają się po jej płonącym ciele. Ildren czekała - ciało dziewczyny pod chłodnym dotykiem falowało lub wręcz odwrotnie - rozprężało się. Odkrywała, że taka reakcja nie zależy od fizycznej budowy niewolnicy, wiązała się bardziej z jej nastrojem. Tak więc Ildren nigdy nie mogła być pewna, co dokładnie się zdarzy. To ją fascynowało. Czasami była tak podniecona, że czuła, jak serce w niej zamiera. Działo się to często, gdy chwyciła kciukiem płatki dziewczyny i pociągała je delikatnie obserwując potem, jak uwolnione cofają się.

Lubiła przeprowadzać te dziewczęce fałdki przez dwa etapy. Pierwszy zwała sztywnością. Oznaczało to stan, kiedy stawały sztywno i dumnie, niczym grzebień koguta. W rzeczywistości często używała dokładnie tych słów, szczególnie w odniesieniu do dziewczyny, z której była zadowolona. Mówiła:

- Moje kochanie, masz taki piękny koguci grzebień. - Te słowa powodowały czasami, że dziewczyna się czerwieniła. W takiej sytuacji Ildren kazała jej trzymać lusterko pomiędzy nogami i obserwować, jak porusza na boki jej płatki.

- Zobacz - mówiła z satysfakcją. - Poruszają się jak prawdziwy grzebień u podnieconego koguta. - Zazwyczaj dziewczyna zamykała oczy zawstydzona, ale Ildren mogła jej na to przez chwilę pozwolić, gdyż wypełniała ją miłość i autentyczna czułość.

- Ciekawa jestem, czy twój mały pręcik również jest taki sztywny? - Pozwalała sobie na tak wulgarną uwagę, chcąc ujrzeć, jak oczy dziewczyny zaciskają się jeszcze mocniej.

Tak naprawdę nie chciała jeszcze tego sprawdzać. Płatki dziewczyny wciąż były w stanie sztywności, chociaż u niektórych nabierały już połysku.

Drugi etap - czym był i jak do niego dochodziło? To intrygowało Ildren za każdym razem.

Nie była całkiem pewna, jak to się działo. Na przykład bywało tak, że bawiła się z niewolnicą bardzo długo, a czasami bardzo krótko i nagle oddech dziewczyny stawał się płytki, niewielkie drżenia przechodziły przez jej brzuch, napinała palce. Powieki stawały się ciężkie, a delikatne płatki były wilgotne i zwiotczały do tego stopnia, że Ildren owijać je wokół swych palców. Wiedziała, że nadszedł czas, by położyć dziewczynę na brzuchu. Masowanie płatków było bardzo użytecznym wstępem. Pomagało to niewolnicy przyzwyczaić się do takich rzeczy, które wydawać się mogły, jeśli nawet nie przykre, to nieznanne. Ildren odkryła, że szczególnie chłopcy mieli trochę kłopotów z tym, co teraz zamierzała zrobić. Prawdą było, że część chłopców szybko uczyła się lubić to. Do tego stopnia, że gdy miała z nimi do czynienia, zwykle wdziewała fartuch, by uchronić się przed skutkami ich wytrysków. Niewolnice odnosiły się do tego z o wiele niniejszym entuzjazmem, co martwiło Ildren, ponieważ o wiele bardziej wolała robić to z dziewczętami.

Kiedy niewolnica leżała już z uniesionym tyłeczkiem, Ildren dokonywała paru niezbędnych poprawek. Najważniejsze było, aby miała tak rozwarłe nogi, żeby jej kobiecość naciskała na udo Nadzorczyńni. Sięgając pod nią mogła rozewrzeć miękkie płatki odkrywając mały pręcik miłości. Wstrzymując oddech pozwalała sobie na jedno niewielkie dotknięcie, które wywoływało szarpnięcie ud i westchnienie rozkoszy. Ale zwykle trzymała rozwarłe fałdki pozwalając, by języczek rozkoszy pocierał o aksamit szaty.

- Możesz trzeć swym pączkiem o mnie, ale tylko wtedy, gdy ja będę pieściły twój tyłeczek. - Mówiła tak wiedząc, że wprawi dziewczynę w zakłopotanie.

Przed rozpoczęciem pieszczot kładła poduszkę pod głowę niewolnicy. Nie po to, jak sądziły niektóre dziewczyny, aby ukryć ich twarz, aby nie być świadkiem pohańbienia, lecz żeby zmusić je do patrzenia, gdy leżały jednym policzkiem na poduszce. Dzięki temu w czasie intymnych pieszczot mogła spotkać wzrok swej podopiecznej. Często w czasie takich zabaw

zmuszała dziewczynę, by opisywała swe doznania albo pieszczoty, których doświadczała. Ta rozkoszna gra dawała Ildren wiele radości. Zdarzało się, że podczas zwierzeń dziewczyna musiała użyć jakiegoś wulgarnego słowa - w takich momentach Ildren czuła, jak niewidzialna ręka zaciska się pomiędzy jej nogami.

Oprócz tego zawsze wymagała, by niewolnica trzymała swe pośladki rozwarte. Miało to duże znaczenie - w ten sposób dziewczyna wykonywała nie tylko kolejny gest poddania, ale też odpowiednio napinała skórę. Wtedy to Ildren miała nieskrępowane ręce. Niektóre odmawiały swej pomocy. W takich wypadkach nie zmuszała ich do niczego, ale też nie rezygnowała ze swoich celów. Przerывała zabawę, mówiąc:

- To nie twoja wina, moje dziecko, że twój trening się opóźnia. - Po czym natychmiast rozpoczynała specjalne, dodatkowe zajęcia, mające na celu uśniecie tego rodzaju oporów. W takich sytuacjach wykorzystywała sprzęt, który trzymała w pokojach. Po pewnym czasie niewolnica była już gotowa, aby podjąć grę w miejscu, gdzie została przerwana. Przy takich okazjach nie raniła swoich podopiecznych mówiąc na przykład: „Gdyby nie twój upór, moglibyśmy się zająć tym już parę tygodni temu”. Byłoby to nieodpowiednie i niesprawiedliwe. Zazwyczaj mówiła:

- Tym razem, moje kochanie, jestem pewna że będzie ci się podobało! Zawsze była optymistką, jeśli chodziło o niewolników. Lubiła dostosowywać palec do wielkości kobiecego odbytu. Dzięki temu, gdy go przesuwiała w bruzdzie pomiędzy pośladkami, całkowicie pokrywała ujście ciała. Zwykle ta pieszczota powodowała, że niewolnica zamykała oczy, ale Ildren natychmiast zmuszała ją, by je otworzyła i rozpoczynała rozmowę, w czasie której jej twarz pozostawała bez wyrazu. Niewolnica nie mogła więc przewidzieć, kiedy nadejdzie kolejna pieszczota. Często nagły ruch palca nie miał żadnego związku z toczącą się wymianą zdań. Ildren lubiła zmieniać charakter pieszczoty. Raz drażniła paznokciem obrzeże odbytu, innym razem gwałtownym ruchem wbijała go do wnętrza. Kiedy drażyła ciało dziewczyny, upierała się zawsze, żeby miała otwarte usta. W ten sposób mogła kontrolować odczucia niewolnicy, podczas gdy poznawała jej cielesne tajemnice. Obmyśliła już wiele podobnych reguł na różne okazje. Część miała bardziej formalny charakter, inne zostały wprowadzone tylko po to, by dać większą satysfakcję Panom. Lecz oni często pozwalali niewolnikom lekceważyć prawa, uważając, że nie są konieczne lub zbyt ograniczające, a przecież były one wprowadzone nieprzypadkowo. Może jedno lub dwa Ildren wprowadziła dla własnej przyjemności. Panowie nie rozumieli tego, że tam, gdzie nie ma reguł, nie ma niewolników. Ona była ich siłą - zbawcą Lidiru. Gdyby nie Ildren, ich słabość do zdradliwych niewolników doprowadziłaby do zguby. Nawet Księżę miał zbyt miękkie serce, aby ochronić się przed ich wpływem.

Czasami dziewczyna grała bardziej aktywną rolę w pieszczotach.

- Ściskaj mój palec odbytem. - Wydawała polecenie Ildren. - I trzyj o mnie.

Rozwierała płatki niewolnicy tak, że małe języczek rozkoszy zatapiał się w aksamicie. Tysiące niewielkich włosków łaskotało i kłuło głodny pączek. A gdy w końcu dziewczyna zaczynała poruszać biodrami ściskając je rytmicznie, Ildren czuła, jak zalewają ją fale podniecenia. Uwielbiała badać siłę pożądliwości próbując wyciągnąć palec i czując, jak ciało nie pozwala jej tego uczynić. W końcu wyjmowała go obserwując, jak odbyt zaciska się ściśle, powodując rozkoszne drzenie dziewczyny.

- Powiedz mi - pytała niewolnicę, której oczy rozplywały się w wilgotnej czerni - czy ktokolwiek pieścił cię tak słodko?

Rzadko kiedy otrzymywała odpowiedź, ale nigdy do niej nie zmuszała. Wolała kontynuować pieszczoty czerpiąc zadowolenie ze sposobu, w jaki rozwarta kobiecość poruszała się, trąc o jej udo. W takich chwilach czuła potrzebę, by pieścić podbrzusze swojej podopiecznej. Pozwalała swoim palcom, by gładząc skórę, bawiły się futerkiem dziewczyny. W czasie tych czułości, druga ręka ponownie rozwierała słodkie płatki, przylegając na chwilę do

rozpalonego, otwartego ciała. A gdy wyjmowała rękę, nadgarstek był zwilżony. Następnie upewniwszy się, że dziewczyna wszystko widzi, zamykała oczy, wdychając zapach z nadgarstka i zaczynała wolno go zlizywać. Ten kobiecy sok wypełniał ją tak silnym pożądaniem, że traciła kontrolę nad sobą. Wciskała palce coraz głębiej w dziewczynę, krzycząc:

- Oddaj mi swe ciało!

Niewolnica rozkładała biodra jeszcze szerzej. Po chwili Ildren odzyskiwała równowagę, brała głęboki oddech i wyjmowała palce gładząc dziewczynę po pośladku.

To, co działo się później, nie zależało od jej chwilowego nastroju, lecz od tego, co zaplanowała na tę szczególną okazję. Zdawała sobie sprawę, że w głębi serca jest łagodna i życzliwa. Mogła wydawać się surową, ale to wiązało się z jej obowiązkami. Jednak mimo łagodności wiedziała, że posiada nieznaczną domieszkę przewrotności, którą, jeśli była trzymana w ryzach, mogła uczynić te słodkie zabawy bardziej interesującymi. Na przykład, jeśli postanowiła doprowadzić dziewczynę do szczytowania - co nie było wcale takie częste - robiła to w ten sposób:

Niewolnica stawiała przed nią, podczas gdy ona wciąż siedziała na tapczaniku. Wtedy mówiła:

- Rozstaw stopy i wypnij brzuch. Palcami rąk rozewrzyj usta miłości. Kciukami odciągnij ciało tak, by twój języczek wyjrzał na zewnątrz.

Dziewczyna drżała ze wstydu i rozkoszy.

- Teraz poproś mnie, żebym cię pieściła. - Ildren zawsze pilnowała, aby dziewczyna dokładnie powtórzyła każde słowo.

- Nie odwracaj oczu. Zobaczę w nich, jak wzbiera głód miłości. Dzięki temu będę mogła przedłużać rozkosz, by twoje dojście stało się słodsze.

Zaczynała pieścić ją bardzo wolno. Kiedy dziewczyna zbliżała się do szczytu, Ildren zgodnie z obietnicą przerywała swoje pieszczoty pozwalając, by napięcie zmaleo, a kiedy chciała, by dziewczyna zachowywała się bardziej bezwstydnie, rozkazywała jej otworzyć usta, wyciągnąć język i ścisnąć go, kołysząc przy tym delikatnie biodrami. Udawaj, że to jest męski członek. Pokaż swej Nadzorczyni, jak poradziłabyś sobie z nim.

Cel tych wszystkich zabaw był naprawdę prosty. Chciała nauczyć swoje podopieczne lubieżnej zmysłowości. To z kolei umożliwiało niewolnikom zaspokajanie pragnień Panów w najwłaściwszy sposób. Poza tym Ildren naprawdę to lubiła. Miała wiele satysfakcji ze swojej pracy. Największą przyjemnością były chwile, gdy kobieta osiągała stan długo oczekiwanej lubieżności wiedziona palcami lub - co jeszcze słodsze - koniuszkiem języka Ildren.

Uwielbiała opowiadane przez dziewczynę historie - o zmysłowych i intymnych zabawach, dziwnych pieszczotach, którymi ostatnio została obdarzona przez swych panów lub panie. Wypytywała, w jaki sposób sama się pieściła - w jakiej pozycji, przy pomocy jakich urządzeń? Czy kochała swych panów i panie sama, czy razem z innymi niewolnikami? Domagała się zawsze najdrobniejszych szczegółów mając nadzieję, że usłyszy coś, co przemówi do jej wyobraźni. Jeśli się tak zdarzało, często wymagała demonstrowania na sobie nowych egzotycznych technik. W trakcie tych przedstawień dziewczyna musiała dokładnie wyjaśnić, co czuła i dlaczego dawało jej to tyle przyjemności. Przez cały czas Ildren nie zapominała ścisnąć lub przynajmniej pieścić jej pręcika. A jeśli dla niewolnicy temat zdawał się być zbyt wstydlivy, Ildren miała sposób uporania się z tak nieszczęśliwą ewentualnością. Rozkazywała jej, aby zgięła kolana i trąć swym tyłeczkiem dłoń Ildren - wyjaśnić, dlaczego ten fascynujący temat jest tak bardzo zawstydzający.

Korzyść z tych zabaw była podwójna. Niewolnica uświadamiała sobie, że przyjemność cielesna łączy się z lubieżnością mowy. A przy okazji Ildren dowiadywała się o wielu małych sekrecikach Panów. Niektóre dziewczyny osiągały szczyt rozkoszy tylko dzięki poruszaniu

własnym ciałem przy akompaniamencie powtarzanych zdań czy słów. Ildren trzymała nabrzmiały języczek ośmielając ją. Mówiła:

- Ależ twój pączek lubi te wstydlive słowa! Powtórz je, ale jeszcze bardziej wulgarnie! Albo:

- Powiedz mi, co ci ona zrobiła? Gdzie to wepchnęła?

- Lub coś w tym rodzaju.

Czasami rozkosz szybciej ogarniała Ildren niż niewolnicę. Zdarzało się, że w jakimś istotnym momencie, gdy pieściła ten słodko i wilgotnie zaróżowiony pączek, rozlegało się pukanie i do pokoju wchodził Pan lub Dama. W rzeczywistości takie zdarzenie było zaplanowane jako część gry. Często dziewczyna wzdychała ciężko i próbowała ukryć wstyd w jakimś bezwolnym odruchu, który świadczył o brakach w treningu. Natychmiast musiały zostać podjęte dodatkowe środki, które pozbawiały niewolnicę zahamowań tam, gdzie chodziło o jej - i Ildren - przyjemność.

Nadzorczyńni pytała Pana lub Damę, gdzie chcieliby umieścić niewolnicę. Zwykle tę techniczną kwestię pozostawiono Ildren. Kładła wtedy dziewczynę na plecach na stole, aby prezentowała się jak najlepiej. Następnie rozkazywała jej zaspokoić się samej. Z paroma zastrzeżeniami miała pełną wolność sposobu, w jaki to robi. Na początku musiała trzymać nogi w górze, wyprostowane i rozwarte. Następnie powinna otworzyć serce swej kobiecości środkowymi palcami obu rąk tak, żeby Pan - jeśli chciał - mógł zajrzeć do wnętrza jej ciała. Kolejną powinnością było odciągnięcie fałdek, by wyeksponować języczek rozkoszy i pozostać w tej pozycji, aż Pan, który mógł zechcieć zanurzyć tam ciekawski palec, pozwoli dziewczynie kontynuować.

Wtedy niewolnica mogła pieścić języczek miłości wskazującymi palcami obydwu rąk. Przez cały czas musiała trzymać swoje ciało rozwarte i poruszać wolno biodrami. Kiedy czuła, że zbliża się szczyt rozkoszy, należało wstrzymać pieszczotę i prosić swego Pana o pozwolenie na ostateczne spełnienie. Oczywiście Lord odmawiał prośbie niewolnicy. Musiała zatem kontynuować pieszczotę nie przerywając bez wyraźnego polecenia. W żadnym wypadku nie wolno było dziewczynie szczytować. Jeśli trudno jej było powstrzymać rozkosz, co było wyraźnie widoczne, Nadzorczyńni interweniowała, szczypiąc ją w nabrzmiały pączek.

Z reguły Panowie woleli sami, własnymi palcami, doprowadzać niewolnicę do szczytowania. Musiała jak najmocniej wysuwać języczek poddając się rytmicznym ruchom palców. Ildren chwyciła ją za głowę, ale nie patrzyła jej w oczy. Kontrolowała. Osiągnięcie rozkoszy powinno być ciche, bez żadnych zbędnych ruchów. Żadnych napięć brzucha, drżeń piersi, dygotań nóg czy skureczów palców u nóg. Musiała cały czas kontrolować oddech. Spokój i opanowanie. Spełnienie mogło być zaznaczone tylko słabiutkim i słodkim westchnieniem. Język Ildren przesunął się wzdłuż rozwartych warg niewolnicy, po czym zanurzał się do środka wypełniając całe usta. Zastygła w tej pozycji, wiodła swą podopieczną ku spełnieniu. Kiedy bało już po wszystkim, Ildren wypełniała tylko czułość, a Pan był już oczywiście całkowicie zbędny, więc chciała się go jak najszybciej pozbyć. Gładziła niewolnicę po czole i mówiła:

- Biedna dziewczyna, jest całkiem wyczerpana. - I zwracała się do Lorda - Dała z siebie wszystko. Pan zgadzał się z tym oczywiście.

- Trening dzisiejszej nocy był długi i ciężki. Mamy nadzieję, że nasze wysiłki są zadowalające.

Wtedy Lord zaczynał gorąco dziękować kobietom za to, że zrobiły tak dużo tylko po to, by zaspokoić jego pragnienia.

- Dziękuję najuniejniej za twoje miłe słowa i laskawą uwagę. Niewolnica w odpowiednim czasie także wyrazi swą wdzięczność...

Jego oczy rozbłyskiwały, a Ildren, pełna szacunku, prowadziła go do drzwi. Szeptwała w zaufaniu:

- Możliwe, że jej trening mógłby być pokierowany w... hmm... pewnym szczególnym... - Nie musiała więcej dodawać, gdyż było jasne, o co jej chodzi.

- Przedyskutujemy szczegóły... może jutro... - dodawała i zamykała za nim drzwi, pozostawiając go ze swymi myślami. Podczas gdy dziewczyna okryta futrami spała spokojnie w jej łóżku, Ildren obmyślała pieszczoty, którymi obdarzy ją o świcie. Jej radość spełnienia była tym większa, im więcej czasu oczekiwała na nią. Tym samym mogła dokładniej obmyśleć sposób działania. Najpełniejszą przyjemność dawały jej krzyki dziewczęcej rozkoszy witające pierwsze promienie słońca.

Ildren zgromadziła w swych apartamentach wiele różnych urządzeń - przeznaczonych nie tylko dla przyjemności niewolników i Panów, ale także własnej, ponieważ wbrew powszechnym przekonaniom nie miała nic przeciwko cielesnym przyjemnościom. Wołała jednak przeżywać rozkosz powoli, z odpowiednią uwagą, a nie z niecierpliwością, która streszczała się w okrzyku: „Natychmiast chcę”. Mówiąc prawdę, Ildren uważała, że te niemądre osoby nie dorastają do swoich niewolników. Wiedziała, że jej podopieczni w przeciwieństwie do Panów zawsze potrafią nauczyć się czegoś nowego, a ich niska pozycja nie wynika z wyboru. Czowała dla nich szacunek nawet wtedy, gdy musiała ich poskramiać. Uwielbiała narzucać im swą wolę bardziej, niż wykorzystywać ich ciała.

Spędzała długie godziny głęboką nocą, badając zasoby składziku. Uwielbiała dotykać tych wszystkich rzeczy: uprząży i łańcuchów, masek i knebli, dziwnie ukształtowanych i wypolerowanych kawałków drewna, misternie cyzelowanych kości, piór, ogonów króliczych, zawężonych powrozów, małych kuł z łańcuchami, fiolek wypełnionych dziwnie pachnącymi olejkami i maściami o nieznanym działaniu, krzywych lusterek, łyżek, szczotek i bardzo małych nożyczek.

Jedną z ulubionych zabawek był wyrzeźbiony z białego marmuru, trochę mniejszy niż rzeczywisty, męski członek. Lubiała ważyć go w dłoniach, trzymając u podstawy, potem przesuwając dłoń aż do żołądka, która zwięzała się do wieńczącego ją punktu. Leżąc w łóżku obok dziewczyny lubiała wprowadzać go do jej ciała jako zapowiedź porannych pieszczot. Ale jej najbardziej ulubioną zabawką było urządzenie, które stosowała dla swojej własnej przyjemności. Składało się z dwóch części. Złotego łańcucha umieszczonego w talii oraz złotej wypolerowanej gruszki, zwisającej z drugiego łańcucha. Ten złoty owoc wkładała do swego wnętrza. Wkładała go też w swoje drugie usta, a jeśli miała taki humor, w odbycie. Robiła to zwykle w nocy, gdy wybierała ekwipunek na poranną zabawę. Używała lustra, by móc obserwować, jak jej ciało połyka ten osobliwy owoc. Kształt gruszki był niezmiernie istotny. Mogła ścisnąć ją nie obawiając się, że się wyslizgnie. Jeśli chciała ją wyjąć, było to dość łatwe dzięki przymocowanemu doń łańcuchowi. Mógł on zwisać swobodnie, pocierając swą zimną powierzchnią wnętrze jej ud, ale można było również przymocować przedmioty do jego drugiego końca lub - w rzadkich wypadkach - przymocować go na przykład do ściany, podczas gdy Ildren była pieszczona przez ulubioną niewolnicę. Najczęściej jednak zahaczała go o łańcuch w talii, a jej drugie usta połykały wtedy kawałek jego długości tak, że zimny łańcuch przyciskał się do gorącego języczka.

Miała dwa specjalne urządzenia, na których lubiała zabawiać kobiety. Uwielbiała przypasowywać wyjątkowo piękne ciała do Konia, albo, co jeszcze wyborniejsze, kształtować wnętrza tychże ciał Prętem. Mogła więc jednocześnie dawać rozkosz i przygotowywać do ostatecznego spełnienia.

ROZDZIAŁ 5

W kuchni

Anya musiała pomóc Marelli zejść po stromych schodach, przepychając się przez tłum służby, biegającej tam i z powrotem między salą bankietową a kuchnią. Kiedy przechodziły koło piekarni, poczuły zapach świeżego chleba. Po chwili owionęła je aromatyczna woń, wydobywająca się z kuchni.

- Marelllo! Kogo mi przyprowadziłaś? Pewnie znowu jakąś dziwkę, która za dużo sobie pozwala. - Niska i porywca kobieta przybrała srogą minę i dźgnęła dziewczynę chochlą w żebra.

Anya odskoczyła przestraszona.

Marella zaśmiała się.

- Daj spokój! Anya jest dzisiaj gościem. Nakarm ją dobrze i bądź dla niej miła, bo czuje się bardzo samotna. To jej pierwsza noc w Zamku.

- Aha, świeża i delikatna - rzekła kucharka - ale jestem pewna, że nie na długo. Wkrótce będziesz zadzierać nosa jak cała reszta... Tak - kontynuowała, mimo że Anya pokręciła przecząco głową - będziesz, a wtedy przyślą cię do mnie. I co się wtedy stanie? - Wypięła piersi. - Zapamiętaj moje słowa! Pokażę ci, gdzie twoje miejsce. - Pogroziła jej chochlą. Anya nie mogła zrozumieć, co tak rozgniewało tę kobietę.

- To wina tych na górze... Panów... - Kucharka uniosła pogardliwie głowę. Marella zmarszczyła brwi z dezaprobatą.

- Tak, Marelllo, to prawda. Rozpieszczają ich, a potem ja muszę się nimi zajmować. Jestem tutaj po to, by pilnować kuchni, a nie żeby karać krnąbrnych niewolników!

- Uspokój się już - powiedziała Marella. - Masz ją tylko nakarmić. Poza tym niewolnicy są przysyłani do pomocy. Ich kara... - ściszyła głos, jakby powiedziała za dużo - zależy od ciebie... Ale Anyi nie będziesz musiała karać.

- Teraz tak mówisz, Marelllo. - Kucharka zbliżyła się do dziewczyny i spojrzała jej w twarz, próbując w niewinnych oczach ujrzeć przyszłość. - Potraktuj to jako ostrzeżenie. Jeżeli kiedykolwiek znajdziesz się w mojej kuchni, spójrz, co czeka na ciebie - mówiąc to wskazała kąt pomieszczenia.

Stał tam przyrząd wyglądający jak kozioł: gruba, dębowa sztaba przymocowana z obu stron do trójkątnego układu prętów.

- Koń - wyjaśniła kucharka złowrogo. Anya zrozumiała. Wzdrygnęła się i przytuliła do Marelli.

- Przestań ją straszyć. Przecież nie zrobiła nic złego. I kiedy wreszcie dasz coś do jedzenia? Dziewczyna nie jadła nic od chwili, gdy przekroczyła próg Zamku.

Te słowa zadziałały niczym magiczne zaklęcie, klucz do serca kucharki. Zmieniła się nagle w całkowicie inną osobę.

- Co? Głodzą cię cały dzień, moje kochanie? Marelllo, jak mogłaś? Powinnaś przyprowadzić ją do mnie od razu, nie przejmując się bankietem. Te nienasycone żarłoki tam u góry nie wiedzą, kiedy przestać. Dlaczego...

- Tak, wiem - przerwała jej Marella. - Mówiłaś mi to... już wiele razy. No dobrze, zostawiam ci teraz moją piękność. Zaopiekujesz się nią?

- Oczywiście, że tak - odrzekła kobieta.

Anyę posadzono na końcu długiego stołu, z dala od palenisk i wrzawy zabieganych kuchcików. Chłopiec kuchenny przyniósł wazę dymiącej zupy. Z początku nic nie mówił, tylko zerkał nieśmiało. Czekał przy stole, nerwowo przebierając palcami po fartuchu. Anya spróbowała trochę zupy.

- Mmm... dobra - powiedziała. - Jest bardzo aromatyczna.

Chłopiec, ośmielony, uśmiechnął się.

- Chciałabyś kawałek chleba? - spytał.

Anya poczuła, że peleryna rozsunięła się i chłopak obserwuje jej piersi. Nie miała nic przeciwko temu. Spojrzenie kuchcika było niewinne i szczerze, zupełnie inne niż pożądlivy wzrok strażnika. Po raz pierwszy poczuła się pewniej. Uśmiechnęła się.

- Tak, poproszę - odrzekła.

Chleb był gorący i chrupiący. Miękki w środku, zupełnie inny niż twarde i ziarniste pieczywo, do którego była przyzwyczajona.

- Upiekłem go sam - pochwalił się, splatając ręce.

- Jest bardzo dobry. Powiedziałabym nawet, że najlepszy, jaki kiedykolwiek jadłam.

Zaczerwienił się i odwrócił wzrok.

- O! Zapomniałem przynieść ci piwa - powiedział i zniknął.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Dobrze wiedziała, że próbował tylko ukryć zakłopotanie.

Chociaż większość posiłków przygotowanych na bankiet zostało już podanych, w kuchni wciąż kotłowało się jak w tyglu. Służący przynosili tace pełne brudnych naczyń, napełniali opróżnione dzbany, myli garnki i rozpalali w piecach. Anya zauważyła, że wszyscy omijają z daleka kucharkę, która właśnie zaczęła krzyczeć, próbując zdzielić jakiegoś chłopaka. Anya była pewna, że owa kobieta musi być niespełna rozumu, toteż poczuła strach, kiedy kucharka do niej podeszła.

- Jesteś zadowolona? - spytała bardzo cicho, co za skoczyło dziewczynę, spodziewając się ostrego tonu, jeżeli nie krzyków.

- Tak, zupa bardzo mi smakuje. Kobieta uśmiechnęła się, lecz zaraz zmarszczyła brwi i krzyknęła:

- Co? Jeszcze nie przyniósł ci piwa?! Ten mały dostanie po uszach.

- Nie. Pytał, czy chcę, ale odmówiłam - wyjaśniła szybko Anya. - To znaczy, gdyby to było piwo ważone przez panią, to chętnie... - dodała bardzo dyplomatycznie.

- Widzę, że wiesz, co dobre. Lubię dziewczyny z charakterem. Możliwe, że źle cię osądziłam na początku. - Spojrzała uważniej. - Nie jesteś taka, no wiesz, samolubna jak inne.

Komplement zaskoczył Anyę i sprawił jej przyjemność, tym bardziej, że pochodził od kobiety, o której przedtem nie myślała najlepiej.

Odwróciła głowę, słysząc głośne szuranie i zduszone łkania. Zobaczyła strażnika wlokącego dwoje niewolników w dół schodów do kuchni. Byli to mężczyzna i kobieta, oboje nadzy, jedynie w złotych łańcuchach. Nie wyglądali najlepiej. Poczula współczucie dla tej pary, która była symbolem jej własnej niewinności i bezradności.

- Aha! - kucharka wydawała się rozradowana. - Patrz teraz. O to właśnie mi chodziło... dwójka twoich przyjaciół, trochę zbyt pewnych siebie.

- Ale... - dziewczyna próbowała protestować.

Chociaż nigdy przedtem ich nie widziała, z radością przytuliłaby się do nich, gdyby tylko mogła. Nie było ważne, co złego zrobili.

Kucharka, patrząc na bezbronną parę, raz po raz uderzała chochlą o rękę.

- Co się stało, strażniku? Znowu kucharka ma uporać się z próżniactwem? Mężczyzna i kobieta... Dobrze! Jedno ukarze drugie. Żeby się zmienili, muszą być ukarani - powiedziała z wyraźną satysfakcją. - Zamiast siedzieć i zbijać bąki, wy gnuśne, nic niewarte łobuzy, dostaniecie, co się wam należy.

- Nie posłuchali rozkazu - zaczął wyjaśniać strażnik.

- Nie chcieli zabawiać swych Państwa robiąc... - zawahał się - wie pani, co.

Niewolnica wybuchnęła płaczem, a młody niewolnik zwiesił głowę.

- Zatem książę rozkazuje, żeby przez tydzień pomagali tobie... - kontynuował strażnik. - Aby pomagali tobie w pracach kuchennych, jakkolwiek poniżające miałyby one nie być... W ten sposób nauczą się, że należy słuchać rozkazów. - Odetchnął z ulgą, zadowolony, że zdołał powtórzyć całą przemowę.

- Tydzień? - wykrzyknęła kucharka. - Mam przez tydzień zajmować się tymi próżniakami? Anya myślała, że kucharka zaraz wybuchnie.

- To nie są moje polecenia - uciął krótko strażnik.

- Dobra! Wy tam, dam wam lekcję, o której nieprędko zapomnicie! - Nagle zamilkła, zaczerpnęła dwukrotnie powietrza, zamknęła oczy i zakołysała się. Kiedy znowu przemówiła, jej głos był o wiele spokojniejszy. - Strażniku, za swoje starania dostaniesz dzban piwa. - Uśmiechnęła się.

Jak ktoś może tak szybko się zmieniać? - dziwiła się Anya.

- Dziękuję pani - powiedział i, przysunąwszy krzesło, usiadł koło dziewczyny.

Anya poczuła się niepewnie ze strażnikiem i kucharką w pobliżu. To prawda, że mężczyzna nie śmierdział jak tamten na schodach, ale wydawał się nieokrzesany i patrzył na nią lubieżnie. Miała nadzieję, że Marella przyjdzie niedługo, aby ją stąd zabrać. Jeśli musiałyby zostać tu dłużej, obawiała się, że kucharka, wbrew swej obietnicy, zrobi jej coś złego.

- Postawcie Konia tutaj - wydała polecenie kobieta - aby nasz gość mógł obejrzeć karę.

Niewolnicy wzdrygnęli się, słysząc nazwę przyrzędu. Było oczywiste, że musieli znać to urządzenie. Albo byli już w kuchni, albo takie przyrzędy można było znaleźć w całym zamku. Dało to Anyi powód do niepokoju, ponieważ świadczyło o tym, że kary nie są tu taką rzadkością, jak sugerowała Marella.

- Dobrze - kucharka wskazała najpierw na mężczyznę, potem na kobietę. - Które z was chce być pierwsze?

Oboje spuścili wzrok, a dziewczyna zaczęła cicho łkać. Kucharka stała się jeszcze bardziej nieustępliwa:

- No, kto pierwszy? - powiedziała i dźgnęła ich chochlą.

Dziewczyna zaczęła dygotać. Rozsypane na ramionach jasne włosy zafalowały. Anya chciała wyciągnąć ręce, by je pogłodzić, by uspokoić biedną niewolnicę, wziąć jej dłonie i rozproszyć obawy. Jednak nie zaryzykowała.

Mężczyzna wstał i bez słowa stanął przed kucharką. Skłonił głowę i skrzyżował ręce. Anya uznała, że jest to gest posłuszeństwa. „Jaki odważny - myślała - poświęca siebie, by uratować dziewczynę”. Obydwoje niewolników łączyło zapewne uczucie, jeśli to w ogóle było możliwe w tym miejscu, a okrutny los zmusił ich, by wbrew swej woli połączyli się w intymnym uścisku na oczach biesiadników. Gdyby Anyę nakłaniano do podobnych rzeczy, wiedziała, że prędzej umarłaby ze wstydu, nim poddałaby się takiemu poniżeniu. Tak, nawet z tym młodym mężczyzną, którego ciało było jędrne i muskularne, a skóra gładka i opalona... Nie, nie zrobiłaby tego, nawet z tym człowiekiem, który miał z pewnością duszę, skoro poświęcił siebie, by ratować kobietę. Ale gdyby miało się to stać w ustronnym miejscu, to tak, mogła dopuścić do siebie tę myśl. Mogła wyobrazić sobie, że oddaje się komuś takiemu jak on, którego siła była połączona z łagodnością...

- Dobrze! - rzekła kucharka. - Lubię mężczyzn z charakterem.

Strażnik wyciągnął rękę nad stołem, próbując rozewrzeć poły peleryny okrywającej Anyę.

Kucharka spostrzegła to i uderzyła go chochlą po palcach.

- Kończ zaraz piwo i znikaj stąd albo usłyszysz o tobie Kapitan. Ta dziewczyna jest pod moją ochroną. Anya była wdzięczna za interwencję. Może jednak źle osądziła kucharkę? Strażnik wymruczał przeprosiny i spojrzawszy tęsknie na dziewczynę, opuścił pomieszczenie. Anya miała nadzieję, że ich drogi nie skrzyżują się nigdy w przyszłości.

Kucharka zwróciła się do niewolnika:

- Może byś raczył wspiąć się na Konia? Zobaczymy, z czego jesteś zrobiony.

Mężczyzna bez słowa usiadł na drewnianej belce. Aby zachować równowagę, musiał pomagać sobie rękoma. Chociaż sztaba była wyściełana, Anya wiedziała, że nie może mu być wygodnie, gdyż cały jego ciężar skoncentrowany był w złączeniu ud. Wyobraziła sobie siebie

samą rozciągniętą na tym Koniu. Poczwała nieprzyjemne skurcze w żołądku oraz... niewielkie podniecenie!

Członek mężczyzny zwiślał po jednej stronie przyrządu, pełny i ciężki. Ten obraz dziwnie podziałał na Anyę. Nigdy przedtem nie myślała o tej części męskiego ciała, jako o rzeczy w jakikolwiek sposób pożądanej. Jednak teraz było inaczej. Nie mogła zrozumieć swoich uczuć. Czy tylko bała się o mężczyznę, czy było to coś innego? Chciała go ochronić, chciała wziąć w dłonie zwisający kawałek jego ciała i pogłodzić jak przerażonego, rannego ptaka. Nie była jednak w stanie nawet poruszyć się, by mu pomóc.

- Dziewczyno, zwiąż mu ręce z tyłu - poleciła kucharka.

Niewolnica wciąż drżała, biorąc rzemienie, chociaż jej łkania już ucichły. Mężczyzna pomógł jej, wyciągając ręce do tyłu. Jego nadgarstki sięgnęły za koniec belki, do miejsca, gdzie od spodu przymocowany był stalowy pierścień. Anya nie zauważyła tego przedtem, ale w wielu miejscach pod sztabą i na wspierających nogach były podobne urządzenia. Dziewczyna przymocowała szybko ręce mężczyzny do pierścienia. -Serce Anyi zamarło, gdyż zrozumiała, że niewolnicy musieli doskonale znać to narzędzie kary.

Mężczyzna był teraz wygięty do tyłu. Migocące odbłaski pochodni igrały na jego skórze, która wydawała się marszczyć pod wpływem szybkiego oddechu. W nagłym przypływie pożądania Anya znów zobaczyła siebie samą, rozciągniętą na Koniu: wyścielana powierzchnia przyciśnięta silnie do pleców i bioder, a on nad nią, opuszczający się wolno, całujący ją delikatnie...

Tak, czuła, że chętnie otworzyłaby swe serce i ciało dla takiego mężczyzny.

Wtem niewolnica, jeszcze przed chwilą taka zastraszona i ostrożna, wyprostowała się dumnie. Był w niej jakiś rys szlachetności, jakby samo mocowanie więzów uwolniło ją z niewoli strachu. Ciężkie loki kołysały się wolno, prawie dotykając wypukłych pośladków. Delikatne, puszyste włosy, miękkie i jasne, pokryły plecy niczym mgiełka. Brzuch dziewczyny był kształtny i gładki, a jej sutki wznosiły się dumnie do góry. Najmniejszy pieg nie psuł doskonałości tej cery. Anya wiedziała - chociaż nie mogła tego zobaczyć - że czułe miejsce dziewczyny jest mocno zaciśnięte, różowe i delikatne.

Nagle zapragnęła dotknąć tych włosów. Szarpnąć je z całej siły, aż szyja wygięłaby się, a wtedy chwycić rękoma za gardło i dusić... Była zazdrosna. Czuła, że dziewczyna jest jej rywalką, chociaż chodziło o mężczyznę, którego nigdy przedtem nie spotkała.

Zagryzła wargi. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Jak może tak myśleć? Przecież dziewczyna była niewinna. Została zmuszona, by robić okropne rzeczy wbrew własnej woli.

W pomieszczeniu zaległa cisza. Nawet kucharka milczała. Niewolnica uniosła brodę i wspięła się wolno na Konia, cały czas patrząc niewolnikowi w oczy. Siedzieli twarzą w twarz.

Spomiędzy włosów dziewczyny wyzierały sutki, zuchwale namawiając do pocałunku. Nie spuszczała wzroku z mężczyzny, wyczuwając jakimś szóstym zmysłem jego wolno, lecz nieprzerwanie rosnące podniecenie. Uważnie przesuwiała swą wilgotną i delikatną różowość po drewnianej sztabie. Anya pierwszy raz widziała, że kobieta może osiągnąć rozkosz, obserwując odbicie własnego pożądania w oczach kochanka.

Niewolnica objęła mocno udami sztabę i położyła ręce za plecami, przyciskając dłonie do siebie. Wychyliła się do przodu, aż jej wyciągnięty język sięgnął jego sutków. Zaczęła je lizać. Następnie prześlizgnęła językiem w dół, aż brodą dotknęła niemal członka. Uniosła na chwilę głowę, zwilżyła wargi i chwyciła go w usta. Zaczęła wolno ssać. Anya poczuła na karku ukłucia, które zaraz rozbiegły się wzdłuż linii włosów.

Rozejrzała się dookoła. Zauważyła kucharkę i wystraszyła się. Twarz kobiety, jeszcze przed chwilą tak spokojna i zadowolona, zmieniła się. Była teraz groźna i zawzięta. Anya chciała wykonać jakiś ruch, aby ostrzec kochanków, ale ich oczy były zamknięte, a ciała stykały się w poszukiwaniu rozkoszy.

Ręka kucharki spadła na wypięte pośladki dziewczyny. Ten hałas wyrwał wszystkich z odrętwienia.

- Wy, niewolnicy, jesteście wszyscy tacy sami! - krzyknęła. - Zawsze tylko przyjemności. Ale wkrótce sprowadzę was na ziemię.

Walnęła rączką chochli w sterczący członek mężczyzny. Dziewczyna wyprostowała się bez słowa. Rzuciła na wszystkie strony przerażone spojrzenia, jakby szukała drogi ucieczki.

- Właśnie dlatego przysłano was do mnie. Nikt nie może dać sobie z wami rady. Ale kucharka ma sposoby, iż niedługo się przekonacie. Będziecie niecierpliwie odliczać godziny do końca kary. Nie będzie się wam śpieszyło, aby tutaj powrócić, tego jestem pewna - to mówiąc, uderzyła jeszcze mocniej w naprężoną męskość. - Pozostaniecie na Koniu przez cały tydzień. Ale nie myślcie sobie, będziecie tak siedzieć i leniuchować. O nie! To przecież ma być kara... Kucharka, uśmiechając się sadystycznie, chwyciła przerażoną dziewczynę za włosy i pociągnęła w kierunku stołu.

- Weź, proszę, tę deskę do krojenia. Przyda się wam obojgu do zabawy...

Niewolnica chwyciła przyrząd, lecz była tak wystraszona, że deska wyslizgnęła się jej i upadła na podłogę.

Kucharka aż zadygotała z wściekłości. Pociągnęła gwałtownie swoją ofiarę za włosy.

Dziewczyna, pomimo bólu, nawet nie jęknęła.

- Nie dość, że jesteś krnąbrna, leniwa i bezczelna, to jeszcze do tego niezdarna. Widzisz sama, że wizyta w mojej kuchni jest ci niezbędna. Zgodzisz się ze mną?

Niewolnica milczała.

- Odpowiadaj, kiedy cię pytam, bo pogruhoczę ci kości!

- Tak - odpowiedziała cicho dziewczyna.

- Głośniej! Nie chcę słuchać żadnego mamrotania. Powiedz mi głośno i wyraźnie, czy cieszysz się, że dzięki mnie nauczysz się dobrych manier? - W tym momencie kucharka tak mocno pociągnęła niewolnicę za włosy, że wyrwała sporą ich garść. - Odpowiadaj!

- Tak! Cieszę się! - krzyknęła dziewczyna. - Dziękuję... że... Dziękuję ci, że... zechciałaś się mną zająć.

- Anya poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Zastanawiała się dlaczego kucharka jest tak okrutna? Nie mogła uwierzyć w to, co widziała. Przecież ta kobieta była jeszcze przed chwilą dla niej bardzo miła, a teraz znęcała się nad niewolnicą, poniżając ją z wyraźną satysfakcją. Tymczasem kucharka poleciła swojej ofierze podnieść deskę. Wciąż trzymając dziewczynę za włosy, przywlokła ją z powrotem do Konia.

- Teraz zobaczymy, czy już się czegoś nauczyłaś. - Odwróciła się do niewolnika. - Kładź się na brzuchu! - rozkazała. - Wypnij tyłek! Bardziej!

Na te słowa mężczyzna zagryzł wargi, zaczerpnął powietrza i wykonał polecenie. Na jego twarzy malowało się przerażenie. Leżał teraz bezbronny i nagi na przyrządzie, na którym samo tylko siedzenie sprawiało cierpienie i czekał na ból. Kucharka wydawała się być w siódmym niebie. Puściła włosy niewolnicy i powiedziała do niej wesoło:

- Wiesz już, co masz robić? Tak! Stłuc tego wieprza na kwaśne jabłko! Musisz bić mocno, tak jak surowy ojciec karcący niesforne dzieci. No, spraw się dobrze!

Anya stała bardzo blisko dziewczyny, widziała więc wyraz niezdecydowania na jej twarzy. Chciała jakoś pomóc nieszczęsnej, ale wiedziała, że to niemożliwe. Ich spojrzenia nagle spotkały się i... Anya spuściła wzrok, nie mogąc znieść niemej prośby zawartej w oczach niewolnicy.

- Dalej! Zaczynaj! - chwilową ciszę przerwał krzyk kucharki.

Dziewczyna uniosła deskę w górę i uderzyła mężczyznę w pośladki.

- Nie! Nie tak! Nie masz go głaskać, ale zbić! Pokażę ci, jak to się robi. - Tym razem

kucharka nie udawała złości. Rzeczywiście była wściekła. - Pochyl się! - poleciła niewolnicy.

- Zaraz poczujesz, jak powinnaś uderzyć.

Zamachnęła się gwałtownie i walnęła dziewczynę w pośladek tak mocno, że ta przewróciła się na podłogę, rozbijając sobie nos.

- Widzisz, do czego mnie zmusiłaś przez swoje nieposłuszeństwo?! Miało nie być żadnej krwi. Ale teraz przynajmniej będziesz wiedziała, jak bić, by nie złamać kości ani nie przeciąć skóry, lecz jednocześnie, aby ten przeklęty leń miał pewność, że to jest kara, a nie pora snu. Bierz się do roboty, bo jeszcze raz zademonstruję ci prawidłowe uderzenie.

Gdy dziewczyna podniosła się i zaczęła bić mężczyznę, kucharka była już w pełni zadowolona. Niewolnik krzychał przeraźliwie, otrzymując potwornie silne, szybkie razy deską.

Anya z rosnącym niepokojem obserwowała tę scenę. Niewolnica z ofiary stała się katem i swoje zadanie wykonywała bardzo sumiennie. Nie zważając na jęki i prośby-swego kochanka, okładała jego wypięte pośladki z takim zapamiętaniem, że nie było już wiadomo, czy rzeczywiście robi to tylko ze strachu.

Po półgodzinie mężczyzna miał już chyba dosyć. Zemdlał. Wiadro zimnej wody wylane na głowę przywróciło mu jednak przytomność.

- Odczepcie go! - rzuciła kucharka. Kiedy polecenie zostało wykonane, niewolnik osunął się na ziemię. Przez dłuższy czas nie mógł stanąć na nogi. - Weź się w garść! - powiedziała słodko kucharka. - Czeka cię dzisiaj jeszcze dużo pracy. Przywiążcie dziewczynę do Konia! - poleciła służącym.

Niewolnica zaczęła krzyczeć, wrywając się przytrzymującym ją prześladowcom, lecz nadaremnie. Wkrótce znalazła się, związana, na miejscu kaźni.

- Teraz twoja kolej - powiedziała kucharka, wręczając niewolnikowi deskę do krojenia. - Myślę, że nie musisz ci tłumaczyć, co i jak masz robić?

Nie musiała. Pomimo wyczerpania mężczyzna zabrał się do wymierzania kary. Posypały się razy. Nie trwało długo, zanim dziewczyna straciła przytomność. Przywrócono ją jej w podobny sposób, co poprzednio niewolnikowi i odwiązano od Konia. Obydwójgu ślaniającym się na nogach skazańcom pozwolono teraz zjeść resztki z uczty.

- Częstujcie się, musicie mieć dużo siły do jutrzejszych uciech! - naigrywała się z nich kucharka. - Na dzisiaj już koniec. Życzę wam miłej nocy.

Kiedy więźniowie ponownie zostali przymocowani do Konia, byli zbyt zmaltretowani, by czuć cokolwiek poza cierpieniem. Jednak gdy ich dłonie przypadkowo spotkały się, tak mężczyzna, jak i kobieta gwałtownie cofnęli ręce, jak oparzeni.

- Miłość i nienawiść to uczucia, które znajdują się bardzo blisko siebie. Tak blisko, jak wy w tej chwili - wycedziła kucharka lodowato zimnym tonem. - Teraz wiecie już wszystko.

Anya poczuła mdłości.

ROZDZIAŁ 6

Przygotowanie do rozkoszy

Anya zadrżała widząc, że kucharka zbliża się do niej.

- Jak ci się podobało nasze małe przedstawienie? - spytała. - Rodzaj naszego kuchennego humoru?

Anya nie wiedziała, co odpowiedzieć. Spuściła wzrok i czekała. W miejscu, gdzie jej szyj? otaczała peleryna, poczuła chłodną wilgoć.

- Mów! Kucharka potrafi dać sobie radę z dziwkami w złym humorze.

Anya była przerażona. Cokolwiek zrobiłaby lub powiedziała, nie uniknęłaby gniewu tej kobiety.

Nagle do kuchni wbiegła niewolnica ubrana tak samo, jak Anya: w purpurową pelerynę i skórzane buty. Podeszła odważnie do kucharki i szepnęła jej coś do ucha. Serce Anyi

podeszło do gardła. Modliła się, żeby ta dziewczyna była jej zbawczynią, wysłaną przez Marelłę, aby wyrwać ją z okrutnych pazurów tej strasznej kobiety, która właśnie ze zmarszczonymi brwiami słuchała nieznajomej. Nie spuszczała przy tym wzroku z Anyi i w końcu odezwała się do niej.

- No cóż, moja niemowo, teraz naprawdę jesteś w tarapatkach. Masz natychmiast iść na górę. Już jesteś spóźniona. Więc nie zaśmiecaj sobą mojej kuchni ani chwili dłużej.

Nie trzeba jej było tych słów powtarzać. Ruszyła w stronę drzwi.

- I pamiętaj, co czeka tu na ciebie. Uważaj! - krzyknęła za nią gniewnie. Anya nie miała najmniejszego zamiaru wracać tu kiedykolwiek.

Biegły bez wytchnienia, aż poły peleryn powiewały ukazując nagie ciała.

W końcu weszły do szerokiej i jaskrawo oświetlonej sieni. Dopiero tutaj zatrzymały się, by odetchnąć. Anya dostrzegła przez wirujący śnieg światło płynące z Wielkiej Komnaty, a w pewnym oddaleniu - nagle oświetlenie wież strażnicy przy bramie, przez którą weszła do zamku.

- Możemy odpocząć - powiedziała młoda kobieta, uśmiechając się. Miała bardzo krótkie, ciemne włosy. - Jestem Axine - dodała. - Chodź. Pokażę ci, gdzie mieszkamy. - Wzięła Anyę za rękę i ruszyły wzdłuż sieni, aż doszły do wejścia podobnego do małej strażnicy z dwójgiem ogromnych drzwi. Stało tu dwóch potężnych mężczyzn, ubranych jedynie w przepaski biodrowe. Mieli ogolone głowy. Anya była zaniepokojona obecnością strażników, ale Axine po prostu zignorowała ich. Mężczyźni bacznie śledzili wzrokiem kobiety wchodzące do Komnat Niewolnic.

Znalazły się w wielkim pomieszczeniu, składającym się z pani poziomów, połączonych marmurowymi schodami i oddzielonych misternie cyzelowanymi balustradami i kolumnadami. Na podłogach leżały miękkie, ciemnoczerwone dywany. Ściany pokrywały malowidła, przedstawiające nagie kobiety bawiące się wśród letniego krajobrazu.

Sala była tak wielka i podzielona w taki sposób, że nie wydawała się zatłoczona, chociaż znajdowało się tam wiele niewolnic. Część kobiet była ubrana w peleryny, reszta była naga, ale wszystkie miały na sobie złote łańcuchy. Jedne gromadziły się grupkami, śmiejąc się i plotkując, inne leżały na tapczanikach lub siedziały przy stołach grając w karty albo szyjąc. Były też takie, które po prostu odpoczywały leżąc na podłodze. - Nie ma tutaj niewolników? - spytała Anya.

- Tutaj nie. Oni mają własne pomieszczenia. Jest ich o wiele mniej niż nas. Nie wolno nam się spotykać bez pozwolenia Panów... przerwała, ale Anya już wszystko rozumiała.

Następnie Axine zaprowadziła ją do sypialni. Była to wielka sala z rzędami zwykłych pojedynczych łóżek i jednym ogromnym pośrodku.

- Niewolnica bardzo pożądana przez panów sypia tu bardzo rzadko - wyjaśniła Axine. -

Wątpię, czy będziemy musieli przygotowywać łóżko specjalnie dla ciebie. - Zaśmiała się. Po chwili uświadomiła sobie, że jej komplement wzbudził tylko niepokój dziewczyny. - Nie ma czego się bać. - Chwyciła ją za rękę. - Jesteśmy tu wszystkie przyjaciółkami. A teraz chodź do kąpieli, na pewno lepiej się poczujesz.

I tak też się stało. W łaźni znajdował się rozległy basen, wyłożony ciemnoczerwonymi kafelkami o białych, marmurowych obramowaniach. Ściany i kolumnada miały kolor jasnoniebieski. Basen wypełniony był niewolnicami, które śmiały się, pryskały wodą, część siedziała na brzegu myjąc plecy innym i rozczesując włosy. Uśmiechnęły się radośnie do zbliżającej się dwójki. Anya odpowiedziała nieśmiało. Pomyślała, że może je kiedyś polubi, chociaż wątpiła, czy kiedykolwiek będzie się czuła na tyle swobodnie, by obnażyć ciało tak bez żenady, jak one to czyniły.

- Mamy też parę osobistych łaźni - szepnęła Axine, jakby czytała w jej myślach.

- To, co działo się w kuchni, było okropne - powiedziała Anya, częściowo do siebie, gdy leżała już rozluźniona, spowita parą, zanurzając zmęczone ciało w pięknym i dziwnym basenie.

Axine zaczęła masować jej ramiona.

- Kucharka jest bardzo dziwna - powiedziała. - Jednak Panowie tolerują ją. Sądzę, że chcą, byśmy się jej bali.

- Ale ty nie bałaś się, kiedy przyszedł po mnie - wtrąciła Anya.

- Czułam się w miarę bezpieczna. Miałam polecenia od Nadzorczyńni. No dobrze, tak naprawdę to od Marelli, ale nie mówiłam tego kucharce. - Po tych słowach Anya upewniła się, że Marella o niej nie zapomni.

Ręce Axine dotykające jej ramion były bardzo miękkie. Pozwoliło to Anyi odprężyć się. Ta dziewczyna, podobnie jak Marella, wydawała się naprawdę życzliwa, ale w inny sposób.

Axine była niewolnicą, lecz mimo tego miała swoją godność i była pewna siebie, inaczej niż tamci niewolnicy, którzy pozwolili, aby kucharka poniżała ich tak bezlitośnie. Anya nie mogła wyobrazić sobie tej kobiety w podobnej sytuacji. Ale jako niewolnica musiała zapewne

- przynajmniej jako część swego treningu - robić takie rzeczy.

- Axine. Czy mogę cię o coś zapytać? Niewolnica zaśmiała się:

- Oczywiście. Po to tu jestem. Pytaj, o co chcesz. Rzecz jasna było dużo rzeczy, o których Anya chciała wiedzieć:

- Dlaczego masz takie włosy? Czy Panowie tak rozkazali?

- Nie. Nie sądzisz, że mi w nich ładnie?

Anya prawie w ogóle nie widziała kobiet z tak ciemnymi włosami, a na pewno z tak krótkimi. Ścięte prawie przy skórze tworzyły coś w rodzaju miękkiej, czarnej szczotki.

- Co się ze mną stanie? - spytała Anya.

- W jakim sensie?

- Co będę musiała robić tu, w Zamku?

- Różne rzeczy. To jest dziedzina Nadzorczyńni. Niewolnik nie powinien martwić się charakterem zajęć. I nigdy nie powinien zgadywać.

To dziwne podejście, pomyślała Anya.

- Czy Nadzorczyńni naprawdę jest taka okrutna, jak się wydaje?

Axine wyglądała na przestraszoną. Rozejrzała się dookoła, jakby chcąc sprawdzić, czy ktoś ich nie podsłuchuje.

- Nigdy nie mów głośno takich rzeczy - ostrzegła bardzo poważnym głosem. - Nadzorczyńni ma swoje obowiązki, tak jak my. Ona jest odpowiedzialna za nasz trening. Czasami musi karać. Ale nie znaczy to, że jest... - zawahała się - niesprawiedliwa. Tak naprawdę jest całkiem odwrotnie. Będzie chciała pomóc ci, byś mogła w pełni rozwinąć swoje możliwości i talenty. Anya zastanawiała się, co mogą oznaczać te słowa.

- Czy będzie mnie biła?

- Nie wiem, nie umiem odpowiedzieć. Jesteś bardzo piękna...

Anya skłoniła głowę. Dlaczego ludzie ciągle to mówią, zawstydzając ją?

- Nadzorczyńni spodziewa się wiele po tak pięknych niewolnicach. Twój trening z pewnością będzie wyczerpujący.

Wzrok Axine był nieobecny, jakby stały jej przed oczami wspomnienia. Anya przyglądała się jej z zachwytem. Krótkie, czarne włosy, niebieskie oczy i delikatnie uformowana twarz, która swą łagodnością przeczyła sile charakteru. Piersi małe, chłopiące, z bardzo niewielkimi sutkami. Talia smukła, a biodra pełne i kształtnie zaokrąglone. Jej futerko przycięte było w kształcie czarnego trójkąta.

- Wstań. Wytrę cię. - Axine pomogła wyjść Anyi z wanny, owinęła ją ręcznikiem i zaczęła delikatnie wycierać.

Anya nie była przyzwyczajona do takiego rozpieszczania i w głębi ducha bardzo jej się to podobało. Dziewczyna właśnie starannie wycierała jej czerwone włosy.

- Chcę, żeby błyszczały - powiedziała. - Nie mogę jednak zdecydować się, czy podwiązać je z tyłu, czy upleść z nich warkocz. Sądzę, że na dzisiejszą noc powinnyśmy zostawić je tak, jak są. Prawdopodobnie Nadzorczyńni się to spodoba.

Anya najeżyła się słysząc te słowa:

- Zatem będę... Spędzę z nią dzisiejszą noc?

- Nie. No cóż - chyba nie. Będzie chciała zacząć twój [trening, ale jaką przybierze on formę, to będzie zależało...

- Od czego?

- Od tego, co ona uzna za właściwe.

Anya przypomniała sobie, czym groziła jej Ildren.

- Ona powiedziała... że może mnie oddać... jakimś Panu na dzisiejszą noc. - Miała nadzieję, że Nadzorczyńni chciała ją tylko nastraszyć.

- To jest całkiem możliwe - odpowiedziała Axine.

- Co... co oni mi zrobią? Axine wyglądała na zaskoczoną:

- Czy jesteś... Nie jesteś chyba dziewczicą? Byłaś już z mężczyzną?

Anya zrozumiała, że nie potrafi wyjaśnić tej dziewczynie swoich wątpliwości. Chciała wiedzieć, czy Panowie będą ją źle traktowali, czy zmuszą do robienia czegoś wbrew jej woli. Ale teraz była zbyt zakłopotana, aby dalej prowadzić tę rozmowę.

Axine położyła ją na niskim tapczaniku. Rozsunęła jej nogi opierając stopy na podłodze.

- Muszę skończyć twoje przygotowanie - wyjaśniła, siadając na ławce pomiędzy nogami Anyi. Spojrzała na nią. Anya odwróciła oczy - czuła się bardzo skrepowana tą pozycją.

- Nie ma się czego bać - zapewniała ją Axine. - Muszę cię wytrzeć, żebyś dobrze wyglądała. Piękno musi być właściwie podkreślone.

Ale Anya czuła się niepewnie - wiedziała, że pielęgnując jej ciało niewolnica dotrze w miejsce najgłębszego wstydu, które już teraz musiało być dobrze widoczne.

Axine zaczęła ją wycierać. Miękkie muśnięcia kierowała do góry i na zewnątrz, omijając kobiecość. Tak jak Anya się obawiała, cała pielęgnacja miała podkreślić kompromitującą czerń.

- Nie musisz się tego wstydzić - powiedziała niewolnica bardzo miękko, ale Anya tylko zamknęła oczy. - Będzie to twoją dumą i radością. Mało kobiet zostało tak szczęśliwie obdarzonych jak ty. Twoja uroda jest bardzo rzadka, znana w Lidirze tylko z legend...

- Z legend...? - spytała Anya i spojrzała na Axine zaintrygowana. Ta uśmiechała się w odpowiedzi.

- Tak... Według legendy Lidir był kiedyś rządzony przez bardzo piękną kobietę, księżniczkę, która miała takie włosy, jak ty i była podobnie obdarzona.

- Księżniczkę? - spytała Anya. Jej oczy rozszerzyły się. Przypomniała sobie kobietę w bieli na obrazie, który widziała na klatce schodowej.

- Tak - potwierdziła Axine.

- Czy była dobrą władczynią? - Niewolnica podjęła przerwana pielęgnację.

- Mówią, że była bardzo życzliwa i sprawiedliwa. Poddani kochali ją, ale...

- Ale...?

- Któregoś dnia po prostu zniknęła.

- Zniknęła? Ale jak to się stało?

- Nikt tego nie wie. Jakby rozplynęła się w powietrzu.

- Opowiadająca uniosła rękę, chcąc podkreślić sens swych słów. - Nie mogła opuścić Zamku, bo był zamknięty, oblegany przez wielką armię z Zachodu. O świcie księżniczki nie było.

Nigdzie. Wielu poddanych myślało, że to sprawa magii. Nie wiadomo, czy to prawda, ale w każdym razie nikt już nigdy księżniczki nie widział. - Axine przerwała i przyjrzała się Anyi

uważnie. Po chwili wróciła do opowieści. - To było bardzo dawno temu... tak dawno, że nikt z żyjących już tego nie pamięta... Historia ta urzekła Anyę.

- A czy Zamek zdołał odeprzeć atak? - spytała.

- Oblegający wycofali się wtedy - odrzekła niejasno niewolnica. - Według legendy księżniczka dzięki swemu zniknięciu rzuciła na Zamek czar, który miał chronić Lidir do jej powrotu. Wielu poddanych wciąż w to wierzy...

- znowu przerwała. Anya powoli domyślała się, do czego zmierza dziewczyna.

- A ty? Czy ty w to wierzysz, Axine? Milczała przez dłuższą chwilę.

- Widzę bardzo piękną kobietę - odpowiedziała. Ale Anya nie pozwoliła, by ten komplement zbił ją z tropu.

- Ale czy widzisz... księżniczkę? - Była zaskoczona własną bezpośredniością. Legenda ją oczarowała.

Tym razem Axine, bardzo zawstydzona, opuściła wzrok.

- Wejść!

Anyę zmroziło, gdy usłyszała głos tej kobiety. Axine musiała siłą wepchnąć ją do pokoju Nadzorczyńni.

- Przyprowadziłam niewolnicę, zgodnie z poleceniem, proszę Pani - rzekła bardzo poważnie. Anya ukradkiem rozejrzała się po pokoju. Ściany były nagie. W różnych miejscach leżały porozrzucane skóry niedźwiedzi. Jedyne meblami był stół, parę krzeseł, kredens i duży tapczan, na którym siedziała Nadzorczyńni. Nie była sama. Bardzo młoda niewolnica stała przed nią, odwrócona tyłem do drzwi.

- Dziękuję ci, Axine. To na razie wszystko. Możesz wracać do swoich zajęć.

Anya czekała przy drzwiach, podczas gdy Ildren, ignorując ją, szepnęła coś dziewczynie, która najwyraźniej była już bliska łez. Rozsunęła nogi. Nadzorczyńni uśmiechała się. Anya nie dostrzegła rąk, ukrytych za niewolnicą. Biodra dziewczyny rozpoczęły powolny okrężny ruch. Nagle uniosła się na palcach. Dłoń Nadzorczyńni poruszała się pomiędzy nogami niewolnicy: środkowy palec przesuwiał się w dolnej części pośladków, badając fałdkę pomiędzy nimi. Ildren zniknęła z oczu Anyi: klęczała teraz przed dziewczyną, która łkała cichutko, czując dłoń przesuwającą się pod pośladkami i palec, który bardzo wolno, ale zdecydowanie, sięgał w górę.

Anya nie chciała być świadkiem tej poniżającej sceny ani chwili dłużej. Słyszała delikatne ssanie i gwałtowne wdechy, przerywane łkania dziewczyny, kiedy palec wślizgiwał się i wyslizgiwał.

Niewolnica wspięła się na palec ciężko oddychając. Nagle Ildren stanęła za nią, nie dotykając jej wcale. Mimo tego ramiona i nogi dziewczyny drżały.

- Powstrzymaj rozkosz, moje kochanie. - Anya dosłyszała szept Nadzorczyńni. - Noc się dopiero zaczęła.

Pięty niewolnicy opadły na podłogę. Ildren przesunęła dłonie po jej pośladkach i po raz pierwszy zwróciła się do Anyi, która natychmiast opuściła wzrok:

- A więc w końcu przybyłaś. Nie spieszyłaś się, moja piękna. Mam nadzieję, że nie stanie się to twoim zwyczajem. Bo jeśli tak się stało, musielibyśmy zastosować odpowiednie środki poprawcze.

Anya doskonale wiedziała, co Nadzorczyńni ma na myśli. Dziewczyna znowu zaszlochła, a kiedy Ildren nachyliła się i coś szepnęła, natychmiast uciszyła się i stanęła wyprostowana.

- Jak ci się podobało w kuchni? - Zaśmiała się Nadzorczyńni. - Czy dobrze się bawiłaś?

Anya zacisnęła zęby. Nienawidziła tej kobiety za jej zimne okrucieństwo.

- Mów, niewolnico... mogę odesłać cię na dół do pomocy w kuchni, jeśli wolisz. No?

- Nie! - Nie mogła powstrzymać krzyku. - Proszę Panią, bardzo proszę... - dodała słabo.

Nadzorczyńni podeszła szybko do niej i chwyciła za brodę patrząc uważnie w jej oczy. Anya nie mogła znieść tego wzroku - był zimny i przenikliwy.

- Spójrz na mnie. - rzekła Ildren. - Błagaj mnie, bym tego nie zrobiła.
- Proszę. - Anya chciała odwrócić wzrok, ale spojrzenie Nadzorczyńni sparaliżowało ją. -
Proszę, ja... - zająknęła się. Oczy Ildren zaiskrzyły się. - Błagam panią. Proszę nie odsyłać
mnie do kuchni.

Coś dziwnego działo się z Anyą, kiedy mówiła te słowa. Jakby wypowiedział je ktoś obcy.
Jednak poczucie nierealności tylko wzmagало wstyd i wypełniało ciało zakazanym
podnieceniem. Nadzorczyńni pochyliła się nad nią. Anya nie mogła wykonać ruchu, była zbyt
przeżrana. Ildren uchwyciła ustami jej wargi i zaczęła wolno ssać. Anya czuła smak
niewolnicy, który pozostał jeszcze na gorących wargach kobiety.

Nadzorczyńni oddaliła się. Anya zakołysała się niepewnie.

- Wydaje mi się, moje dziecko, że nadajesz się do treningu. Teraz błagaj mnie, ale tym razem,
bym zrobiła z twoim ciałem, co zechcę...

Anya poczuła zimny dreszcz. Była przeżrana.

- Zaczynaj. - Głos Ildren był bardzo spokojny. - Twoja Nadzorczyńni czeka.

Anya pragnęła dostosować się do jej poleceń. Chciała, aby usta wypowiedziały tych parę
słów, które mogły usatysfakcjonować straszną kobietę i tym samym ochronić ciało przed
karą. Ale nie mogła, nawet gdyby chcieli ją zabić, nie mogła.

- Hmm... - Nadzorczyńni wydała dźwięk jakby smakowała czegoś pysznego. - Nie... - zaczęła,
wzdrygając się nieznacznie. - Nie bój się. Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Z czasem
przyzwyczaisz się do wszystkiego. Ale teraz musimy rozpocząć twój trening... bardzo
spokojnie. Będzie to dla mnie wielką przyjemnością...

Obróciła się i podeszła do przeżranej niewolnicy. Dziewczyna spuściła głowę i skuliła się w
oczekiwaniu ciosu. Nadzorczyńni zaprowadziła ją pod ścianę i ustawiła w miejscu, gdzie
umocowany był stalowy pierścień. Tkwił tuż nad głową niewolnicy. Ildren uniosła jej rękę i
odczepiła łańcuch na nadgarstku, po czym przewlekła go przez pierścień i z powrotem
zapięła. Ręka dziewczyny była teraz przymocowana nad jej głową. Anya pomyślała, że było
to uwięzienie całkowicie symboliczne, gdyż niewolnica mogła łatwo uwolnić się drugą ręką.
Oczywiście nie sądziła, żeby tamta odważyła się wykonać chociażby najmniejszy ruch bez
polecenia Nadzorczyńni.

Nagle uświadomiła sobie, że Ildren jeszcze nie skończyła. Odwróciła niewolnicę twarzą do
ściany i - podobnie jak poprzednio - przymocowała łańcuch w talii dziewczyny do
pierścienia, którego Anya wcześniej nie zauważyła. W jakiś dziwny sposób wydawało się to
bardziej złowieszcze, gdyż teraz dziewczyna nie mogła widzieć, co dzieje się za nią, a poza
tym więzy te czyniły ją zupełnie bezbronną. Ildren pochyliła się do miejsca, gdzie - jak łatwo
można było się domyślić - znajdował się trzeci pierścień, do którego przymocowała prawą
stopę niewolnicy.

Dziewczyna niepewnie balansowała ciałem tuż przy ścianie, gdyż pierścienie nie pozwalały
jej na zbyt duże oddalenie. Mięśnie pośladków i nóg napięły się, formując dwie zaokrąglone
kule, po których Nadzorczyńni przesunęła palcami. Nagle wiedziona impulsem uklękła i
położyła dłonie na zagięciach kolan dziewczyny. Nacisnęła i wolno przesunęła palcami w
górną część nóg, aż dotarła do pośladków. Chwyciła je i zaczęła wolno ugniatać. Odrzuciła do tyłu
głowę i, rozkoszując się ich jędrnością, zamknęła oczy. Niewolnica tylko jęknęła.

Nadzorczyńni podniosła się. Wyciągnięte ręce posuwały się w górę pleców niewolnicy, aż
osiągnęły ramiona i zaczęły je wolno masować. Dziewczyna ucichła, a Ildren schyliła się i
złożyła długi, gorący pocałunek tuż pod jej uchem. Anya zaczerwieniła się, wyobrażając
sobie uczucia niewolnicy: spętana, przyciśnięta do ściany, z piersiami i brzuchem trącym o
nierówną, kamienną powierzchnię, podczas gdy wilgotne, rozpalone wargi wdzierały się w
delikatną skórę, a aksamit szaty pocierał pieszczotliwie uda i pośladki, budząc pragnienie, aby
rozszerzyć się i przyjąć pieszczotę w najczulszym miejscu.

Nadzorczyńni, nie przerywając pocałunku, muskała palcami pachę niewolnicy. Jej wargi zainteresowały się teraz uchem dziewczęcym i zaczęły delikatnie ssać miękką małżowinę. Szepnęła coś, co - ku zdumieniu Anyi - najwyraźniej podziałało uspokajająco na młodą kobietę. Rozluźniła się trochę. Nagle Anya zauważyła, że lewa nie uwieczona noga wspina się wolno po ścianie.

Ildren dotknęła stopy, która cofnęła się nieco czując zimną dłoń. Palce pobiegły w górę, muskając napiętą skórę. Ominęły kostkę, badawczo prześledziły krzywiznę łydki, zapędziły się w zgięcie za kolaniem, skąd po krótkim wahaniu pobiegły w dół, by skończyć podróż w złączeniu ud. Wargi Ildren wciąż pieściły szyję dziewczyny. Anya poczuła miękkość w żołądku: doskonale wiedziała, co dziewczyna musi teraz czuć. Palce Nadzorczyńni z pewnością otwierały ją właśnie, wślizgując się do wnętrza, podczas gdy kciuk penetrował odbył, a ssące wargi spoczywające na szyi, wypełniały niewolnicę pożądaniem. Dziewczyna zaczęła powoli opuszczać nogę, lecz palce Ildren nie wycofywały się. Stopa osiągnęła podłogę. Uda zacisnęły się na ciekawskiej dłoni. Wtedy Ildren przykucnęła i spojrzała od spodu na krągłe pośladki, które napinały się i rozluźniały, kiedy dziewczyna przenosząc ciężar z jednej nogi na drugą, próbowała odpowiednio przyjąć drażące ją palce.

- Tańcz, moja słodka, w ogniu swego pożądania - szepnęła Ildren. - Niech twoje ciało przyjmie moje palce, badające miękkie ognie.

Anya nie mogła uwierzyć, że niewolnica z własnej woli poddaje się zachciankom Nadzorczyńni i czerpie przyjemność ze swojego poniżenia. I czy ona miała być następną, która zasmakuje w tej wątpliwej rozkoszy? A może Nadzorczyńni przygotowała dla niej coś gorszego?

Właśnie wycofała palce i teraz lizała je kolejno. Zaczęła ssać kciuk i spojrzała wprost na Anyę, która poczuła przenikające ją dreszcze. Nadzorczyńni pozostawiła niewolnicę przy ścianie, nie zaspokajając jej nabrzmiałego pożądania. Anya zastanowiła się, czy to całe przedstawienie nie było zaaranżowane tylko dla niej. Może widok Ildren - tak zazwyczaj srogiej - pieszczącej teraz delikatne dziewczęce ciało, miał wzbudzić w niej pożądanie? Może Nadzorczyńni chciała trzymać ją w niepewności - czego ma się spodziewać: przyjemności czy okrucieństwa?

Teraz zamierzała zająć się Anya. Patrzyła na nią jak wilczyca gotująca się, by skoczyć i pożreć zwierzynę. Nagle Anya uświadomiła sobie, że czyni to, co zakazane: patrzy wprost na Ildren. Przestraszyła się swego występkę. Lecz nie była w stanie się poruszyć, stała niczym sparaliżowana. Nadzorczyńni zaśmiała się gardłowo, widząc zmieszanie swej podwładnej. Głębokie, brązowe oczy rozszerzyły się, czyniąc Anyę swoim więźniem i czerpiąc rozkosz z jej strachu.

Ildren zbliżyła się wciąż nie odwracając wzroku. Jej oczy nie pozwalały na żaden ruch. Dłonie uniosły ręce Anyi, zwisające bezwładnie po bokach. Długie zimne palce splotły się z jej palcami. Anya poczuła zimno pod pachami, gdy zapach jej ciepłego potu wypełnił powietrze. Nadzorczyńni wciągnęła głęboko powietrze. Szepnęła:

- Słodka woń... pozwól, że spróbuję twego ciała, będę piła twój zmysłowy ogień... - Zamknęła oczy. Anya zaczerwieniła się wstydlawie. Powoli Ildren uniosła ciężkie powieki i ukazały się jej oczy, wypełnione wilgotnym pożądaniem:

- Nie odwracaj wzroku, moje dziecko. Twoje piżmo jest takie rozkoszne. Będzie skapywać na mój język, a ja będę piła... Tak, nie wzbraniaj się przede mną... Ugaszę pragnienie twoim słonawym nektarem, który popłynie do spragnionych ust. Ale wpierw poproszę cię o pozwolenie... którego chętnie udzielisz - uniosła głos. - Czy się nie mylę? - Zacisnęła mocno palce na dłoniach Anyi i trzymała je w tym uścisku. Dziewczyna czuła jednocześnie wstyd i przerażenie. Otworzyła usta, żeby przemówić, lecz nie wydobyła żadnego dźwięku.

Nadzorczyńni uniosła brwi i czekała, wciąż ściskając mocno jej palce.

- Nie, nie myli się pani. - W końcu Anya wyszeptła ochryplym głosem. Jej serce biło coraz szybciej. Ildren puściła palce i uniosła ręce dziewczyny nad głowę, stykając je zewnętrznymi powierzchniami. Piersi Anyi uniosły się. Język i wargi Ildren muskały odkryte pachy, długimi uważnymi liźnięciami zbierając słonawe piżmo. Pieszcząc usta dziewczyny unosiła językiem jej górną wargę, badając delikatną skórę okalającą zęby.

Zebrała czerwone włosy z ramion i zwinęła na czubku głowy. Uniosła jeszcze raz ręce dziewczyny i położyła je na włosach. Zaprowadziła ją do rogu stołu i tam pchnęła tak, że zaokrąglony róg wszedł pomiędzy jej nogi, rozpychając szeroko uda.

Rozkazała Anyi owinąć nogi wokół brzegu stołu tak, żeby ciężar ciała skoncentrował się w złączeniu ud. Dziewczyna miała trudności z utrzymaniem równowagi. Nagle zeszywniała, czując, jak ręka Nadzorczyńni ześlizguje się w dół pomiędzy jej nogi. Koniuszkami palców bardzo delikatnie rozszerzyła jej płatki, które zaraz rozpląszczyły się pod ciężarem ciała.

- Twoja czarna kobiecość musi pozostać otwarta. - powiedziała Ildren całkiem spokojnie i wręcz obojętnie. Pchnęła jej biodra mocniej w przód, co spowodowało, że uda otworzyły się jeszcze szerzej.

Anya podskoczyła: zwinięty bicz z cienkiej skóry spadł przed nią na stół. Nadzorczyńni rozłożyła ręce na jej plecach i przesunęła wolno w dół. Następnie przeniosła je na klatkę piersiową Anyi. Usta kobiety sączyły wilgotne pocałunki w czułą skórę ramion, pozostawiając coraz to nowe powierzchnie zimnej pieszczocie powietrza.

- Takie gładkie, takie miękkie - szeptała.

Chwyciła zwinięty rzemień. Serce Anyi zatrzymało się. Co teraz zrobi ta kobieta?

Ildren uważnie rozwinęła bicz przed oczyma Anyi. Dziewczyna chciała krzyknąć głośno, błagać, by tego nie robiła, lecz przerażona tym, co się mogło za chwilę wydarzyć, nie ośmieliła się przemówić. Nie poniży się błaganiem. Zagryzła wargi czując, jak lzy napływają jej do oczu. Nadzorczyńni opuściła rzemień na jej ramiona. Skórzany pasek był zimny.

Przesuwał się wzdłuż piersi, aż w końcu spoczął pomiędzy nogami, łaskocząc uda. Wtedy Ildren podciągnęła go do góry i przeciągnęła pod łańcuchem, który więził talię dziewczyny. Bicz biegł teraz po stole, w górę nóg, przewijał się pod łańcuchem, pomiędzy piersiami i po ramieniu. Anya wciąż czuła strach, ale już nie tak wielki jak w chwili, gdy rzemień dotknął ją po raz pierwszy. Teraz Ildren owinęła resztę biczka wokół szyi i przesunęła go po lewym ramieniu, a następnie pod lewą piersią i z powrotem owinęła wokół szyi. Naciągnęła mocno. Anya poczuła rzemień wpijający się w ciało. Jej pierś uniosła się w lewo. Nadzorczyńni dotknęła jej koniuszką palca, badając elastyczność. W podobny sposób uwięziła prawą pierś. Musiała dokładnie wiedzieć, co spowoduje tak naciągnięty rzemień. Próbowała w ten sposób podkreślić piersi: rozkładając je na boki spowodować, by Anya stała się bardziej świadoma ich ciężkiej obecności.

Ildren pracowała metodycznie owijając piersi kolejnymi pętlami: dookoła prawej, za szyję i dookoła lewej. Anya czuła wyraźnie każde kolejne okrążenie. W końcu rzemień skończył się i Ildren zamocowała go na szyi, aby był stale napięty.

Dziewczyna czuła, jak silna ręka zaciska się wokół jej piersi coraz mocniej i mocniej... Obie sterczały sztywno z twardymi i nabrzmiętymi sutkami, zatopionymi w ciemnopurpurowej otoczce.

Nadzorczyńni obróciła Anyę twarzą do siebie. Obserwowała ją z zadowoleniem przez kilka chwil. Potem wolno zmarszczyła brwi z dezaprobatą. Coś było nie w porządku.

- Twoje ręce muszą być związane - zdecydowała.

Wzięła drugi, krótszy rzemień i zawiązała nim ręce Anyi wysoko za plecami, zbliżając nadgarstki jak najbliżej węzła włosów na karku. Anya przechyliła się do przodu próbując przyjąć wygodniejszą pozycję.

- Nie. Siedź prosto. Twoje piersi są piękne. Nie chowaj ich przede mną... Anya poczuła się bezbronna.

- No. Tak o wiele lepiej - powiedziała Ildren. - A teraz stopy.

Użyła do tego kawałka rzemienia, który zwisał pomiędzy udami Anyi. W końcu przymocowała stopy dziewczyny do nogi stołowej prawie pod samym blatem - stykały się, otwierając szeroko uda. Anya nie mogła wykonać najmniejszego ruchu.

- Moja słodka pięknotko - szepnęła Nadzorczyńni niskim głosem. - Teraz mam cię tak, jak chciałam. - Zadrżała. - Rozpoczynamy zmysłowy trening kontrolowanej rozkoszy, moja słodka. Tej nocy twoje ciało będzie płonęło pożądaniem. Zanim świt nadejdzie, wielokrotnie ogarnie cię rozkosz, której nie pozwolę ci w pełni przyjąć.

Rozdział 7

Napięta cięciwa

Anya czuła się więźniem tych głębokich oczu, które w niewytłumaczalny sposób brały ją w posiadanie. Nadzorczyńni dotknęła wewnętrznej części jej ud, palcami pocierając i muskając delikatne, puszyste włoski. Anya westchnęła i zapagnęła zacisnąć nogi, broniąc się przed czułym dotknięciem, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Ildren uśmiechnęła się. Z jej twarzy zniknął już wyraz srogości. Była kobietą pełną przeciwieństw - nigdy nie można było przewidzieć, czy wygra w niej czułość, czy okrucieństwo, Anya też nie potrafiła tego odgadnąć. Tak czy inaczej - jej własne pragnienia i żądze nie powinny dojść do głosu w obecności tej kobiety.

Palec Ildren poruszał się w fałdzie pomiędzy udami dziewczyny. Fale rozkoszy wypełniały ciało Anyi, wywołując delikatne dreszcze.

- Nie ruszaj się, moje kochanie. Niech rozkosz będzie widoczna tylko w twoich oczach.

Nadzorczyńni pocałuje twoje piersi. Chciałabyś tego?

Serce dziewczyny zabiło mocniej, gdy usłyszała czułość wezbraną w tym głosie.

- Jeśli... jeśli to pani sprawi przyjemność.

- Hmm... - Nadzorczyńni zamknęła oczy, rozkoszując się wizją nadchodzącej pieszczoty.

Po chwili zaczęła lizać twardy sutek. Wilgotny język okrążył go, po czym przesunął się pozwalając mu opaść. Język uformował się w rureczkę, która pieszcząc brodawkę, raz wciągała to znowu uwalniała ją. Jednocześnie palce Ildren muskały udo dziewczyny. Anya zapagnęła, aby ta dłoń ruszyła na odsiecz malutkiemu, twardemu pączkowi, pulsującemu pomiędzy nogami. Nadzorczyńni przesunęła rękę wzdłuż rzemienia, aż do miejsca, w którym przylegał do złączenia ud. Pociągnęła go delikatnie sprawdzając jego napięcie.

- Chcę, abyś się bardziej otworzyła - powiedziała i położyła Anyi ręce na pośladkach.

Przyciągnęła ją do siebie tak, że teraz kobiecość dziewczyny wystawała nad brzegiem stołu, a bicz wpił się w miejsce, gdzie uda łączyły się z tułowiem. Naciskający rzemień wzmagał uczucie rozkoszy.

- Twoje płatki, czarne i piękne, sterczą tak dumnie

- powiedziała Ildren. - Poproś mnie, abym je rozwarła i odkryła języczek rozkoszy.

Anya była bardzo zawstydzona tym, co Nadzorczyńni kazała jej powiedzieć. Niewolnica przy ścianie poruszyła się, wydając dziwny dźwięk - słowa Ildren najwyraźniej zrobiły na niej wielkie wrażenie. Nadzorczyńni spojrzała na dziewczynę, po czym zwróciła się do Anyi:

- No, moja' najdroższa. Co chciałabyś, bym zrobiła?

Palcem niezwykle delikatnie dotknęła gorącego płatka. Uczucie było cudowne. Tak cicho, jak tylko było to możliwe - gdyż nie chciała, by jej słowa usłyszała niewolnica

- Anya szepnęła:

- Proszę panią... niech pani je rozewrze... - Ildren zmarszczyła brwi. - Moje płatki - dodała Anya.

- I? - powiedziała Nadzorczyńni bardzo głośno, - I co jeszcze?

- I żeby mój pączek wyjrzał na zewnątrz. - Anya poczuła przerażenie słysząc własne słowa. Nadzorczyńni była zachwycona.

- Ty słodka rozpustnico - powiedziała. - Zrobię to z wielką przyjemnością.

Rozkazała Anyi otworzyć usta. Pieszcząc je językiem, badała równocześnie płatki zlepione gęstymi sokami. Bardzo wolno rozdzieliła je, aż Anya poczuła, jak pączek się wychyla. Ale Ildren bardzo uważała, aby go nie dotknąć. Zaczęła w stałym tempie poruszać palcami wokół brzegu płatków, wywołując rozkoszne drżenie w brzuchu Anyi. Dziewczyna zapragnęła otworzyć swoją fałdkę, by palce mogły bez problemu wślizgnąć się do wnętrza i poczuć ogień pożądania.

- Otwórz oczy, moje kochanie - powiedziała Ildren miękko. - Zobacz, co Nadzorczyńni przygotowała dla ciebie.

Powieki Anyi były bardzo ciężkie, na początku twarz Ildren była zamglona i niewyraźna, ale dziewczyna dostrzegła, że trzyma ona jakiś czarny przedmiot. Miał kształt męskiego członka, ale z pewnością był bardziej gładki i lepiej wypolerowany, no i może trochę mniejszy.

Wyglądał jakby był wykonany z drewna. Zakrzywił się trochę do góry. Jego końcówka była tak rozplaszczona, że tworzyła coś w kształcie trójkąta z zaokrąglonymi wierzchołkami.

- Mogłabym go wepchnąć w ciebie w ten sposób. - Mówiąc to obróciła przyrząd tak, że sztuczne jądra wieńczące drugi koniec znalazły się najwyżej. - Albo, jeśli wolałabyś, może w ten sposób - dodała i oparła trójkąt o swój palec. - Można na wiele sposobów wykorzystywać takie urządzenie. Pozwól, że ci zademonstruję... spodoba ci się, zapewniam... Poza tym będzie to tylko mała próbka rozkoszy, jaką może dać ten przedmiot.

Zręcznie wpasowała trójkątną końcówkę w jej kobiecość tak, że zimna gładkość przyrządu dotykała pączka rozkoszy. Kazała dziewczynie zwilżyć usta i otworzyć je leciutko. Następnie wcisnęła swój język między wargi Anyi poruszając jednocześnie sztucznym członkiem tam i z powrotem. Anya poczuła rozkoszny skurcz między nogami.

- No widzisz. Jestem pewna, że twój mały języczek rozkoszy bardzo to lubi - powiedziała Nadzorczyńni i przytrzymując palcami jej płatki, dotknęła członkiem pączka.

- Mów do mnie, moje kochanie. Niech przemówi twoja rozkosz.

Niewolnica przy ścianie znowu się poruszyła. Ildren poruszała członkiem szybkimi ruchami. Dziewczyna poczuła, że jest bliska eksplozji: rozkosz drażyła jej ciało w najdelikatniejszym miejscu. Nadzorczyńni bardzo uważnie przesunęła końcówkę dookoła sztywno wystającego pręcika, po czym znowu go dotknęła, tym razem jednak o wiele mocniej.

- Mów do mnie, moja śliczna...

Anya poczuła mocno pulsujący języczek i jęknęła.

- Ach... tak o wiele lepiej. Ildren lubi, gdy ten mały kobiecy pączek jest taki zadowolony - powiedziała Nadzorczyńni i wyprostowała się.

- Pozwolisz teraz, że zademonstruję ci na modelu inne zastosowanie tego przyrządu. - Uniosła głos. - Zrobię to na naszej nerwowej przyjaciółce, której ciągle szuranie nogami wymaga mojej interwencji.

Niewolnica nagle znieruchomiała. Nie wydawała najmniejszego dźwięku.

- Wybacz na chwilę. - Upewniwszy się, że płatki dziewczyny są szeroko rozwarłe, podeszła do niewolnicy pod ścianą, pozostawiając rozpaloną Anyę samej sobie. Uwolniła stopę niewolnicy. Przesunęła w górę łańcuch mocujący jej ciało do ściany i odsunęła od muru stopy niewolnicy tak bardzo, jak było to możliwe. Rozszerzyła jej nogi. Napięte ciało zwisało, przytrzymywane dwoma łańcuchami. Jej biodra uniosły się wysoko, co z pewnością było intencją Nadzorczyńni. Poglądziła napięte i nieco rozwarłe pośladki, tak kusząco wystawione, jak gdyby niewolnica była dopiero co poskromionym zwierzęciem. Zostawiła ją w tej pozycji i wróciła do Anyi, która już trochę ochłonęła i zaczynała odczuwać ból w ramionach.

Ildren rozkazała jej odchylić głowę i wyciągnąć język, a sama zawiesiła nad jej twarzą sztuczny członek i zaczęła pieścić ją pomiędzy nogami. Odciągając mocno głowę dziewczyny

spowodowała, że rzemień wpił się silnie w jej delikatną skórę, a płatki wzbudzone zapulsowały.

- Sięgnij do góry językiem i dotknij końcówki... Zrób to, dobrze. No...

Anya zadrzała z rozkoszy w chwili, gdy dotknęła językiem polerowanego drewna unoszącego się nad jej twarzą, Ildren musnęła rozgrzany pącdek.

- Zrób to jeszcze raz, moje kochanie. Wygnij ten niegrzeczny język i dotknij bardzo lekko. Uniosła drewniany członek tak wysoko, że Anya musiała wyciągnąć się, aby go dotknąć. I znowu musnął ją delikatny palec Nadzorczyńni.

- Dobrze. Zrobiłaś to bardzo słodko. Teraz udawaj, że to język pieścący cię pomiędzy nogami... mój język. Chciałabyś, aby mój język lizał twój języczek rozkoszy? Co? Teraz zaczynaj. Zamknij oczy i sięgnij... No... - Anya znowu zadrzała. - Czyż nie było to słodkie? Dziewczyna miała wrażenie, że rozplywa się w rozkoszy. Nektar jej ciała zaczął kapać obficie. Wydawało się, że Nadzorczyńni może uczynić z nią, co tylko zechce. W tej chwili Anya pragnęła, aby kobieta nie przerywała pieścot, aby naprawdę zaczęła ją lizać, aż eksploduje z niej ogień pożądania.

- Zwilż teraz wargi. Dobrze. - Wepchnęła członek do ust Anyi. - Udawaj, że to Księżę wchodzi w ciebie. - Te słowa wywołały dziwne uczucie w głębi ciała dziewczyny. - Pokaż mi, jak powitałabyś swego Pana.

Ildren puściła członek i odciągnęła głowę dziewczyny mocno do tyłu. Anya pragnęła otworzyć się jak najszerzej, aby palce Ildren sięgnęły w głąb jej łona.

- Teraz, wciągaj go, moje dziecko.

Członek wypełnił jej usta, prawie blokując gardło. Dławiła się. Ale pod wpływem słów i pieścot Ildren przez chwilę wydawało jej się, że to rzeczywiście Księżę wypełnia jej usta i bada palcami rozpaloną kobiecość. Zapragnęła, by jego język i wargi uwięziły twarde, błyszczący pącdek i ssały, aż lepki nektar wypłynie powoli w księżęce usta.

Nadzorczyńni wyjęła członek i palce lśniące płynami Anyi. Uśmiechnęła się.

- Księżę jest bardzo zadowolony z twoich wysiłków.

- Ssała swoje palce. - Szczególnym zadowoleniem napełniają go twoje soki, które z takim oddaniem mu powierzyłaś.

Anya była zawstydzona, że tak łatwo pozwoliła się oszukać Nadzorczyńni, która zagrała rolę Księcia. Tym lubieżnym przedstawieniem, ujawniającym skryte uczucia, jakie Anya żywiła do Księcia, Ildren dostarczyła sobie okrutnej rozrywki, czyniąc jednocześnie z ukrytej miłości rzecz wulgarną. Niewątpliwie nieraz czerpała okrutną satysfakcję z czynienia podobnych niegodziwości.

- Pozwól, że teraz twoja Nadzorczyńni zademonstruje... inne zastosowanie naszego przyrzędu.

- Jej twarz nabrała przewrotnego wyrazu. Obróciła się i podeszła do niewolnicy, która - cały czas spętana - cierpiała z uniesionymi biodrami i rozszerzonymi pośladkami. Ildren uklęknęła. Mokry od śliny Anyi członek rozblęsnął, gdy manipulowała przy udach dziewczyny wwiercając się w jej wnętrze. Jednocześnie, jakby chcąc pozbawić niewolnicę wszelkich hamulców, mówiła głośno:

- Otwórz się, moje kochanie, Niech twe malutkie usteczka chwycą i zaczną ssać drewniany pręt, tak jakby był to członek Księcia. Pokaż mi, jak wciągnęłabyś go w głąb ciała. No... Robisz to bardzo słodko. Księżę bardzo lubi, kiedy ciepłe ciało zamyka się na jego męskości... Widzisz, i ma ochotę przycisnąć swoje jądra do ciebie... Ssij go |delikatnie... Teraz Księżę chciałby dotknąć cię między |nogami, bardzo lubi tę część ciała. Poproś go o to. Niewolnica wymamrotała coś niewyraźnie. Anya czuła coraz większą nienawiść do tej kobiety za to, że kolejny raz poniżała ją zmuszając, aby była świadkiem lubieżnej rozkoszy niewolnicy, a to wszystko przy akompaniamencie słów: Księżę wchodzi, Księżę wychodzi, Księżę pragnie, Księżę uwielbia..

- Musisz krzyczeć głośno, gdy Księżę da ci rozkosz, to jasne? - powiedziawszy to, Ildren schyliła się nad rolnicą i szepnęła coś. Jej palce wślizgnęły się pomiędzy uda dziewczyny. Biodra niewolnicy zaczęły się miarowo kołysać. Ręka Ildren poruszała się nieznacznie, wsuwając do pochwy niewolnicy drewniany pręt. Dziewczyna zeszywniała i uniosła się na plecach. Pozostała w tej pozycji przez dłuższy czas. Tylko nieznaczne drżenia przebiegały po jej biodrach i plecach. W końcu i one zanikły. Jedynymi dźwiękami było rytmiczne wzdychanie. Ildren leniwie, jakby od niechcenia, wysuwała i wsuwała członek. Nagle dziewczyna westchnęła głęboko i gwałtownie pchnęła biodra w tył. Krzyczała:

- Weź mnie... Mój Księżę.

Nadzorczyńni odwróciła się i uśmiechnęła triumfalnie. Anya poczuła się całkowicie bezwolna. Ildren pocałowała niewolnicę tuż nad pośladkami i zostawiwszy pręt w jej wnętrzu, podeszła do Anyi uśmiechając się słodko.

- No, widzisz teraz. Taka mała rzecz, a może tak osłodzić życie. Może chciałabyś sama spróbować? Co?

Stała teraz tak blisko Anyi, że szatą pocierała wewnętrzną skórę jej ud.

- Spójrz mi w oczy, moja słodka. Chcę wejrzeć w twoją duszę... Jakie nieświadomione pragnienia leżą w tobie schowane tak głęboko, że nie masz o nich najmniejszego pojęcia... Jakich delikatnych i słodkich pieścizot pragnie twoje ciało? Nadzorczyńni zna wiele metod dawania rozkoszy i przedłużania jej. Zaufaj mi, a zapomnisz, co to wstyd. Dostarczę ci przyjemności tak długiej i wybornej, że będziesz jeszcze umierała z rozkoszy. Policzki Anyi spąsowiały. Czowała, że ta przewrotna kobieta rzeczywiście potrafi wejrzeć do wnętrza jej serca i duszy i dojrzeć płonąca tam lubieżność.

- Wyciągnij teraz język na znak, że pragniesz doznać szczęścia, którego ja mogę być sprawczynią - poleciła Ildren.

Chociaż Anya nienawidziła jej, nie mogła oprzeć się chęci spróbowania rozkoszy, tego zakazanego uniesienia. Wysunęła język, wyruszając w słodką drogę uległości. Kiedy to zrobiła, Ildren chwyciła ją pomiędzy nogami.

- Dalej, moja słodka, żebym mogła zobaczyć, jak wielkie jest twoje pożądanie... Yhm, tak... Dalej...

Anya zamknęła oczy i wysunęła język jeszcze mocniej. Ildren chwyciła ustami jego wilgotną końcówkę i zaczęła ssać. Pociągnęła jednocześnie bardzo wolno i bardzo delikatnie drugi języczek, czekający pomiędzy nogami dziewczyny. Anya wydała zduszony jęk rozkoszy. Usta Ildren zacisnęły się mocniej.

Dziewczyna roztapiała się wewnątrz pod wpływem dotyku tej kobiety. Kobiety, której nienawidziła, która spowodowała, że czuła ból, strach i wstyd, ale nade wszystko rozkosz. Kobiety, której, wbrew nienawiści, chciała oddać się, aby poznać zmysłową rozkosz, której ona była mistrzynią.

Ildren rozłożyła jeszcze szerzej wilgotne płatki Anyi i - wciąż ssąc jej język - przebiegła palcami po napiętym rzemieniu.

W końcu chwyciła pasek jak cięciwę i odciągnęła od ciała. Wypuściła język Anyi i powiedziała:

- Twoja Nadzorczyńni... - głos jej się urywał - chciała przyłożyć... przyłożyć tę cięciwę dokładnie do twojej szparki.

Anya westchnęła ciężko.

- Zrobi to bardzo delikatnie. Bardzo wolno opuści cięciwę w to miejsce. Jednak z konieczności rzemień z pełną siłą naciśnie na rozkoszny pączek.

Anya potrząsnęła głową - wiedziała, że tego nie zniesie.

- Będzie to tak krótki ból, że stanie się prawie przyjem- nością.

Anya znowu potrząsnęła głową.

- Tak. Twoja Nadzorczyńni zrobi to, Będę liczyła do dziesięciu. Tak długo potrwa przyjemność. Teraz napnij

Anya wiedziała, że już tego nie uniknie. Napięła się, zacisnęła mocno oczy, zagryzła wargi i czekała. j Skóra rzemienia dotknęła jej, lecz Ildren jeszcze nie ; puściła go całkowicie. Przesuwała nim zaczepiając pieszczotliwie o wychylający się języczek rozkoszy.

Anya zapragnęła, aby Ildren przycisnęła rzemień mocno i zaczęła szybciej nim poruszać.

- Czyż nie jest to słodkie, moje kochanie? Niczym miód kapiący w usta? Co? A teraz Nadzorczyńni przyłoży cały rzemień do żądła rozkoszy... Przeszyje cię to do głębi. Poproś mnie teraz, bym to zrobiła. Zniesiesz ten ból, by pokazać mi siłę miłości i posłuszeństwa.

- Ja... - Anya poczuła jak serce podchodzi jej do gardła. - Oddaję moje... moje ciało dla pani przyjemności. - Głęboko w żołądku poczuła skurcz rozkoszy.

- Moja słodka - szepnęła Nadzorczyńni ochryplym głosem. - Pozwól, że zacznę odliczać. Puściła cięciwę. Anya poczuła ostry, tnący ból, jak gdyby rozgrzana do czerwoności igła użądliła ją w środek pączka.

- Raz - ogłosiła Nadzorczyńni dźwięcznym głosem.

Anya chciała krzyknąć, lecz usta Ildren zgasiły ów krzyk. Nadzorczyńni zanurzyła się głęboko w słodkie dziewczęce usta, jej serce zaczęło bić tak szybko, że musiała natychmiast zaczerpnąć powietrza.

- Dwa - przemogła się, po czym westchnęła głęboko.

Dłonią zatkała usta Anyi. Z wolna dziewczynie udało się przyjąć pozycję, w której ból nie był już tak silny. Jej jęki osłabły na tyle, że Ildren mogła zdjąć swą znaczoną zębami Anyi dłoń i przesunąć ją wzdłuż pleców w kierunku pośladków.

- Trzy.

Anya znowu jęknęła, chociaż tym razem nie tak mocno. Ildren pocałowała jej pełne, soczyste usta i powiedziała:

- Cztery. Mam nadzieję, że twój ból jest wystarczająco słodki. - Potarła bardzo delikatnie fałdki zamykające rzemień. Przytknęła swój język do języka Anyi i przekazała trochę śliny w błagalnie rozwarłe usta.

- Pięć - szepnęła, ugniatając kobiecość dziewczyny. Używając obu rąk, rozwarła gorące płatki, by zobaczyć miejsce, w którym bicz rozdzierał ciało, naciskając na pączek.

- Sześć.

Anyi wydawało się, że coś rozcina ją na pół.

- Spójrz na dół, moja miłości. Obserwuj, jak twoja Nadzorczyńni bawi się słodkimi fałdkami. Dziewczyna obserwowała palce Ildren rozkładające płatki, bawiące się nimi, aż dłużej nie była już w stanie znieść bólu i krzyknęła:

- Siedem.

Ildren była zachwycona tym małym nieposłuszeństwem. Z powrotem zetknęła mokre fałdki klękawszy przed dziewczyną. Przyłożyła do nich usta i zwilżyła je śliną, aby ochłodzić pożądlivy ogień. Zatopiła język otwierając gorący owoc i prześledziła koniuszkiem języka napięty rzemień, aż poczuła nerwowe pulsowanie swojej kochanki.

- Osiem.

Wstała i pchnęła mocno dwa palce w Anyę. Teraz mogła zrozumieć rozkosz i cierpienia swej pięknej kochanki, z której ust wydobywał się słodki i zduszony jęk.

- Dziewięć, moja słodka. Czas rozkoszy już się kończy.

Palcami objęła bicz i zaczęła poruszać nim na boki trąc o nabrzmiały języczek. Anya wzięła głęboki oddech, jęknęła i odrzuciła głowę do tyłu. Teraz już wiedziała, czego chce: albo niech to się zaraz skończy, albo niech trwa, aż palący ból rozplynie się w lubieżnym spełnieniu.

- Dziesięć!

Ildren odciągnęła rzemień, Anya poczuła parzące mrowienie, tysiące małych igiełek kłuło niewinny języczek.

- No, moje kochanie... - Ildren całowała i ssała jej sutki pieszcząc jednocześnie brzuch. - Świetnie ci poszło, jak na nowicjuszkę. Twoja Nadzorczyńni jest zadowolona. Możesz podziękować, całując mnie w rękę.

Usta Anyi drżały, gdy całowała tę dłoń. I chociaż pożądanie nie zostało ugaszone, czuła dziwne i przyjemne ciepło nabrzmiewające w ciele. Czuła, że jej zmysły uległy wyostreniu. Nie tylko wyraźnie rozróżniała zapach piżma Ildren w swych ustach, ale również wyczuwała jej bijące serce, tłącą się zmysłowość, której zapragnęła spróbować. Chciała dać rozkosz, ale nie przez ból i dominację, lecz miękko, czule i z miłością, jeśli tylko by jej pozwolono.

Mrowienie ustało. Kobiecość Anyi była ciepła i nieco odrętwiała.

- A teraz twoja Nadzorczyńni będzie cię masować. Bardzo delikatnie.

Ildren wyciągnęła fiolkę aromatycznego olejku i znowu uklękła pomiędzy rozwartymi udami Anyi. Sprawdziwszy więzy, wytrząsnęła parę kropel na wyciągnięte palce. Zaczęła rozcierać olejek po udach, a później wokół płatków. Pieściła je delikatnie, aż stały się miękkie.

Dziewczyna poczuła, że wilgotnieje, jednak nie wstydziła się tego, może nie zawsze pożądanego, świadectwa. Chciała, by Ildren zobaczyła, że jej ciało wymaga teraz delikatności. Nadzorczyńni skropiła pączek, który zapulsował zadowolony z sączącego się nań płynu. Ildren przyłożyła do niego palec i nacisnęła bardzo lekko. Było to takie cudowne, zupełnie inne niż ta bolesna rozkosz, której Anya doznała wcześniej.

- Podoba ci się, moje kochanie? - szepnęła Nadzorczyńni. Anya przełknęła ślinę i skinęła głową, ale nie chciała odpowiadać.

- Czuję, jak jęczyczek nabrzmiewa, napierając na mój palec. Jest taki jędrny i słodki. Uwielbiam to.

Anya poczuła, że słowa i dotknięcia znowu ją podniecają. Malutkie strumyczki ciepła i słodczy spływały w dół brzucha zbierając się w miejscu będącym w tej właśnie chwili obiektem pieścizot.

- Teraz musisz mi pomóc, Anya. Twoja rozkosz poprowadzi nas obie do wspólnego celu. Dziewczyna poczuła nieznaną lęk.

- Nie bój się, moje kochanie. Kobieta nie powinna bać się obnażenia swoich zmysłowych pragnień. Pozwól, że odwiążę ci ręce...

Anya przestraszyła się.

- No... te biedne ramiona muszą przecież boleć.

Masowała barki niewolnicy. Krew powoli wracała do zeszywniałych członków Anyi, wywołując kłujące mrowienie.

- Zawsze wydawało mi się, że kobiece palce są takie intrygujące. - Ildren spojrzała na nie i zadumała się. - Uwielbiam, gdy się poruszają... - spojrzała Anyi prosto w twarz - pomiędzy kobiecymi udami.

Dziewczyna westchnęła ciężko, chociaż właściwie spodziewała się czegoś takiego.

- Och... moja słodka. Przestraszyłam cię teraz. - Ildren wydeła wargi. - Nie martw się... pomogę ci. Chcesz tego? Prawda? Połóż palce tutaj, moja miłości. Nie można pozwolić małemu jęczyczkowi, by schował swoją główkę. Musi wystawać dumnie. Taki różowutki. Zrób to teraz dla mnie. Chcę zobaczyć jego lubieżne pragnienie.

Ildren kazała jej wcisnąć palce w to miejsce, podczas gdy sama pieściła jej piersi, aż czarne sutki stwardniały.

- Lubię te wisienki. Są takie miłe i twarde. Teraz wciśnij pączek... Mmm... Wygląda tak słodko. Nie ruszaj się...

Sięgnęła palcem i bardzo uważnie podrapała lśniąca powierzchnię, ledwo dotykając wrażliwej końcówki. Dręcząca rozkosz rozlała się powoli w ciele niewolnicy.

- No, lubisz to, czyż nie?... To delikatne drapanie?

Anya czuła, jak palące mrowienie pomiędzy jej udami woła o natychmiastową ulgę. Chciała, by Ildren nacisnęła mocniej i zaspokoila to nieznośne i nieustanne pragnienie rozpalane

jeszcze przez delikatne potarcia. Chciała zaniknąć uda i ścisnąć okrutną rękę, poddając ją tej słodkiej torturze. Ale oczywiście nie mogła. Drugą ręką Ildren przycisnęła palce dziewczyny tak, żeby pręcik wysunął się mocniej. Dzięki temu każde dotknięcie z podwójną siłą wgrzyzało się rozkosznym drzeniem w ciało.

A jednak pieszczota ta nie była taką, która mogła ulżyć napiętemu ciału. Ildren była zbyt mądra i wyrachowana, by pozwolić na coś takiego. Kontrolowała rytm dotknięć, zwalniając natychmiast, gdy tylko zauważyła, że oddech kochanki stawał się za szybki, a powieki opadały zbyt ciężko. Trzymała ją tak na skraju eksplozji, nie pozwalając jednak przejść granicy, za którą leżał już tylko spokój i wyczerpanie. Kiedy Anya odzyskiwała kontrolę nad oddechem, Ildren znowu podejmowała swoją grę, podniecając słowami:

- Chcesz, żebym polizała słodki pączek?

Soki Anyi zaczęły powoli kapać, spływając w dół w bruzdę pomiędzy pośladkami. Ciężkie krople poruszały delikatnymi włoskami, wzmagając udrękę. Palce Ildren zatrzymywały się na krótkie chwile i zbierały nektar rozsmarowując go na sztywnym pręciku. Czasami palec dotykał małego jęczyczka i cofał się powoli tak, że ciężka kropla chwytając koniuszek i łagodnie rozciągana przeskakiwała na słodki pączek całując go przymilnie. Potem znowu paznokieć wracał, aby kontynuować drapanie, podczas gdy soki Anyi zaczynały rozpląwać się formując małą kałużę na powierzchni stołu.

- Moja rozkoszna pięknotko, trochę nektaru dla twojej Nadzorczyńni - szepnęła Ildren.

Chwyciła palce Anyi i zanurzyła w płynie. Następnie uniosła je i zaczęła kolejno ssać. Wzięła palec wskazujący i zanurzyła go jeszcze raz. Wyciągnęła i kładąc na różowym i pulsującym pączku zaczęła nim poruszać tam i z powrotem. Po pewnym czasie Anyę już nie obchodziło, że nikt nie pomaga jej w tej lubieżnej pieszczocie, że zaspokaja się samodzielnie przed tą kobietą, a jej ciałem wstrząsają fale rozkosznego niepohamowania.

Ildren chwyciła jej rękę i trzymała zawieszoną nad drżącym pączkiem, podczas gdy dziewczyna jęcząc wypychała biodra do przodu usiłując dotknąć palcem pulsującego jęczyczka. Lecz nie zdołała tego uczynić - w tym decydującym momencie Nadzorczyńni nie pozwoliła dojść niewolnicy na skraj rozkoszy.

- Wejść! - krzyknęła Ildren, chociaż Anya nie słyszała żadnego pukania.

Czuła się tak wyczerpana i zawiedziona, że nic więcej jej nie obchodziło. Przez zmęczone, zamglone oczy dojrzała potężną postać. Nie mogła mieć wątpliwości, kto to był. Serce w niej zamarło. Poczula jak wypełnia ją wstyd i smutek. Obraz tak lubieżnego poniżenia nie mógł być przyjemny.

Rozdział 8

Perła miłości

- Przyszłaś Marellu zabrać swoją podopieczną? - Ildren wstała. - Jesteś dość wcześnie. Jeszcze nie całkiem... skończyliśmy nasze ćwiczenia, czyż nie, moje kochanie? - Połaskotała Anyę pod brodą. - No cóż, nie martw się, mój zwierzaczku. - Pocałowała ją w czoło. - Dokończymy innym razem. Chciałabyś?

Anya mogła tylko opuścić wzrok i być zadowoloną, że wrywa się z ramion tej okrutnej kobiety. Ildren uważnie odwiązała rzemień i gdy w końcu go zdjęła, powiedziała:

- Och, moje kochanie, pozostały ślady. Za mocno było związane. Powinnaś mi powiedzieć, że ci niewygodnie. — Zaczęła ugniatać i masować jej piersi, aż po pewnym czasie bruzdy stały się mniej widoczne. Następnie rozwiązała stopy i gdy Anya rozciągnęła nogi na stole, zaczęła masować jej uda. Było to przyjemne, chociaż Anya już wiedziała, że nigdy nie może zaufać tej kobiecie. Ildren kolejny raz rozwarła jej uda, ale tym razem tylko wytarła ją wilgotną

szmatką, a następnie osuszyła ręcznikiem tak delikatnie, że Anya poczuła lekki niepokój - o co może jej chodzić tym razem?

- Masz ją zaprowadzić do komnat Lorda Aldrida... - Serce Anyi zamarło. - Spędzi tam dzisiejszą noc.

- Tak, proszę Pani - powiedziała Marella posłusznie, chociaż obiecała Anyi, że opowie Nadzorczydni, co dziewczyna przeszła w rękach tego starego mężczyzny.

- On życzy sobie kontynuować jej trening, który ja, zgodnie z jego prośbą, zaczęłam. Trening w sztuce samokontroli... - dodała. Anya zadrżała. Ildren pogładziła jej czoło. - Moja słodka. Wstań i idź już, zanim twój Pan stanie się niecierpliwy.

Marella uśmiechnęła się do dziewczyny. Ciepło tego prostego uśmiechu dodawało Anyi sił. Marella chwyciła ją za rękę i w tej chwili cały strach i ból gdzieś zniknął.

- Jedną chwilę... - Nadzorczydni uniosła coś, co trzymała w palcach. - Musi mieć jeszcze to... perłę.

Marella odwróciła się, nie chcąc być świadkiem tej poniżającej sceny. Ildren położyła Anyę na stole i kolejny raz rozłożyła jej kolana.

- Nie bój się, mój zwierzaczku. - Ildren próbowała podnieść ją na duchu, gdyż czuła, że dziewczyna drży z przerażenia.

- Nie ruszaj się, moja słodka. Nie ma się czego bać. Poddaj swe ciało mojej opiece i patrz mi w twarz, kiedy będę mocowała mały skarb do twojej kropelki.

Anya bardzo się bała. Jak ten klejnot ma być przymocowany w tak niewielkim i czułym miejscu? Była pewna, że będzie to rozdzierająco bolesne.

- Nie ruszaj się i nie unosź nóg. - Ildren odsłoniła pulsujący języczek. Przerażona Anya miała wrażenie, że ostry nóż wdziera się w jej kobiecość.

- To nie będzie bolało. Zapewniam cię. Tylko małe ukłucie. - Głos Ildren stał się ostrzejszy. - Przestań się szarpać.

Rozkazała Anyi własnymi palcami chwycić ciało tak, że miała nieskrępowane ręce i dzięki temu łatwiej mogła sobie poradzić z zamocowaniem perły. Dotknęła dziewczynę, która podskoczyła niespokojnie. Ildren zniecierpliwiła się. Położyła klejnot bardzo uważnie na stole i chwyciwszy sutki Anyi uszczypnęła je bardzo mocno. Anya głośno, czując nieprzyjemny ból.

- Uspokoisz się czy nie? - Ildren była teraz bardzo zła i Anya nie ośmieliła się jej przeciwstawić.

- Tak, proszę pani - odpowiedziała. Oczy miała pełne łez. Czuła się poniżona i bezbronna. Czując kolejny dotyk Ildren, Anya ponownie szarpnęła ciałem do tyłu. Nie mogła nic na to poradzić. Nadzorczydni zmarszczyła brwi i czekała. Gorące łzy zalały oczy dziewczyny. Ildren pochyliła się nad nią. Bardzo wolno zacisnęła miniaturową klamerkę na różowym, pulsującym pączku. Anya krzyknęła głośno, czując piekący ból. Była pewna, że klamerka przedziurawiła jej ciało.

- No... powinna się trzymać. - Wydawało się, że Ildren jest zadowolona. Starła łzy z twarzy Anyi i pomogła jej wstać. - No, teraz wszystko gotowe, tak jak prosił Lord Aldrid. Marella, możesz ją teraz zabrać.

Słyszając to, opiekunka zbliżyła się do Anyi, wzięła ją w swe potężne ramiona i przycisnęła do miękkiej i cieplej piersi. Anya przytuliła się i łkała nad swym nieszczęściem.

Marella pogładziła czerwone aksamitowe loki i owinęła je dookoła swych palców.

- Moje słodkie dziecko. Moja łaniu. - Uniosła twarz dziewczyny, by pocałunkami osuszyć łzy. Anya, patrząc w jej małe błyszczące -oczy, czuła się o wiele spokojniejsza.

Marella uniosła jej rękę, na której błyszczał pierścień i przycisnęła ją do ust. Anya uśmiechnęła się przez łzy.

- Powinnaś płakać, jeśli czujesz taką potrzebę, moja słodka. Czy naprawdę tak mocno boli?

- Klejnocik nie jest taki straszny, jak ty w swej niewinności możesz się obawiać, moje kochanie. To jest tylko dodatek, który podkreśla urodę, tak jak łańcuchy czy pierścienie. Przypomni o sobie, gdy będzie narastać twoja rozkosz. Teraz powiedz Marelli... Naprawdę boli?

Opiekunka miała rację, uświadomiła sobie Anya. Kiedy już przezwyciężyła strach przed nieznanym, okrutnym poniżeniem, któremu została poddana, ból zniknął i czuła tylko delikatne drżenie uwięzionego języczka. A to nie było nieprzyjemne.

- Chciałabyś zobaczyć, jak nieszkodliwa jest ta błahostka?

Anya nie miała ochoty tego oglądać, jednak nie powstrzymała Marelli. Kobieta rozłożyła jej nogi i przyłożyła małe lusterko. Anya zobaczyła na czarnym tle mleczną perłę wielkości połowy małego paznokcia. Wystawała pomiędzy atramentowych płatków, umocowana na małej złotej klamerce zamkniętej na pączku. Przy odpowiednim ułożeniu ciała nie było widać klamerki, a biało opalizująca perła wydawała się wyrastać pomiędzy płatków.

Ta mała ozdoba miała dwa cele: swym stałym naciskiem wzmagala podniecenie właścicielki i jednocześnie pobudzała patrzącego na amulecik kochanka, by sięgnął językiem do pręcika i rozkołysał jego perłowe zwieńczenie.

Anya uspokoiła się, ale niecałkowicie. Bo chociaż ozdoba prezentowała się całkiem niewinnie, nie była wcale taką nieznaczącą, jak sugerowała Marella. Ildren posmarowała ją maścią, która w odpowiedniej chwili miała stać się bodźcem do najbardziej rozwiązłych pragnień i pieszczot, których Lord Aldrid na pewno nie pożałuje. Poprowadzi dalej jej trening przez labirynt skomplikowanej gry miłości, pożądania i rozkoszy, z pewnością opóźniając, przynajmniej tej nocy, spełnienie, którego tak bardzo pragnęła.

Ildren uśmiechała się słodko, gdy Marella wyprowadzała Anyę. Stała przy wciąż uwiązanej do ściany niewolnicy. Kiedy drzwi zamykały się, Anya dojrzała przez szparę, jak Nadzorczyńni wyciąga zanurzony w dziewczynie drewniany członek. Przeniknęło ją drżenie na myśl, czego mogła doznać niewolnica teraz, kiedy pozostały same bez świadków, którzy usłyszeli by krzyki poniżenia. Anya poczuła coś dziwnego w miejscu, gdzie znajdowała się perła. Coś całkiem przyjemnego.

Kiedy znalazły się w odpowiedniej odległości od apartamentów Nadzorczyńni, Anya zatrzymała się i uchwyciła rękę Marelli.

- Marelllo, dlaczego nie przyniosłaś mi peleryny? - spytała. Łańcuchy stanowiły nikłą osłonę nagości. - Co by się stało, gdybyśmy kogoś spotkały? Na przykład strażnika.

- Droga Anyo, tej nocy nie będziesz potrzebowała peleryny. Jak słyszałaś, prowadzę cię teraz do Lorda Aldrida, a on - tak jak Nadzorczyńni - woli, aby niewolnice były nagie.

Anyi nie było przyjemnie, gdy Marella w tak obojętny sposób przypominała o jej losie.

- Ale mówiłaś, że powiesz Nadzorczyńni, co Lord Aldrid mi zrobił. A ona... ona go za to ukaże. - Anya chwyciła się ostatniej deski ratunku.

Marella mogła się tylko zaśmiać słysząc te niemądre słowa. Po chwili widząc, że jej podopieczna jest bardzo zatrwożona, przytuliła ją mocno.

- Moje kochanie... nie zrozumiałaś. Nadzorczyńni nie może ukarać Pana. Takie prawo ma tylko Książę. Nadzorczyńni może doradzać swym Panom i robi to bardzo często. Ale nie może mu rozkazywać, tak samo, jak ty i ja. - Spojrzała zaniepokojona, czy aby Anya nie zrozumiała błędnie tych słów.

- Ale mówiłaś... - Dziewczyna nie była zadowolona z tego, co teraz usłyszała.

- Powiedziałam Nadzorczyńni i ona zgodziła się, że Lord Aldrid postąpił nierozważnie bawiąc się z... - Marella zacisnęła usta dobierając odpowiednie słowa. - Zmuszając do takich rzeczy nowicjuszkę. Właśnie dlatego Nadzorczyńni spędziła dzisiaj z tobą tyle czasu, aby przygotować cię na tę cięż... - znowu się zawahała - by przygotować cię do tego, co czeka cię w rękach Lorda Aldrida.

Anya nie poczuła się przekonana. Wiedziała, że Marella z życzliwości nigdy nie powie prawdy, aby oszczędzić jej cierpień.

- Marelo. Boję się... Nie zostawiaj mnie samej z tym Panem..

- Moje kochanie, będziesz całkiem bezpieczna w rękach orda Aldrida. On chce tylko poprowadzić dalej trening. Tego właśnie bała się Anya. Czy będzie...? Powinna spytać Marellę? Ale czy powie prawdę?

- Marelo. Czy on będzie chciał... czy będzie mnie torturował? - Anya zamknęła oczy. Delikatne drżenie przeniknęło jej kobiecość. Uwięziony jęczyczek zapulsował.

- Nie... nie, moje słodka. Lord Aldrid nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Nauczy cię paru rzeczy, a potem sprawdzi, czy już umiesz, tak samo jak Nadzorczyńni. To wszystko. Oczywiście sposób, w jaki to robi, będzie inny.

Anya nie miała ochoty pytać o szczegóły.

- A poza tym - kontynuowała Marella - nie będziesz sama. Będzie tam Axine.

W pierwszej chwili Anya poczuła ulgę, ale zaraz zaczęła zastanawiać się, do czego może być potrzebna Axine przy jej treningu. Już miała o to zapytać, ale przeszkodził jej odgłos kroków, który dobiegał z końca korytarza.

- Och! - krzyknęła Marella i zaczęła poprawiać włosy.

- Książę!

Teraz Anya poczuła podniecenie. Przenikały ją na zmianę fale ciepła i gorąca. Ujrzała zbliżającą się procesję. Marella przycisnęła się plecami do ściany. Anya zrobiła to samo, próbując ukryć się za wielkim ciałem przyjaciółki. Jednocześnie zerkała ciekawsko zza jej pleców.

Książę szedł pierwszy. Był wyższy, a jego krok pewniejszy, niż trzymającej się nieco z tyłu świty. Ubrany był w złoto-czerwoną tunikę i krótką, wiśniową pelerynę obszytą jaskrawymi niebieskościami, przywodzącymi na myśl intensywny błękit południowego nieba. Jego włosy były krótkie, kasztanowe z lekkim, złotym odcieniem. Anya była pewna, że wzrok ma przenikliwy, bo choć jeszcze nie widziała tych oczu, doskonale pamiętała pierwsze spojrzenie, jakim ją obdarzył. Przypomniała sobie, że podczas ich spotkania na bankiecie zauważyła w jego lewym uchu złoty pierścień. Była to bardzo dziwna ozdoba jak dla mężczyzny. Zaintrygowało ją to do tego stopnia, że kiedy Książę podszedł bliżej, zapomniała się pokłonić.

Na początku Książę nic nie powiedział. Przez długą chwilę patrzyli tylko na siebie. On - przystojny i zdecydowany, oddzielony niewidzialną barierą od swej świty i ona - piękna i niewinna. W tej dziwnej chwili wydawało się, że w niewytłumaczalny sposób Książę i Niewolnica stali się sobie równi. Ich losy spłotyły się w nierozzerwalny węzeł.

Anyi bardzo podobała się siła widoczna w tej twarzy. Kochała te ciemnozielone oczy, miękkie, kasztanowe włosy, władczą brodę i nos - ale najbardziej to słodkie ucho. Zamknęła oczy wyobrażając sobie spotkanie warg i miękkiego ucha. Poczuła mrowienie, słodkie mrowienie, ogarniające jej czułe miejsce. Kiedy uniosła powieki, zielone oczy wciąż na nią patrzyły. Usta Księcia poruszyły się. Usłyszała słowa, ale ich nie zrozumiała.

Marella podniosła się, sapiąc.

- Tak, Panie. To ta sama - odpowiedziała.

Nagle Anya uświadomiła sobie, że Książę patrzy na jej piersi. Wyprostowała się odruchowo. Cofnęła ramiona. Rytm jej oddechu zmienił się. Traciła kontrolę nad sobą. Poczuła ściskanie w żołądku. Książę przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Nagle Anya uświadomiła sobie z przerażeniem, że jej piersi muszą nosić jeszcze ślady rzemieni. Co sobie Książę pomyśli, widząc ją tak zeszpeconą? Właśnie wzrokiem przewiercał na wylot ciało niewolnicy. Spojrzał jej w twarz i te oczy, zwykle silne i łagodne, wydawały się teraz zmartwione. Nachylił się do Marelli i szepnął jej coś do ucha. Skinęła poważnie głową. Książę znowu spojrzął na Anyę i chwycił ją za brodę. Obrócił jej twarz najpierw w jedną, potem w drugą stronę. Jego palce,

choć miękkie, były silne. Anya patrząc w dół zauważyła, że sięgnęły do jej piersi, ale nagle zawahały się i cofnęły.

- Czy Ildren jest w swojej komnacie? - spytał Księżę Marellę. Jego głos był miękki i niski.

- Tak, Panie.

- Ale jak... jak takie coś jest możliwe? - szepnął, właściwie do siebie.

Anya nie była pewna, czy dobrze słyszy.

Księżę odwrócił się i powiódł swój orszak w kierunku apartamentów Nadzorczyńni, pozostawiając Anyę i Marellę, które patrzyły na siebie zakłopotane. Anya będzie miała tej nocy dużo czasu, by rozmyślać nad słowami Księcia. Chciała zapytać Marellę, co takiego jej szepnął, ale nie było to konieczne - wiedziała. I to uczyniło ją silną - tą siłą, która pomoże przetrwać jej nadchodzącą noc. Noc wielokrotnie niespełnionego pożądanego.

ROZDZIAŁ 9

Najdłuższa noc

Północna Wieża wzbudzała w Anyi strach. Była taka ponura. Maszerowały przez nią bez końca, coraz ciemniejszym i zimniejszym korytarzem, który głucho rozbrzmiewał ich krokami. Musiały przystawać od czasu do czasu, kiedy sapanie Marelli stawało się zbyt szybkie. Dziewczyna czuła wilgoć wsączającą się coraz głębiej i głębiej w jej drżące ciało. Mogłaby znieść zimno, ale pęknąca pustka tej części zamku wzbudzała w niej coraz większy lęk. Stały teraz u stóp spiralnych schodów. Nocny wiatr zawodził gdzieś w górze.

Anya bała się wejść na schody.

- Chodź ze mną, Marell. Zaprowadź mnie do góry - błagała.

- Będziesz zupełnie bezpieczna, Anyo. Tam u góry nie ma nic oprócz komnat Lorda Aldrida. Zapukasz tylko i poczekasz, aż każe ci wejść - Marella tłumaczyła cierpliwie.

- Ale dlaczego nie pójdziesz ze mną? Tam ktoś może się ukrywać w ciemności.

Marella zatrzęsała się ze śmiechu:

- Moje kochanie, co takiego tam może być?

- Jakieś stworzenie ... Nie wiem. - Policzki dziewczyny zaczerwieniły się. - Może strażnik - zasugerowała. Dobrze wiedziała, jak mogą być niebezpieczni.

- Ależ strażnicy są tutaj dla naszej ochrony - Marella była nieco zaskoczona. - Żaden nigdy nie zrobiłby ci krzywdy.

- Ale ... - Anya nie zgadzała się z tym. Myślała o strażnicy i losie niewolników, którzy źle się zachowywali. Chyba Marella również o tym pomyślała, bo szybko przerwała dziewczynie.

- Poza tym, nie ma tam żadnych strażników.

- Chodź ze mną. Boję się też Lorda Aldrida - przyznała w końcu.

- Moje kochanie. Musisz być silna. - Przewodniczka chwyciła dziewczynę za ramiona i uściśnęła ją. - Wszystko to jest częścią twojego treningu, nie mogę wszędzie z tobą chodzić. Musisz pokazać, że można ci zaufać. Uzyskasz wtedy trochę więcej wolności. Może zdobędziesz łaski któregoś z Panów, może nawet Jego Wysokości.

- Księcia? - Oczy Anyi rozjaśniły się. Marella skinęła głową:

- Tak, ale niedoświadczona, niegodna zaufania niewolnica nigdy nie znajdzie się w komnatach Księcia.

Kiedy Anya szła w górę schodów, serce biło jej mocno. Nie było tam tak ciemno, jak się obawiała. Cofnęła się, żeby sprawdzić, czy Marella dotrzymuje słowa. Przewodniczka uniosła rękę i pokazała, że powinna iść naprzód. Przyćmione światło migotało nad drzwiami przy końcu korytarza. Anya wyczuła zimno ścian i podłogi. Przeniknęło ją drżenie. Korytarz wypełniała głęboka przytłaczająca cisza. Kiedy Anya doszła do drzwi, ogarnęło ją uczucie paniki. Uniosła rękę, ale nie była w stanie zapukać. Przypomniała sobie, w jaki sposób ten

mężczyzna poniżył ją przy wejściu do Wielkiej Komnaty. Oparła głowę o drzwi i zamknęła oczy, od nowa przeżywając nabrzmiewającą rozkosz w miejscu, gdzie zaciskała się malutka klamerka. Nagle drzwi się otworzyły. Anya wyciągnęła rękę, aby odzyskać równowagę. Ujrzała Axine i poczuła ulgę. Chciała coś powiedzieć, ale Axine uprzedziła ją, szepcząc:
- Wejdz. Jesteś oczekiwana.

Poprowadziła ją do wnętrza komnat. Tym razem jednak nie wzięła jej za rękę, tak jak zrobiła to poprzednio, w kuchni. Szła pierwsza i Anya obserwowała z podziwem smukłe, gładkie ciało, chłopiące biodra, ramiona podtrzymujące małe jędrne piersi, czarne krótkie włosy, podcięte tak, aby uwydatnić rozkoszne uszka, które czekają na pieszczotę miękkich, ciepłych ust.

Niewolnica zatrzymała się przed drugimi, wewnętrznymi drzwiami i wskazała na miskę i dzban na kamiennej posadzce. - Anya umyła stopy i wytarła je lnianą szmatką. W końcu wkroczyła do sypialni Lorda Aldrida.

Wnętrze było zupełnie inne, niż to sobie wyobrażała. Nigdy przedtem nie widziała pomieszczenia tak wspaniale przyozdobionego. Podłogę pokrywały wykładziny i futra. Na ścianach wisiały egzotyczne gobeliny, przedstawiające baśniowe pejzaże pełne dziwnych roślin, drzew i zwierząt. Były tam stworzenia uzbrojone w jeden potężny róg, całe złociste, z szyjami sięgającymi ponad drzewa. Były konie i beżpióre kurczęta wysokie na trzy metry. Anya rozpoznawała znajomy obraz zimowego nieba z jego gwiazdozbiorami: Myszą, Snopem Pszenicy, Wielkim Jeleniem, a wszystko to na tle Rzeki Śniegu. A najbardziej zadziwiające były dwa księżycy - różowy i błękitny.

Ogień trzaskający w kominku ogrzewał pokój. W powietrzu unosił się słodki zapach. Na środku stało wielkie, niskie łóżko, prawie tak duże, jak to w komnacie Niewolnic. Niebieska aksamitna kapa leżała odrzucona, sięgając podłogi. W łóżku w złoto-żółtej szacie, wsparty na ramieniu leżał Lord Aldrid. Zimnym, przenikliwym wzrokiem obserwował niewolnicę.

- Czekamy twych rozkazów, Panie - powiedziała Axine i skłoniła się. Anya również pochyliła głowę.

- Co, moja rozpustna. Raczylaś zaszczycić nas swą obecnością - przemówił cierpko Lord Aldrid. Anya zrozumiała, że wszystkie jej obawy są uzasadnione. Znow spotkała te oczy, w których czaiło się spojrzenie zwierzęcia gotującego się do ataku.

- Ufam, że nauczyłaś się czegoś od naszego ostatniego spotkania. Może trochę samokontroli?

- Jego głos był bardzo surowy. Poczula wielki niepokój* - Mów, dziwko. Nauczyłaś się czegoś?

- Ja... - Anya była bliska płaczu.

Axine cofnęła się, pozostawiając Anyę zjadliwej napaści Pana. Dziewczyna pochyliła się i zwiesiła głowę. Co miała powiedzieć, żeby Lord Aldrid nie obrócił tych słów przeciwko niej?

- Mój Panie ... Ja... Ja próbowałam ... zabrakło jej tchu.

- Hmm. No cóż, zobaczymy. - Jego głos stał się łagodniejszy. - Czy Nadzorczyńni przygotowała cię tak, jak poleciłem?

Anya nie miała wątpliwości, że Aldridowi chodzi o perłę, lecz była zbyt zawstydzona, aby odpowiedzieć.

- Jeśli wolisz tak stać bez słowa, to twoja sprawa ... - Zaciął usta, a kiedy znow przemówił, jego głos był cichy. - Ale ostrzegam cię. Pożałujesz swego uporu.

Przerażona Anya zaczęła drżeć. A kiedy mężczyzna sięgnął w jej kierunku, cofnęła się.

Rozkoszował się teraz strachem, który wzbudziły jego groźby.

- Może wolałabyś, moja droga, odwiedzić strażnicę, jeśli nie odpowiada ci to miejsce? - Na jego twarzy pojawił się złowieszczy uśmiech.

- Nie, proszę, nie ... - Załamała błagalnie ręce i padła na kolana. Zimne oczy rozjarzyły się widząc taką reakcję. Anya miała wrażenie, że zawisł nad nią drapieżny ptak, który zaraz zaatakuje i rozedrze jej ciało.

- Wstań - polecił bardzo cicho.

Jego długie i cienkie palce dotknęły jej tam, dokładnie w to miejsce. Tak delikatnie badał wielkość perły, że nie dotykał palcami płatków. Nieznaczące ruchy rozbudziły uśpione pragnienie. Każde muśnięcie klejnotu powodowało, że dziewczyna mocniej wypinała brzuch, głowa opadała

bezwładnie, a język napierał na zęby.

- Widzę, że trening wzmógł twoją zmysłowość. – Lord Aldrid pociągnął mocno perłę.

Piekący ból wdarł się w ciało Anyi. - Może byłem zbyt surowy dla ciebie. Teraz rozłóż się.

Chcę ujrzeć twoją czarną różę.

Pieścił rozpalone ciało dziewczyny tym zimnym, spokojnym spojrzeniem, roztopiającym strach i jednocześnie wzmagającym lubieżne drżenie pomiędzy nogami. Języczek rozkoszy nabrzmiewał, obejmowany ściśle przez małą klamrę.

- Na żadnej niewolnicy Perła nie wyglądała tak ślicznie

- szepnął i znowu sięgnął, ale tym razem jej nie dotknął. Jednak jej kobiecość ścisnęła się reagując na nieobecny palec. Lord Aldrid zauważył to rozkoszne drżenie.

- Wydaje się, że ogarnia cię rozkosz.

Anya zapragnęła, aby mężczyzna chwycił perłę i delikatnie skrzył ją w palcach. Sama myśl o tym wywołała pulsowanie jej pączka.

Lord Aldrid położył się na łóżku. Jego twarz stała się surowsza.

- Proponuję, abyśmy posunęli trening jeden krok naprzód. Oczywiście z twoją zgodą - dodał, przyglądając się badawczo dziewczynie.

Uniósł rękę, a jego długie palce zebrały się w złowieszczym geście.

- Zgadzasz się na takie ... otwarte postawienie sprawy?

- Oglądał swą rękę pod różnymi kątami. - Co? A może wolałabyś, żebym na początku zdjął pierścień? ... No, bardziej ci to odpowiada?

Gorąco, które przed chwilą ogarniało ciało Anyi, zniknęło.

- Czy będzie to odpowiednią przeciwwagą dla pragnienia, które rozsada twoje podbrzusze? A więc? Żadnej odpowiedzi. No, cóż. Zobaczmy, jak bardzo jesteś uparta.

Dziewczyna chciała uciec, ale wiedziała, że nie ma dokąd, że ciało jej należy do tego mężczyzny. Ciężyła jej świadomość tego, co zaraz się zdarzy. Potrafiła wyobrazić sobie, w jaki sposób będzie poniżana i jak okrutny będzie jej Pan.

- Axine, przynieś poduszkę. Podłożymy ją pod tę dziwkę. Jaśnie Pani raczy położyć się na łóżku. - Chwycił Anyę za brodę i obrócił jej twarz tak, że wyraźnie zobaczyła jego szyderczy uśmiech. - W ten sposób może odkryjemy źródło jej krnąbrności... A przy okazji, kto wie, może rozpalimy w niej ogień pożądliwości.

Rozciągnięto Anyę na łóżku. Twarzą w dół. Nie opierała się ani nie pomagała. Bezwolnie poddała ciało perwersyjnym zamysłom Pana. Chciała oderwać się psychicznie od tej sceny, nie czuć poniżających pieszczot, które miały wzmacniać jej pożądanie.

Poduszka została umieszczona pod jej brzuchem, biodra uniosły się wysoko.

- Nic nie może dotykać perły - rzekł Lord Aldrid. - Ta dziewczyna musi być rozłożona tak szeroko, jak to możliwe, a nawet trochę bardziej...

Następnie wytłumaczył Axine, co powinna uczynić.

Policzek Anyi przyciskał się do aksamitnej powierzchni łoża. Czująca uda Axine obejmujące plecy i jej pośladki wciśnięte dokładnie pomiędzy ramiona. Niewolnica trzymała jej nogi wysoko uniesione i jednocześnie bardzo szeroko rozwarte. Dzięki temu kobiecość Anyi unosiła się nad łóżkiem, gotowa przyjąć uważne i wykalkulowane pieszczoty swego Pana. Perła, chociaż nie zagrożona drażniącym dotknięciem łożka czy poduszki, wciąż drgała w rytm wzbierającego i opadającego pożądania Anyi.

Chociaż dziewczyna była spragniona penetrujących palców, chociaż jej ciało płonęło z pożądania, tak obezwładniona, nie mogła własnymi rękami poprowadzić ciała ku spełnieniu.

Nie mogła również wzbronić Panu zrobienia tego, na co ma ochotę. Jedyne, co jej pozostało, to leżeć i czekać, aż Pan zechce jej dotknąć.

Gęste włosy futerka Axine łaskotały jej skórę. Nagle poczuła dotyk palców Lorda. Niemal zemdląca z rozkoszy. Miękkim i delikatnym palcem krążył po napiętej skórze jej kobiecości. Dotyk był lekki, tak jakby piórko pocierało D jej ciemny aksamit. Opuszką palca gładził ją, pobudzając tajemnicze drżenia. Anya zapragnęła szarpnąć biodrami do tyłu i zamknąć nerwowo pulsującą usteczką na palcu. Ale pieścizna trwała. Włókienka rozkoszy rozbiegły się w ciele dziewczyny, w gładkim podbrzuszu, aż dotarły do języczka.

- Twój klejnot rozkoszy drga bardzo zmysłowo - powiedział Lord Aldrid.

Anya płonęła ze wstydu. Uwięziona w tej pozycji nie mogła powstrzymać reakcji swego ciała. Tak naprawdę wcale nie chciała, by palec się zatrzymał. Pragnęła być pieścizna, wciąż mocniej i mocniej, aż do krzyku błagającego o łaskę. On ściągnąłby wtedy perłę, chwycił jej żywą kobiecość, ścisnął i zagłębił się swym zimnym, twardym członkiem w jej udręczone ciało, aż uniosłaby się i padła bezwładnie w długo oczekiwanym spełnieniu, wypełniona zimnym płynem tryskającym w jej wnętrzu.

Palce Lorda Aldrida dotknęły teraz czarnych jak sadza płatków. Rozdzieliły ich wilgotne powierzchnie i pozostawiły tak rozłożone, posłuszne niewypowiedzianemu, ale oczywistemu poleceniu. Językiem dotknął ich wewnętrznej powierzchni wywołując delikatne skurcze. Poruszona tym widokiem Axine mocniej rozszerzyła uda, dokładniej przylegając ciałem do pleców Anyi. Lord Aldrid przesunął językiem po rozpostartych płatkach pozostawiając na nich zgęstniałą ślinę na otwartej Anyi.

Odezwał się do Axine:

- Trzymaj ją mocno. Niech nogi ma szeroko rozwarte.

Szparka Axine zwężała się, ssąc plecy dziewczyny.

Wtem Anya poczuła, że w jej rozłożone płatki znów wciskają się palce Lorda. Zamknęła oczy i otworzyła ciało na zimnego, upartego intruza, który się w niej zagłębiał. Świadomość, że Axine jest świadkiem tej sceny była dla Anyi upokarzająca. Nie wiedziała, czy będzie w stanie spojrzeć dziewczynie w twarz. A jeśli się tak stanie, będzie widziała w niej odbicie swego lubieżnego oddania. Lecz mimo tego wstydu jej ciało chciało być wypełnione. Długi i zimny środkowy palec dotknął wejścia do jej łona. Anya zapragnęła, aby nacisnął mocno i przylgnął pieściznowi.

Lord drugą ręką dotknął perły. Klejnot zakołysał się ciężko. Delikatne mrowienie zawładnęło kobiecością Anyi. Aldrid wciąż ponawiał swój dotyk, aż dziewczyna poczuła, że jej pączek nurza się w gęstej i wilgotnej słodyczy. Unosi się do góry, a na jego końcu zwisa ciężka i lepka kropla. Zapragnęła unieść biodra i poruszyć nimi lubieżnie, by strząsnąć ten tak okrutnie rozkoszny ciężar. Zapragnęła, by pieścił, skręcał i ugniatał ten mały języczek, bez chwili wytchnienia, do momentu, gdy wszedłby w jej ciało. I tak bez przerwy, aż poczułaby, że jej łono roztapia się, a ona sama umiera z rozkoszy.

- Teraz twoje ciało jest bardziej otwarte. Jesteś taka miękka, ciepła i wilgotna - westchnął Lord Aldrid. Uwielbiam cię, gdy jesteś taka otwarta. Uwielbiam odkrywać u kobiety tyle nagromadzonej namiętności.

Bardzo uważnie wycofał swoją rękę. Lecz ciało dziewczyny niechętnie się na to zgadzało. Delikatne prześlizgiwanie się palców po czułym wnętrzu wywoływało tak głęboką rozkosz w jej kobiecości, że teraz mężczyzna nie mógł poruszyć dłonią.

Anya przemogła się i otworzyła ciało. Ale gdy Lord wznowił ruch, znowu się zamknęła.

Musiał wyciągać palce wbrew zaciskającemu się ciału. Wtem Anya poczuła wilgoć na plecach - wilgoć własnych soków. Lord Aldrid palcami mokrymi od płynów, przebiegał po jej plecach, biodrach i udach, pozostawiając lepkie ślady.

Anya przylgnęła policzkami do aksamitu. Axine kołysała się nad nią łagodnie. Lord Aldrid przesunął palec tam i z powrotem, wzdłuż jej kręgosłupa.

- Teraz usiądź, moje dziecko - powiedział, pokołyszę cię trochę na kolanach. Axine, przynieś wina.

Lord Aldrid przytulił Anyę, jakby była małym dzieckiem. Jedwabistą gładkością szaty pocierał jej skórę. Patrzyła z lekkim drżeniem na tę zimną, pomarszczoną twarz.

Obserwowała gęste, krzaczaste brwi, wiotkie włosy wystające z uszu i z nozdrzy, zastanawiając się, co czułaby, gdyby przesunęła palcami za jego głowę i przycisnęła swe miękkie i młode usta do jego grubej, pomarszczonej skóry. Zastanawiała się, jak ten mężczyzna może wyglądać pod żółtą szatą. Czy skóra przywiera mu do kości i czy będzie musiała śledzić językiem każde żebro zanurzając mokry koniuszek w te stare, siwe włosy? Czy takie figle będą dla niej przyjemnością, czy przykrym obowiązkiem? Obserwowała, jak unosi inkrustowany szlachetnymi kamieniami złoty puchar i pije. Patrzyła na język, który tak niedawno pieścił jej pączek rozkoszy, jak oblizuje kroplę wina, która pozostała na dolnej wardze. Obserwowała, jak patrzy na nią tymi lodowato niebieskimi oczyma i w końcu mówi.

- Może trochę wina, moje kochanie? Dla rozgrzewki!

- Zapach wina był słodki i aromatyczny.

- Jeśli mój Pan tego sobie życzy.

Aldrid nabrał napoju w usta i, schylając się nad Anyą, przycisnął je do warg dziewczyny. Nie bronila się. Piła każdy haust, który dał jej Pan, wdychała ciężkie opary parującego na języku wina, aż ciepła fala oszłomienia ogarnęła jej ciało.

- I jak ci się podoba ten rodzaj pieszczot, moje dziecko?

- Spytał ją Lord Aldrid, gładząc leniwie jej pełne sutki.

- Mój panie wydają mi się one nowe, nieznanne i ...- zawahała się.

- Nie przerywaj, moje dziecko. Nie bój się powiedzieć, co myślisz.

- Ciężko je znieść - szepnęła, bojąc się, jak przyjmie to szczere wyznanie.

- Hmm... Tak, rozumiem to - powiedział. - Ale czy bolało cię? Jak na razie dałem ci tylko rozkosz, czyż nie?

- Uniósł brwi. Anya skinęła. - Czyżby zatem przyjemność była ciężarem?

- Nie, mój Panie ... nie całkiem. - Anya czuła, że nie | jest dobrze rozumiana.

- Zatem dobrze jest cieszyć się nią jak najdłużej? Wydłużać tak bardzo, jak pozwalają na to siły? ' - Mój Panie, Ja ... To tak trudno wytrzymać, te... | niekończące się pieszczoty.

- Ale, moje kochanie, właśnie dlatego się tym zajmuje-ly, abyś nauczyła się nieść ciężar swego pożądanego z siłą i godnością, tak jak to robi Axine.

Niewolnica stała przy łóżku. Uśmiechała się. To prawda, pomyślała Anya, Axine ma tę godność, ale jej nie poddano tak bezlitosnym torturom.

Wino nie zaspokoiło pragnienia wzbudzonego pr/ez małą perłę. Pożądanie mogło opaść na parę minut, ale powróci ze zdwojoną siłą i zawładnie jej podbrzuszem, zamykając ciężkimi powiekami wilgotne oczy.

- Mam nadzieję, że odpoczęłaś wystarczająco, więc teraz poprowadzę cię na skraj rozkoszy. Ufam, że ta część twego treningu da ci dużo radości.

Czuła, że nie jest w najlepszej pozycji, aby przyjąć pieszczoty. Siedziała wtulona w jego ramiona. Było to zbyt osobiste, zbyt intymne. Łatwiej było to znieść, gdy była unieruchomiona, spętana i poddawana treningowi bez żadnej możliwości oporu. Obawiała się, że może odmówić swemu Panu i przeciwstawić się jego dotykowi.

Wino skapnęło jej na piersi. Aldrid rozmasował je palcami na sutkach. Chwytał je ustami i przyciskając językiem do podniebienia i przysuwając koniuszkiem wzdłuż ich długości. Sutki stały się jeszcze większe gdy sączył ślinę z brodawki. Był zadowolony, czerpał radość z ich twardej spistości.

Wino parowało jej z brodawek i Anya czuła delikatne ukłucia. Nagle lodowata kropla rozprysnęła na jej brzuchu. Lord rozkazał jej zgiąć kolana i złożyć razem stopy. Podeszwa do

podeszwy. Jej uda otworzyły się szeroko, czekając na pieszczoty. Odchylił ją do tyłu i, podciągając łańcuch, nalał wina do pępka.

- Nie pozwól, żeby się wylało - poinstruował Anyę. Dziewczyna nie ruszała się, podczas gdy on otworzył jej płatki i przejechał po ich brzegu palcem zanurzonym w winie.

Po każdym okrążeniu czekał, aż wino wyparuje pozostawiając lepka warstwę cukru na płatkach, po czym znowu dotknął palcem napiętego ciała, wywołując kolejne drżenie. Czekał cierpliwie, aż szarpania ustały.

- Spokojnie, moje dziecko - mówił, gdy rzucała się zbyt gwałtownie. - Jeśli rozlejesz wino, będziemy musieli zacząć od nowa.

Słyszając to, Anya zastygła nienaturalnie, próbując oprzeć się dręczącym mięśniom, tak bardzo drażniącym skórę.

- Dobrze ci idzie - skomentował Aldrid.

Następnie zajął się perłą. Zanurzył palec w winie i zatrzymał go tuż nad perłą. Anya utkwiała oczy w rubinowej kropli, która nabrzmiwała wolno. Napięła się, czekając na mokre uderzenie.

- Pamiętaj, nie ruszaj się - szepnął Lord Aldrid nie odwracając wzroku od palca. Anya ujrzała, jak kropla powoli odrywa się od koniuszka i rozpryskuje się na perle na tysiące małych kropelek, które zamigotały na podbrzuszu i - niczym delikatna mgiełka - wzięły w posiadanie jej futerko. Poczowała rozkoszny wstrząs. Palec zanurzył się znowu i kropla spadła na jęczyczek rozkoszy. Napój wsączył się pod klamerkę, parząc koniuszek delikatnym ciepłem. Kolejne krople padały rozpryskując się na perle, nad nią i pod nią, aż wszystko namokło winną słodyczą. Zapach ciała Anyi zmieszany z ciężkim zapachem wina unosił się, napełniając rozszerzone nozdrza Pana, wdychającego łączywie ten szczególnie aromat.

Wciąż drażnił perłę, pieszcząc ją od spodu. Naciągnął na nią kapturek i pociągnął delikatnie. Ta pieszczota była tak rozkosznie występna, że Anya przycisnęła mocno stopy, unosząc biodra i wypychając kobiecość jeszcze mocniej do przodu.

- No, moje kochanie, pokaż mi ten ciemny aksamit. - Aldrid odsłonił perłę. Zaczął poruszać szybko palcem, ledwo dotykając klejnotu. Rozkosz wwiercała się w ciało dziewczyny. Zamknęła oczy, szarpnęła się i próbując ścisnąć uda westchnęła ciężko. Aldrid uchwycił jej nogi i przytrzymał.

- Moje dziecko - zbeształ ją - prawie wylałaś wino. Jednak zaraz uśmiechnął się, widząc oliwkowe oczy pełne wilgotnej i lubieżnej zmysłowości. Jej usta miękkie, nabrzmiałe i mokre, skusiły go do pocałunku. Po pewnym czasie powrócił do pracy. Obserwował, jak rosło podniecenie jego podopiecznej: skurcz brzucha, zamglone oczy, ciężko opadające powieki i usta, te słodkie usta poruszające się w niedosłyszalnym szepcie ogłaszającym wszem i wobec rozkosz i lubieżne oddanie, które zamieni się w przeciągły jęk najsłodszy z pragnień. I właśnie w tym momencie odmówił jej spełnienia. Zwykle zabawę tę powtarzał trzy razy, ale tym razem zrobił to cztery, gdyż niezwykle niewolnice wymagały specjalnego traktowania, a Anya z pewnością była jedną z nich. Na koniec tej części treningu zanurzył język w jej pępku i wypił z niego wino co do kropli.

- Moje kochanie, jestem z Ciebie zadowolony - rzekł, ale Anya ledwie go słyszała. Czuła oszołomienie. To ciągle wzmagające się, a następnie opadające podniecenie zmęczyło ją do tego stopnia, że stała się śpiąca. Jej kobiecość tonęła w lepkim ciepłe i niezaspokojonym pożądaniu.

- Teraz chwilę odpoczniesz. Ostygniesz trochę i odzyskasz siły. - Uniósł ją delikatnie i położył na łóżku z wyciągniętymi ramionami, rozłożonymi udami i piersiami przyciśniętymi do aksamitu. Kazał Axine przygotować kawałek materiału zamoczonego w lawendowej wodzie.

Uniósł Anyę i podłożył materiał pod jej biodra, równocześnie rozkładając lepkie płatki.

Gorąca szparka zanurzyła się w przyjemnym zimnie, które wolno przenikało w głąb ciała.

Aldrid zaczął delikatnie pieścić plecy Anyi. Ta pieszczota i spokojny chłód ogarniający brzuch były tak błogie, że dziewczyna zasnęła.

Nie śniła. Pozostawała w całkowitej ciemności, gdzie nie było czasu ani przestrzeni. Była dzieckiem w stanie spokojnego niewinnego rozluźnienia.

Jakieś ruchy obok niej z wolna ją przebudziły. W końcu otworzyła oczy. Przypomniała sobie: wciśnięty w łóżko policzek, rozpalone ciało pomiędzy udami, które teraz kapało się w ciepłej, lepkiej wilgoci i echo niezaspokojonych pragnień - chociaż słabe, to jednak wciąż wyraźne.

Łóżko poruszało się wolno, falując nierówno. Anya odwróciła głowę w drugą stronę. Ujrzała blade i kościste ramię rozciągnięte wzdłuż jej boku, z bladobrazowymi piegami i szorstkimi, rzadkimi, całkowicie białymi włosami. Lord Aldrid był nagi. Tak cicho, jak tylko mogła, obróciła się, by móc go obserwować. Spojrzała w górę wprost w oczy Axine, które uśmiechały się do niej. Anya chciała pozostać niezauważona tak długo, jak to możliwe.

Obserwowała Axine, która schyliła się, opierając ręce na piersi swego Pana. Spojrzała mu w twarz i poruszyła się. Łóżko zafalowało. Jej uda obejmowały biodra Aldrida. Obraz tego cielesnego obcowania zniszczył marzenie, które Anya żywiła już od dłuższego czasu.

Wyobrażała sobie, że połączy się ze swoim kochankiem w takiej właśnie pozycji, ale myślała, że to ,ona pierwsza wymyśliła taką oryginalną pieszczotę. Widziała w swych marzeniach, jak chwyta swą wilgotną i miękką żywą rękawiczką koniuszek członka kochanka i ściska rytmicznie obserwując, jak jego oczy rozszerzają się z pożądania, jak wykrzykuje jej imię spełniając swą rozkosz.

Axine uniosła biodra. Jego długi i cienki członek zaślśnił pomiędzy jej udami, po czym znowu się w niej zagłębił. Axine zamknęła oczy. Jej ręka ześlizgnęła się w dół tułowia i palce zanurzyły się w jej futerku. Wyciągnęła się mocniej, dzięki czemu pieszczota stała się znacznie przyjemniejsza. Ta zmysłowa scena na nowo rozpała niezaspokojoną żądzę Anyi. Ramię Lorda Aldrida uniosło się i opadło na nią.

- A więc znowu z nami jesteś, moje dziecko - powiedział i wsparł się na łokciu. - Chodź, przyłącz się do nas. Chcę poczuć twą lawendową miękkość.

Unióś ją nad swym bladym ciałem i posadził na brzuchu twarzą do jego stóp. Rozłożyła uda tak jak Axine. Następnie rozkazał jej zgiąć mocno kolana i wygiąć plecy tak, że jej brzuch i kobiecość wysunęły się mocno do przodu, zbliżając się do celującej w górę męskości Pana.

- Wypnij się bardziej do przodu. Chcę poczuć twoje ciało... Tak o wiele lepiej ... hmm, jesteś taka soczysta.

Napięta skóra Aldrida była zimna, ale jednocześnie gładka jak aksamit. Anya nie spodziewała się tego. Gładki członek muskał miękkie, obrzmiałe płatki. To uczucie było prawie przyjemne.

- Axine, obłóż młode i piękne płatki wokół tego starego korzenia. Chcę poczuć pałającą żądzę. - Aldrid westchnął. - Ale uważaj, nie pozwól, by ten dojrzały owoc zaznał spełnienia, jest bardzo blisko ...

Dziewczyna zadrzała słysząc te słowa. A więc czas próby jeszcze się nie skończył. Co gorsza, odbędzie się to wszystko przy czynnym udziale przyjaciółki.

Axine uklękła i rozłożyła nogi Aldrida. W tej pozycji kobiecość Anyi stykała się prawie z twardym członkiem. Axine chwyciła palcami płatki Anyi i uważnie odciągnęła je od siebie. Członek Aldrida poruszył się wypełniając szparkę. Mężczyzna jęknął:

- Taka ciepła, taka wilgotna ...

Jego ciało, chociaż zimne, nie mogło ugasić ognia pożądania.

Soki wypływające z płatków były tak lepkie, jakby chciały je zewrzeć na zawsze. Każde, nawet najmniejsze poruszenie ciała mężczyzny natychmiast przenikało do wnętrza Anyi.

Palce Axine przyciskające płatki zaczęły poruszać się w górę i w dół w nerwowych szarpnięciach. Członek, z uniesionymi jądrami i nabrzmiętymi żyłami, pocierał perłkę, delikatnie wzniecając ogień.

Axine chwyciła jej języczek rozkoszy i nacisnęła tak, że perła ukazała się w całej okazałości. Oblizwała palec i, osuszywszy go oddechem, poskrobała paznokciem perłę. Anya umierała z rozkoszy.

Axine schyliła głowę, jej usta ześlizgnęły się w dół członka zatrzymując się tuż nad płatkami Anyi. Ssała żywy pręt, aż biodra Aldrida uniosły się, a niespokojne szarpnięcia przetoczyły się przez jego lędźwie. Axine przesunęła swe usta w górę męskości, przywarła na chwilę do koniuszka, po czym w ostatniej chwili uwolniła go. Aldrid westchnął ciężko. Gęsty, biały płyn wytrysnął z członka i zaczął spływać w dół, zatapiając pączek zwieńczony klejnotem. Aldrid, teraz już zaspokojony, uniosł płonące ciało Anyi i położył ją z powrotem na łóżku. Kazał Axine przykryć siebie i Anyę narzutą.

- Dziękuję, Axine - powiedział. - Możesz już iść. Dziewczyna potrzebuje odpoczynku. Pewnie jest wyczerpana.

Obrócił młodą i słodką niewolnicę na bok. Przesunął rękoma po doskonałych plecach, podziwiając piegowate ramiona. Owinął dookoła długich, cienkich palców lśniące, rude loki. Wepchnął rękę pod jej ramię i chwycił miękkie, ciepłe piersi przyciskając do siebie. Druga ręka zawisała nad krągłym biodrem. Jego palce zatańczyły na rozkosznie ukształtowanym brzuchu. Wypełniała go radość. Jego palce znów były młode, przedzierały się przez delikatne włosy futerka, chcąc dotrzeć do tego zakazanego miejsca, gdzie jego namiętność znalazłaby ujście.

Anya musiała unieść kolano, aby Pan mógł łatwiej dotrzeć do czulego miejsca. Ręka trzymająca piersi kołysała się bardzo delikatnie. Palce drugiej ręki pociągały i przyciskały lepkie płatki, badawczo przesuwając się wokół perły. Ta intymna pieśczoła tak podnieciła Anyę, że czuła nieustające mrowienie, które docierało do korzonków włosów jej ciemnego futerka.

Była rozgrzana i bardzo zmęczona. Tylko w tym jednym miejscu zmysły wciąż były niezwykle rozbudzone.

- Odpocznij, moje kochanie. Prześpij się. - Jego głos był miękki. - Połóż się na brzuchu, a ja będę cię gładził, aż zaśniesz...

Pomógł ułożyć się jej w wygodniejszej pozycji - wciąż na brzuchu, jedna noga wyciągnięta, a druga podwinięta tak, że pieśczoły z łatwością sięgały czulego miejsca.

Kiedy tylko chciał, mógł otworzyć jej kobiecość i zagłębić się we wnętrzu tak, by pieśczoła, którą próbował rozluźnić jej napięte ciało, mogła sięgnąć najbardziej intymnych miejsc.

- Ciii... Odpreż się i wpuść moje palce. Twoje ciało potrzebuje snu...

Jednak Anyi było bardzo ciężko utrzymać ciało rozwarne i spokojnie w rozluźnieniu przyjmować pieśczołę. Znosić te nachalne palce. Sen zbliżał się i oddalał, jak w gorączce. W końcu nadszedł ciężki i powikłany: jej ciało uniosło się w powietrzu. Zawstydziała się, gdyż marzenia pełne były lubieżnej zmysłowości i cielesnego niepohamowania:

Brała swego kochanka i pieściła go tak, jak się jej podobało. Przeciągała jego rozkosz, aż krzyczał błagając o łaskę i szeptał tylko to jedno słowo - jej imię - w końcu schylała się i lizała, całowała, ssała jego ucho. Ucho z tkwiącym w nim kolczykiem.

Poruszyła się, jaskrawe światło poranka wdarło się do jej snu. Palcami potarła gładkie, białe prześcieradło. Słaby, znajomy, lecz jeszcze nie rozpoznany korzenny zapach nappełnił jej nozdrza. Znowu zapadła w sen. Słyszała, lecz nie rozumiała znaczenia ciężkich kroków obok łóżka.

Nie rozumiała, że są to odgłosy uważnych przygotowań, których jedynym celem był trening, trening tak pięknej niewolnicy jak ona.

ROZDZIAŁ 10

Kochanka

Nadzorczyńni z Lidiru była zdenerwowana. I co jeszcze dziwniejsze, była zdenerwowana w obecności niewolnicy śpiącej teraz w jej łóżku. Kobiety niezwykle pięknej, o której mówiono, że wyszła prosto z legendy. Niewolnicy, która dzięki krótkiej znajomości zdołała zniewolić wrażliwe i przesądne serce Księcia, a którą Lord Aldrid uznał za niezrównaną, jeśli chodzi o lubieżność duszy. Taką kobietę Nadzorczyńni poddał słodkim torturom z największą przyjemnością. Teraz zadrzała rozkoszując się swoim wyobrażeniem.

Spojrzała na tę słodką, piegowaną twarz, na czerwone loki rozsypane na poduszce. Zapragnęła mocno dotknąć ustami pełnych warg. Ale nie ośmieliła się tego zrobić. Miała zasadę:

Niewolnica musi się wyspać. Kiedy się obudzi, będzie wypoczęta i gotowa przyjąć takie pieszczoty, które wydadzą się właściwe. Ale sam widok tej dziewczyny rozpałał pragnienie Ildren. W końcu rozkoszna miękkość w jej podbrzuszu stała się prawie nie do zniesienia.

Wyszła do magazynu. Odszukała wysoki do kolan stołek i postawiła go przed lustrem.

Postawiła na nim nogę. Była naga. Złoty łańcuch przymocowany do gruszki zanurzonej w jej ciele, zwisał wzdłuż nogi. Ildren odchyliła głowę i opuściła w usta pokryty węzłami rzemień.

Zmoczyła go śliną, wyciągnęła z ust i obwiązała końcówkę dookoła wskazującego palca.

Rozłożyła płatki, zamknęła je na rzemieniu i pociągnęła. Jęknęła, czując jak kolejne węzły prześlizgują się po wewnętrznej ich części i po główce małego języczka. Jeszcze raz zwilżyła rzemień. Wypięła brzuch i obserwowała w lustrze, jak węzły wyłaniają się z zaciśniętej kobiecości. Prawie zemdląła, czując ogarniające jej żyły ciepło. Pozwoliła sobie jeszcze trzy razy na tę pieszczotę. Nie mogła więcej. Wiedziała, że gdyby jeszcze jeden węzeł przeszedł przez jej kobiecość, umarłaby z rozkoszy.

Anya miała bardzo piękny sen. Leżała w silnych i delikatnych ramionach Księcia. Spała.

Ręce Księcia leżały na jej brzuchu. Swą siłą wspierał ją i chronił. Każdego jej oddechu strzegły jego dłonie.

Obudziła się. Otworzyła oczy. Księcia nie było. Nagle usłyszała cichy jęk. Dźwięk dobiegał zza otwartych drzwi. Poruszyła się niespokojnie, coś się nie zgadzało. To pomieszczenie na pewno nie było komnatą Lorda Aldrida, a łóżko, w którym leżała, w niczym nie przypominało jego łoża. Ten dźwięk. Znów go usłyszała. Co to mogło być? Usiadła i rozejrzała się.

Zniknęły bogate gobeliny. Ściany były nagie. W wielu miejscach, na różnych wysokościach wisiały metalowe pierścienie. Z rosnącym lękiem obróciła się, by spojrzeć na ścianę za sobą. Obok przeróżnych pierścieni, łańcuchów, kajdan i rzemieni wisiał tam portret nagiej Nadzorczyńni, leżącej na łóżku.

Znowu dobiegł Anyę dziwny dźwięk. Tym razem była w nim udreka i ból kogoś poddawanego bardzo wyrachowanej torturze. Usłyszała zbliżające się kroki. Szybko przykryła się narzutą i próbowała uspokoić oddech. Poczula, jak jej ciało zanurza się w chmurze korzennego zapachu. Zamarła. Zapach znikł, ale ona wciąż bała się otworzyć oczy. Walczyła z ogarniającą ją rozpaczą: Marzyła i modliła się, aby obudzić się jak najdalej stąd, choćby w łóżku Aldrida. Chociaż nienawidziła tej wyczerpującej pieszczoty, którą torturował jej ciało, to wyczuwała łagodność w jego pomarszczonej twarzy.

W sypialni zaległa cisza. Anya słyszała tylko własny oddech i szelest prześcieradła. Kiedy odważyła się otworzyć oczy, ujrzała wpatrującą się w nią badawczo Ildren.

- Mój najdroższy ptaku miłości, twoje trele powitają świt ... - Głos Nadzorczyńni był aksamitnie miękki, niski i czarujący. Przycisnęła pełne usta do warg Anyi. Uklękła obok łóżka. Bardzo ciemne, rozpuszczone włosy sięgały ramion i otaczały miękko twarz, precyzyjnie zarysowane kości policzkowe, ciemne brwi i bardzo duże oczy, które wydawały się miękkie, czułe i tak zwodnicze, jak jej ciepłe wargi. Ta kobieta była bardzo zmysłowa. Nie

wydawała się wcale surowa czy okrutna. Ale Anya dobrze wiedziała, że ten wygląd maskował prawdziwą, zupełnie inną naturę.

Nadzorczyńni była naga do pasa. Jej piersi były pełne i jędrne z długimi, fioletowymi sutkami, niewiarygodnie spiczastymi. U ich podstawy znajdowały się małe, ciemniejsze skazy: zagłębienia albo blizny.

- Może byś chciała dotknąć ich swymi... ustami?

Anya speszyła się słysząc te słowa, ale Ildren tylko się uśmiechnęła. Koniec jej języka polizał wolno i dokładnie górną wargę Anyi, a następnie przesunął się w górę, liżąc nozdrza.

Szepnęła:

- Już czas, by uwolnić twój pączek, by otworzył się, byś mogła przyjąć rozkosz, moja słodka ... rozkosz w całej jej pełni. Będziemy się kochać najrozkoszniej, jak tylko można sobie wyobrazić ...

Anya poczuła strach.

Ildren uniosła coś białego.

- Wejdę w twoje ciało ... Przesuń się, moje kochanie ... chcę położyć się obok ciebie.

Gdy Nadzorczyńni wchodziła do łóżka, Anya miała wrażenie, że jadowita żmija wślizguje się i lgnie do jej ciepłego ciała.

- Mmm ... Jesteś taka ciepła, mój pieścioszku - powiedziała i ugryzła ją w kark.

Zimne i spiczaste sutki wpijały się bezlitośnie w plecy Anyi. Ildren objęła ją i położyła rękę na jej brzuchu. Palcami przebadła najpierw jej pępek, po czym ruszyła w górę. Zatrzymała się na sutkach. Potarła je.

- Takie twarde - szepnęła i polizała jej ucho. - Lubię takie ... na początku ... - Przesunęła po nich dłonią. - Zanim sprawię, aż ulegle powstaną w całej krasie... - Zaśmiała się miękko. - Nie bądź taka sztywna. To znaczy, jeszcze nie teraz. Twoja przyjemność jest moim celem.

Wkrótce oddasz całkowicie swoje ciało rozkoszy.

Anya poczuła oddech kobiety nisko na plecach. Język przesunął się wolno po malutkich włoskach tuż nad pośladkami. W jakiś dziwny sposób poczuła to lizanie pod sutkami.

Wyginała się coraz bardziej uwięziona pomiędzy nieustanną pieścizną języka i palcami głaszczącymi leniwie jej wypięty brzuch.

- A teraz - rzekła Ildren - usunę twą miłosną perłę.

Anya poruszyła się niespokojnie. Bała się, że to będzie bolało. Ciągłe żywe było w jej pamięci bolesne mocowanie tego urządzenia.

Ildren rozkazała jej przesunąć się w górę łóżka i mocno chwycić rękami metalową ramę.

- Chcę lepiej widzieć twoje piękne i lubieżne ciało - powiedziała. - Trzymaj nogi prosto.

Poprawiła łańcuch, przesuwał go w górę pleców. Następnie chwyciła obie stopy dziewczyny i uniosła je, układając tak, by celowały w rogi łóżka.

- Wyciągnij palce stóp.

Anya wykonała polecenie. Jej pośladki przybrały kształt gładkich półkul. Z pewnością o to chodziło Nadzorczyńni. Ciało dziewczyny wyglądało, jakby przez jego środek przebiegła linia dzieląca je na dwie lustrzane połówki. Ciemna bruzda, utworzona przez napięte ramiona, zaczynała się pomiędzy łopatkami, biegła dalej wzdłuż kręgosłupa, by zanurzyć się w czarne zagłębienie, które rozdzielało mocno napięte pośladki.

Anya poczuła na karku miękką i wilgotną koniuszek języka, który przesunął się coraz niżej.

- Ty rozkoszna lubieżnico - powiedziała Ildren - Twoje ciało ogarnia rozpustna przyjemność.

Anya wcale się tego nie wstydziła.

- Teraz uwolnię twój pączek miłości. Poczujesz tylko małe ukłucie.

Anya nie bała się bólu, wiedziała już, że nic nie może powstrzymać przyjemności, która zawładnęła jej podbrzuszem i powoli rozlewa się po całym ciele. Tak naprawdę

- ukłucie przemieni się w jej ciele w jeszcze jedną przyjemność.

- Aha ... Ale o czymś zapomniałam. - Ildren uśmiechnęła się zimno. - Najpierw musisz mnie błagać, bym to zrobiła.

Anya bez wahania spełniła polecenie. Nie czuła żadnego wstydu.

- Błagam panią, proszę zaspokoić moje ...

- No, dalej - popędzała Nadzorczyńnię, pieszcząc ją pomiędzy pośladkami.

- ... rozpustne pragnienia. Ponieważ jestem niczym więcej niż tylko niewolnicą służącą do miłości ... - Anya zawahała się - i oddaje swoje ciało ... dowolnemu poniżeniu, jakiemu Nadzorczyńnię w swej mądrości zdecyduje się je poddać. Ponieważ moje ciało należy tylko do Lidiru i ma być używane ... - zająknęła się - jak jego władcom wydaje się właściwe.

Poczuła mdłości. Język jej nabrzmiął, a ślina tak zgęstniała, że nie mogła jej przełknąć.

Poczuła, że palce Ildren wślizgują się pod nią i otwierają małą klamerkę. Piekący ból.

Języczek rozkoszy nabrzmiwał i nabrzmiwał, aż Anya była pewna, że musi być większy niż perła, która tak niedawno go więziła. Ildren chwyciła jej płatki i rozłożyła szeroko. Następnie kazała Anyi opuścić brzuch tak, że rozwarta kobiecość dotknęła jedwabistego prześcieradła.

- No, zwilż sokami moje łóżko. Nawet we śnie będę mogła czuć twój zapach.

Anyę wypełniały lubieżne pragnienia, kiedy Ildren drażniła ją tymi słowami. Przycisnęła mocniej szparkę do prześcieradła. Poczuła, że coś zimnego i ciężkiego naciska na jej pośladki. Usłyszała brzęk. Strach zmieszany z niejasnym podnieceniem przeniknął jej podbrzusze. Zrozumiała co powoduje ten przejmujący hałas: łańcuch.

Futerko Ildren łaskotało dziewczynę. Metalowe ogniwa łańcucha układały się na napiętej skórze i przesuwając się pocierały pośladki, wywołując nieznaczne dygotania ud. Ildren opuściła cały swój ciężar na Anyę. Poruszyła biodrami, przyciskając rozpostartą kobiecość niewolnicy do łóżka. Zajęła się teraz jej sutkami. Dokładnie tak, jak obiecała. Pociągała je w dół, skręcała, a następnie chwytiała, trącąc palcami. Zwilżyła je, chwilę pomasowała, rozciągnęła, a w końcu spróbowała je zwinąć. Teraz były już miękkie i giętkie. Przez ten cały czas poruszała biodrami, jakby chciała nagromadzone ogniwa wepchnąć w ciało dziewczyny. Anya traciła panowanie nad sobą. Silna i nieprzerwana pieszczota języczka rozkoszy, której rytm i intensywność dyktowały tylko i wyłącznie biodra Nadzorczyńnię, z wolna zawładnęła jej ciałem.

Kiedy Ildren widziała, że rozkosz podopiecznej przekracza pewne granice, zatrzymywała się, unosiła się i opuszczała łańcuch pomiędzy pośladki. Następnie znowu chwytiała sutki rolując je niepewnymi, nerwowymi ruchami, aż Anya zaczynała ciężko oddychać i połykać powietrze, sztywniejąc w oczekiwaniu na zbliżające się spełnienie.

Ildren oderwała delikatnie dziewczynę od prześcieradła i wbrew jękom protestu, położyła ją plecami na sobie. Splotła swoje nogi z nogami niewolnicy tak szeroko, że całkowicie unieruchomiła jej biodra. Anya czuła gorącą szparkę Ildren na swym kręgosłupie. Biały, gładki przedmiot, który Anya przedtem widziała w rękach Ildren, powoli, bardzo powoli zagłębiał się w jej ciele. Nadzorczyńnię wpychała ten doskonale wypolerowany pręt, wzniecając buzujący ogień pragnienia, które zawładnęło Anyą.

- Patrz, moja słodka. Przyjmij w pełni rozkosz.

Anya spojrzała pomiędzy swe uda. Bezradnie i bezbrinnie obserwowała, jak jej ciało przyjmowało tę fałszywą męskość. Wciągnęło pręt aż do marmurowych jąder i ścisnęło.

Usta Ildren przyłgnęły do szyi Anyi, a palce zaczęły pieścić pączek rozkoszy. Nie zmieniła rytmu pieszczoty pomimo ciągłych jęków, pomruków, szarpań, drzeń czy silnych skurczów wypiętego brzucha. Anya wygięła plecy i szarpnęła się, próbując ująć bezwzględny palcom. Ale nie udało się jej. Nagle zacisnęła się mocno na sztucznym członku, krzyknęła, zagryzła wargi i zemdląła z rozkoszy.

Rozdział 11

Pułapka

Anya patrzyła na słoneczny i śnieżny krajobraz Lidiru: lasy ułożone w szachownicę, odległe śnieżnobiałe wzgórza, bladoniebieskie niebo z listopadowym słońcem, przenikającym przez okno do pokoju i rozświetlającym skórę złotym blaskiem.

Niewolnica wolała krajobraz niż widok wnętrza pokoju, w którym teraz się znajdowała - salon Nadzorczyńni z pozoru wyglądał całkiem niewinnie, ale parę rzeczy w nim mogło wywoływać niepokój. Na stole leżały: miska, dzban, jakiś owoc, skrawek materiału i kawałki wypolerowanego drewna, wyglądające podejrzanie znajomo. Ale największy niepokój wzbudzał przedmiot stojący w rogu pokoju. Wyglądało to jak mała drewniana wieżyczka. Sięgała Ań r do pasa. Na jej szczycie znajdował się gładki i bardzo gn.by cylinder z zaokrąglonym czubkiem i wybrzuszoną podstawą. Co gorsza, z jednego z haczyków na suficie zwisała lina, która kołysała się leniwie nad tym dziwnym przyrządem. Wyobraźnię Anyi ogarnęło wiele przerażających obrazów. Próbowwała odwrócić wzrok od tego złowrogiego przyrządu, ale jej spojrzenie wciąż wracało, jakby związane l złym zaklęciem, które nie pozwalało uwolnić się od myśli o tym przedmiocie. W końcu przemogła się i wyjrzała przez okno. Jej sytuacja była już wystarczająco nieprzyjemna, bez tych dodatkowych niepokojów.

Ildren pozwoliła leżeć niewolnicy w łóżku od wczesnego świtu aż po późny ranek, obdarzając ją długimi i czułymi pieścizotami. Później ją nakarmiła chlebem, mlekiem, suszonymi jabłkami i orzechami laskowymi. Ale nie był to zwykły posiłek. Każdy kęs, każdy łyk składał się na dziwną i zawikłaną ceremonię, której czułym mistrzem była Ildren. Kiedy skończyły, Nadzorczyńni przygotowała Konia i usadowiła na nim niewolnicę w takiej pozycji, by mogła obserwować dokładnie wszystko, co się dzieje.

- Prawie skończyłam, moja najdroższa. Tylko jeszcze bardzo mała poprawka. - Uszczypnęła dziewczynę w policzek. - Widzisz... nie było tak źle, jak się spodziewałaś.

Anya leżała przed nią rozciągnięta na drewnianej sztabie. Ręce miała przymocowane pod deską, a piersi przywierały do jej boków. Wystarczyło teraz, by Ildren uklękła po dowolnej stronie Konia, a mogłaby bez przeszkód chwycić ustami ciemne sutki nie wykonując skomplikowanych ruchów. Nogi Anyi zwisały z końca deski, nie sięgając podłogi. Głowę miała pośrodku Konia - ciało składało się pod kątem prostym.

Nadzorczyńni wyciągnęła szeroką na dłoń, długą, jedwabną, zieloną taśmę i przełożyła przez Anyę nad łańcuchem. Następnie uniosła kolejno jej nogi i zgięła. Przeciągnęła taśmę po wewnętrznej stronie ud, pod kolanem, na zewnątrz, do góry z powrotem na plecy, gdzie związała obie końcówki. Kolana Anyi uniosły się, dotykając niemal piersi. Jej kobiecy owoc uniósł się kusząco nad deską. Ildren jeszcze mocniej napięła taśmę, aż kobiecość wypchnęła się w całej swej krasie jak duża mięsista i dojrzała śliwka. Ildren z trudem patrzyła na ten soczysty owoc. Jego widok powodował, że lepka wilgoć przenikała jej ciało.

Nadzorczyńni wskazywała Anyi miskę z wodą i kawałek szmaty.

- Twoja Nadzorczyńni zaraz cię umyje... poczujesz się lepiej.

Woda pachniała goździkami. Ildren położyła miskę na plecach Anyi. Dziewczyna czuła falowanie wody w naczyniu. Malutkie krople wypryskiwały jej na plecy. Zadrzała. Lodowata szmata dotknęła skóry pod pachą. Anya szarpnęła się i ciężko westchnęła.

- Widzę, że lubisz taką zimną wodę. Ale, moja droga, nie wolno ci się ruszać.

Anya zacisnęła zęby.

Nadzorczyńni myła piersi Anyi, przyciskając mocno, tak że nabrzmiałe sutki były wyraźnie widoczne.

- Mmm... - Masz piersi napięte i twarde niczym marmurowy posąg.

Okrażyła ją i stanęła z tyłu. Anya zacisnęła mocno oczy i napięła wszystkie mięśnie.

Nadzorczyńni uniosła miskę i postawiła ją na poślądkach. Naczynie balansowało niepewnie.

- Nie szarp się, moje kochanie. Przewrócisz miskę. Anya próbowała uspokoić ciało, wbrew przenikającym je drżeniom.

- Teraz odświeżę twoje czułe miejsce...

Anya czekała, ale nic się nie zdarzyło. Otworzyła oczy i drgnęła przestraszona. Ildren stała tuż przed nią. Dziewczyna krzyknęła. Woda rozlała się na jej poślądkach ściekając pomiędzy nimi. Ildren, uśmiechając się bardzo słodko, pokiwała tylko palcem.

- Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałam. Nie ruszaj się. Zbliżyła swoją twarz.

- Nie wiem, czy wiesz, ale sądzę, że zrobiłaś to celowo... ty niegrzeczna dziewczynko! - Pociągnęła ją za ucho. Mimo, że nie było to prawdą, Anya zaczerwieniła się w zakłopotaniu. Ta kobieta czerpała rozkosz z jej poniżenia.

- Jeśli chcesz, mogę oblać wodą twoją słodką i delikatną szparkę. Nie chcesz? Ależ moja droga, nigdy nie powinnaś wstydzić się małych perwersyjnych pragnień.

Zawstydzienie Anyi przekraczało już wszelkie znane jej granice.

- A teraz - szepnęła Ildren. - Przeciagniemy tę zimną szmatkę po twojej szparce. Bardzo delikatnie. Chciałabyś poczuć ją w tym czułym i czarnym miejscu? No? - Anya odwróciła wzrok. - Czy szparka lubi takie nieprzyzwoite muśnięcia?

Policzki Anyi płonęły. Nienawidziła słów tej kobiety. Ale jeszcze bardziej nienawidziła tego, co słowa czyniły z jej ciałem. Wbrew jej woli brzuch ogarniało rozkoszne omdlenie.

Nadzorczyńni zacisnęła mocniej jedwabną pętlę. Uda Anyi uniosły się wyżej, a napięte poślądkie rozwarły się. Nadzorczyńni sięgnęła palcami w ciemną aksamitną bruzdę i polaskotała ją delikatnie.

- No... czy nie jest to przyjemne? Napnij małe, okrągłe usteczka... Mmm, jak ślicznie to wygląda. Słodka i soczysta... - głos się jej załamał. - Połóż głowę w ten sposób. Na policzku. Obróć trochę... Dobrze. Będę mogła widzieć twoją twarz... Teraz napnij się dla mnie. Napnij swój tyłeczek.

Anya poczuła lubieżne dotknięcie przesuwające się słodko wzdłuż wrażliwego brzegu ciała. Jej oddech stał się gwałtowny i gorączkowy. Ildren przerwała pieśczętę.

- Twoje usta miłości mają być cały czas napięte. Zwilż wargi. Zrób to grzecznie. Dobrze... Wypnij te małe nieprzyzwoite usteczka.

Skrawek materiału przesunął się po rozpalonym ciele. Brzuch i biodra przeniknęło słodkie drżenie - jakby ktoś z ciała podniecone dziewczyny wyciągał jedwabną nitkę rozkoszy, przenikającej od czubka głowy do palców nóg.

- Ty niegrzeczna dziewczyno. Twój tyłeczek pulsuje. Ukarzę cię. Nie ruszaj się, bo rozlejesz wodę. Uderzę de palcem w to miejsce za nieposłuszeństwo.

Dobrze wiedziała, jak istotne jest takie małe bicie. Me dlatego, że było karą. Chodziło o coś innego. Dzięki takiemu traktowaniu niewolnica wyzbywała się pewnych zahamowań.

Rozbudzała swoją zmysłowość. I pod tym względem to intymne bicie okazywało się niezastąpione.

Ildren zanurzyła swój środkowy palec w misce. Powiedziała przy tym:

- Napnij tyłeczek... Nie wstydz się. Zobaczysz, że ci się spodoba.

Anya bała się, że ta okrutna kobieta zechce zranić ją w tak czułym miejscu.

Głos Ildren stał się o wiele surowszy:

- Bądź posłuszna - warknęła. - Rób, co każę. Teraz lepiej. Wypnij się mocniej. Za to, że byłaś taka uparta, będziesz odliczać moje uderzenia.

Anya walczyła ze łzami wstydu. Zimny i wilgotny palec Ildren uderzył ją dokładnie w gniazdo odbytu. Szarpnęła się. Ciało się zacisnęło w obronie przed kolejnymi uderzeniami. Ildren czekała cierpliwie, ale niewolnica nie mogła zmusić się, by przemówić. Nie chciała być współuczestnikiem własnego pohańbienia. W końcu Nadzorczyńni zniecierpliwiła się i, nie

czekając już dłużej, chwyciła wrażliwą skórę między pośladkami i uszczypnęła ją silnie. Anya zajęczała, błagając o litość.

- Będiesz teraz posłuszna, moja droga?

Anya zagryzła wargi i skinęła głową.

Palec Nadzorczydni znowu uderzył. Małe, różowe i mocno zaciśnięte usteczka zapulsowały. Ildren z zadowoleniem przyjęła natychmiastowe i poddańcze „Jeden” swojej podopiecznej.

- Dobrze - rzekła. Chwyciła dłonią czarny, dojrzały owoc, który leżał poniżej i ponownie uderzyła dokładnie w to samo miejsce, uwielbiała delikatne uderzenia palca w mięsisty węzeł ciała. Rozkoszowała się nieznacznym i słodkim drzeniem, które przenikało pośladki dziewczyny i tym niewielkim pulsowaniem, które niezawodnie świadczyło o tym, że pierwsze strumyczki przyjemności przemierzają ciało niewolnicy. Otworzyła palcem owoc i zanurzyła się w jego ciepłe i wilgotne wnętrze. Anya zaczęła ciężko oddychać. Palce Nadzorczydni dotarły do twardego pączka rozkoszy i zamknęły się na nim ściskając rytmicznie. Po pewnym czasie biodra dziewczyny dygotały, kobiecość spłynęła sokami, a śliski, wypchnięty pączek wracał na miejsce za każdym razem, gdy Nadzorczydni pociągnęła go w dół. Anya doliczyła do dwudziestu trzech uderzeń. Wtedy Ildren kazała jej otworzyć usta, podczas gdy sama zanurzyła palec w misce.

- Otwórz się, moja słodka. Przyjmij rozkosz.

Anya miała wrażenie, że w jej ciało wsuwa się sople lodu. Ildren uwolniła jej języczek i przycisnęła płatki do siebie. Wyciągnęła powoli palec i zanurzyła go w wodzie.

- Nie...nie, moje kochanie - poinstruowała Anyę czekając, aż jej palec stanie się zimny - masz mieć usta otwarte. Jeszcze nie skończyliśmy. Teraz, bardzo powoli wysuwaj język, gdy będę w ciebie wchodziła...nie ruszaj się... Dobrze...Tak...Czy nie jest to przyjemne? Trzymaj ten śliczny języczek wysunięty...Dobrze! Pożałowała w tym momencie, że nie może chwycić języka niewolnicy ustami. Pomyślała, że następnym razem będzie musiała zmienić jej pozycję. Na razie zadowolona była czymś skromniejszym. Rozłożyła płatki, odkrywając perłowy pączek. Przycisnęła mały palec do jego koniuszka i obróciła go lekko. Obserwowała, jak język dziewczyny porusza się lubieżnie, jak wygina ona głowę, chcąc sięgnąć nieistniejącego przedmiotu. Jej oddech stał się urywany. Nadzorczydni zrozumiała ten sygnał. Przerwała pieszczoty nie zważając na niezrozumiałe-słowa protestu, które wydawała z siebie dziewczyna.

- No! Było to takie nieprzyjemne? - spytała cicho. Zdjęła miskę z wodą z pośladków Anyi i postawiła na podłodze.

- Powiedz mi - kontynuowała - podobała ci się ta mała chłosta? - Podeszła z boku i uniosła palcami pierś Anyi, by móc pogłodzić brodawkę - Odpowiedz. Dało ci to trochę przyjemności? - Dziewczyna nie miała wyboru. Potaknęła słabo.

- Dobrze. Twoja Nadzorczydni ma dla ciebie nową i interesującą zabawę. - Ildren podeszła i przesunęła łańcuch Anyi, szukając zapięcia. Dziewczyna była przerażona. Łańcuch stał się częścią jej samej. A ta kobieta chciała go zabrać - to tak, jakby zabierała jej resztki godności.

- Nie. Proszę, nie! - próbowała błagać, ale bezskutecznie.

- Chcę, żebyś była całkowicie naga - powiedziała zimno Nadzorczydni. Zdjęła łańcuchy z nadgarstka i kostki dziewczyny.

Anya czuła, jak łzy napływają jej do oczu. Nie mogła tego zrozumieć, ale i nie mogła nic na to poradzić. Nadzorczydni wyciągnęła łańcuch spod brzucha niewolnicy i rozciągnęła go pomiędzy pośladkami. Łkania Anyi ucichły. Przypominała sobie ogniwa okalające talię Ildren, - były takie słodkie i rozkoszne, gdy napierały na jej pośladki. Była bardzo ciekawa, co się będzie dalej działo. Ildren rozłożyła miękkie i powolne płatki.

- Mmm...lubię to - wymamrotała.

Uniosła zwisający koniec łańcucha i opuściła go. Zagłębi się pomiędzy pośladki niewolnicy.

Anya westchnęła czując wzbierającą przyjemność i nagle jęknęła, gdyż łańcuch polizał jej

szparkę, i wdarł się pomiędzy płatki naciskając pączek. Ildren chwyciła łańcuch i znowu go opuściła. Powtarzała czynność w stałym tempie, aż to wahadło rozkoszy sprawiło, że Anya zapragnęła zewrzeć nogi i błagać Nadzorczynię o spełnienie požądania. Nagle Ildren przerwała pracę i przycisnęła koniec łańcucha do brzucha niewolnicy.

Głos Nadzorczyini wydawał się odległy jakby miała trudności z mówieniem:

- Teraz włożę ten łańcuch miłości... - przerwała, ale po chwili przemogła się - w twoje ciało...

Anya otworzyła usta, by krzyknąć, lecz nie zdołała wydobyć najmniejszego dźwięku.

Nadzorczyini zaczęła od mocniejszego naciągnięcia jedwabnej pętli. Kobiecość wychynęła spomiędzy ud dziewczyny, sięgając niewiarygodnie daleko. Ildren zaczęła wsuwać w żywą rękawiczkę kolejne ciężkie i zimne ogniwa złotego łańcucha. Anya czuła, że ruchoma masa rozpiera ją od środka. Wyobrażenie, którym kiedyś rozbudzała ciało, stało się rzeczywistością. Było to wspaniałe uczucie. Nadzorczyini chwyciła dłonią owoc, który już dawno był wystarczająco dojrzały, by cieszyć swą soczystością usta tego, kto by go posiadał. Połaskotała Anyę nad pośladkami, podczas gdy ta rozkoszowała się ciężarem, który wypełniał jej podbrzusze. Chwyciła wystający koniuszek i zakołysała nim. Uważnie pociągnęła łańcuch. Każdy jego ruch czuła głęboko w łonie.

- Twoje soki spływają - wymruczała miękko Ildren. - Teraz powiedz mi, najśłodsza, czy czułaś rozkosz? Rozkosz większą, niż może dać męski członek? Powiedz mi. - Ścisnęła miękko jej usta miłości. Anya westchnęła głęboko.

- Dobrze. Twoja rozkosz będzie jeszcze słodsza - Ildren zerwała się na równe nogi i podeszła do stołu. Zanurzyła palec w słoju i posmakowała płynu. Zamknęła oczy i odchyliła głowę.

- Mmm... - wymruczała.

Znowu zanurzyła palec i wepchnęła go w usta Anyi. Miał wyraźny smak miodu. Teraz Ildren zanurzyła w słoju łańcuch.

- Jest trochę ubrudzony - uśmiechnęła się - ale zapewniam cię, że całkiem przyjemny. Otwórz usta i wysuń język.

Anya poczuła, że Ildren wsadza lepki łańcuch między jej pośladki. Zawstydzona zamknęła oczy. Nadzorczyini starła nadmiar miodu i wylizawszy palce zanurzyła je w misce stojącej na podłodze.

_ - Otwórz oczy i spójrz na mnie - poleciła. - Nie...twoje oczy mają być otwarte. Chcę je widzieć, kiedy cię ze - Ildren ponownie zwilżyła palce - A teraz ten i rozkoszny język...wysuń go znowu i niech będzie jak najbardziej spiczasty...

Anya czuła delikatne szarpanie między pośladkami, które zaciskały się rytmicznie.

- Poruszaj językiem dookoła - poleciła Nadzorczyini. Anya wykonała polecenie. Ildren zaczęła krążyć wilgotnym palcem po delikatnym obrzeżu wypiętego ciała, które zacisnęło się na łańcuchu.

No. Czy nie jest przyjemne?... - spytała. Anya prawie mdlała z rozkoszy.

- Widzę, że ci się podoba. Dobrze. Teraz spróbujemy innej, bardzo nieprzyzwoitej pieszczoty. Zrób głęboki wdech.

Chwyciła dwa łańcuchy i zaczęła pociągać nimi na zmianę. Robiła to bardzo wolno, lecz zdecydowanie.

- Wdech... i wydech... - Kontynuowała pieszczotę, aż kobiecość dziewczyny nie mogła już więcej tego znieść i rozedrgała się silnymi skurczami.

- Moje kochanie... musisz zapanować nad sobą. Masz mi obiecać, że będziesz spokojna. Nie chcę już więcej widzieć takich nieprzyzwoitych scen. Czy to jasne? - Ildren zmusiła niewolnicę, by dała słowo, ale Anya wiedziała, że tak samo łatwo zmusi ją, by je złamała.

- Mmm... - rozkoszowała się Nadzorczyini - twoje usta miłości są takie miękkie i ciepłe.

Były rzeczywiście bardzo wrażliwe. Najmniejsze dotknięcie powodowało, że Anya niemal mdlała z rozkoszy.

Ildren rozłożyła teraz jedną ręką płatki, a drugą zanurzyła do środka. Środkowym palcem pocierała wystający pączek, a kciuk owinięła dookoła łańcucha w szparce i zaczęła nim szarpać w starannie dobranym tempie. Wtedy kazała niewolnicy dyszeć. Bardzo wolno zaczęła wyciągać łańcuchy. Anya próbowała się opierać rozsadzającej ją rozkoszy, która wdierała się w ciało w trzech miejscach naraz. Wszystko to wiodło ku ekstazie spełnienia, ale wciąż była w stanie przeciwstawić się temu. Dopiero, gdy ociekający miodem łańcuch wyciągnięty z jej wnętrza przesunął się po pośladkach i legł lepka masą w miejscu, gdzie kończył się kręgosłup, Anya zrozumiała, że nie zniesie wilgotnego ciężaru napierającego na jej pośladki.

Nadzór czy ni ukłękła z boku. Nic dotykała jej, patrzyła.

tylko z miłością w te czarne, bezbronne oczy. Dygotanie przenikało ciało dziewczyny raz po raz. Szarpały nią ciężkie westchnienia. Kolejnymi falami Ildren pokiwała palcem:

- Ty niegrzeczna dziewczynko. A tak słodko mi obiecywałaś - zająknęła się. Wypełniała ją miłość dla tej wyjątkowej niewolnicy. Łzy wzruszenia napłynęły do oczu Ildren. Bardzo delikatnie umyła swą kochankę. Zamknęła nabrzmiałe płatki łańcucha, który wciąż spoczywał w ciele Anyi.

Rozległo się pukanie. Anya podskoczyła przerażona.

- Och! - wykrzyknęła skonsternowana Ildren. Pukanie powtórzyło się.

- Kto to może być? - Ildren wydała się być całkiem zaskoczona tą niezapowiedzianą wizytą. - Chwileczkę!

- krzyknęła, a następnie zwróciła się szeptem do Anyi:

- muszę się ubrać... Pozwól kochanie, że cię okryję. - Położyła na niej koc tak, że wystawała tylko głowa. - No, dobrze. Nie wiadomo, kto to jest - powiedziała życzliwie.

- Otwierać, w imieniu Księcia, otwierać! - rozległ się grzmiący głos zza drzwi.

Serce Anyi zamarło. Zbladła.

Ildren wpuściła Księcia i jego świtę, która zaraz ustawiła się w półkolu obok drzwi. Anyę zmroziło. Wstrzymała oddech. Dlaczego Nadzorczyńni nie okryła również jej głowy? Mogłaby się wtedy skryć całkowicie razem ze swym wstydem. Nie mogła znieść myśli, że on, że wszyscy zobaczą ją w tak lubieżnej, tak poniżającej pozycji.

- Dziękujemy Panu - zaczęła Nadzorczyńni z namaszczeniem w głosie, że raczył zaszczyścić swą szlachetną osobą nasze skromne pokoje.

- Tak, tak. A ta niewolnica? - Księżę przemówił.

- Jest tutaj czy nie? Powiadomiłaś nas, że jest.

Znaczenie tych słów przeszło serce Anyi ostrym nożem. Uświadomiła sobie, co ta zła kobieta zrobiła. Odkryła cel okrutnych i przyjemnych pieszczot. Nadzorczyńni zaplanowała to wszystko, aby Księżę ujrzał ją w tym stanie, by ich kolejne spotkanie zamieniło się w fizyczne Zbliżenie.

- Niewolnica jest tutaj - Ildren odsłoniła ją i Anya poczuła ciężar spojrzenia Księcia.

Przez chwilę jej wymarzony kochanek milczał. Kiedy przemówił, jego głos był napięty:

- Ależ Nadzorczyńni, nie rozumiem... Dlaczego ją karzesz? Czy nie wyjaśniłem ci przedtem, co sędzę o używaniu tego urzędnika?

- Panie. Niewolnica nie jest karana - Ildren z ledwością powstrzymywała zadowolenie - ona lubi ten rodzaj pieszczot.

- Nadzorczyńni - głos Księcia stał się surowy - nie sądź, że jestem taki naiwny. Nie nadużywaj mojej cierpliwości. Uwolnij ją. Zaraz.

Ildren odpowiedziała głosem zranionej niewinności:

- Jak sobie Wasza Wysokość życzy...

Koc ześlizgnął się z ciała niewolnicy. Anya usłyszała ciężkie westchnięcie Księcia. Jakże marzyła, by nie słyszeć tego dźwięku. Jej wstyd był bezgraniczny. Pograżała się w nim coraz bardziej, pragnąc z całego serca, żeby to wszystko było tylko złym snem. Gdyby miała nóż,

wyrwałaby nim zatrute serce Ildren i spaliła je, a później wydarłaby swoje i patrzyła, jak zamiera śmiertelnie zranione.

- Otwórz oczy w obecności Księcia - przemówiła Nadzorczyńni.

- Nie! Nie. Nie każ jej tego robić - Książę był poruszony. Ildren kontynuowała:

- Mam ją teraz odwiązać czy..? Jej czarna plamka jest bardzo mocno wysunięta, może Wasza Wysokość zechce sprawdzić?

Książę nic nie powiedział.

- Wasza Wysokość raczy zauważyć ten mięsisty węzełek pomiędzy pośladkami. Zazwyczaj tak nie wystaje. Ale dzięki małemu biciu uwydatnił się. Niewolnica bardzo lubi takie bicie. Potwierdzi to, jeśli raczysz spytać.

Anya umierała po tysiąckroć.

- Och, a ten łańcuch jest tam, ponieważ niewolnica upierała się, że woli to od męskiego członka. Wydaje mi się, że daje jej to pełniejszą przyjemność niż męskie przyrodzenie. Może Wasza Wysokość zechciałby dotknąć i sprawdzić...

- Nie, ja... nie - Książę był zdenerwowany, niezbyt pewny siebie i bardzo, bardzo speszony. Ildren, jakby nie zauważając tego, kontynuowała:

- Wasza Wysokość zobaczy, że niewolnica bardzo się starała przygotowując się do tej chwili. Cały łańcuch jest zwilżony lepкими sokami...

- Nie, muszę...nie. Dziękuję ci, Nadzorczyńni, ja...

Książę odszedł. Nadzorczyńni została sama z Anyą, której ciało unosiło się i opadało w rytm urywanych szlochów. Łzy cierpienia spływały po policzkach, ściekając do ust.

- Moja najdroższa - Ildren objęła ją i zaczęła łagodnie pocieszać - nie martw się. Mężczyźni są wszyscy tacy sami. Nie obchodzą ich uczucia kobiet. - Poglądziła jej policzek. - A teraz gdy tak się starałaś i przygotowałaś ciało dla jego przyjemności, Jego Wysokość nie chce cię znać, a kto wie, może nawet spoczywa w ramionach innej niewolnicy.

Ale łzy Anyi wciąż płynęły, nawet wtedy, gdy Nadzorczyńni, wypełniona miłością i współczuciem dla niej, oddychając ciężko chwyciła dłonią czarny owoc i ścisnęła bardzo miękko. Zamknęła jej płatki na łańcuch, a następnie ogniwo po ogniwie, zaczęła wyciągać łańcuch z jej kobiecości mówiąc:

- No, uspokój się, mój słodki pieszczoszku. Nie bój się. Twoja Nadzorczyńni bardzo cię kocha.

- Ildren wydawało się, że za chwilę serce jej wyskoczy z piersi. To szlochanie było dla niej jak cudowna muzyka.

Otarła łzy z policzków niewolnicy i rozsmarowała je wokół jej sutków. Zaczęła ssać słonawe kropelki. Rozwiązała Anyę i rozciągnęła jej ręce i nogi, masując czule, aż łkania w końcu ucichły. Przycisnęła swe miękkie i zimne wargi do płonących policzków. Pomogła dziewczynie zejść z Konia. Zapięła z powrotem łańcuchy na nadgarstku, kostce i talii niewolnicy i podprowadziła do okna.

Niewolnica i jej Pani wyjrzały na zewnątrz. Przed ich oczyma rozciągały się szare, kamienne wieżyczki i pokryte śniegiem pola, które gdzieś daleko zlewały się z błękitem nieba.

Anya chciała wzlecieć i unieść się nad Zamkiem, w przestworzach, w słonecznej jasności. Niech lodowate powietrze rozproszy strach i da jej wolność.

- Razem możemy władać tą ziemią - głos Ildren wyrwał Anyę z zamyślenia - legenda może stać się prawdą...

- Dziewczyna nie zrozumiała. - Kto potrzebuje Księcia, skoro jest Księżniczka? — pocałowała dziewczynę w usta. Anya szarpnęła się do tyłu. Zrozumiała, czego pragnęła ta zła kobieta. Przywarła plecami do ściany.

- Nie! Nie! - krzyknęła przerażona tą wyrachowaną przewrotnością. - Uniosła rękę. - Nie! Jak śmiesz spiskować przeciwko Jego Wysokości? - Drżała. Pot perlił się na jej czole. Jednak znalazła w sobie siłę, by mówić w obronie prawdy i uczciwości serca. - Jak możesz być taka zła?

- Zła? Zła? - Nadzorczyńni wyprostowała się. Unosiła się nad niewolnicą niczym przerażająca wieża. Jej twarz płonęła. Uderzyła tak mocno, że dziewczyna upadła. Ild-ren kopnęła ją - za prawdę. Według jej zasady otwartość i szczerłość nie były najbardziej poszukiwanymi zaletami.

- Ty niewdzięczna dziwko. Co ty sobie wyobrażasz? Jeśli chcesz zobaczyć, jak jestem zła, to zaraz będziesz miała okazję. To mówiąc podbiegła do drzwi. - Zobaczmy jak cię twój Książę będzie teraz bronić - powiedziała i szarpnęła drzwiami tak, że uderzyły z hukiem o ścianę.

- Straż! Straż! - krzyknęła - ta głupia dziwka chce was zabawić. Możecie z nią zrobić, co wam się podoba - dodała już spokojniej. Później, gdy Ildren rozważała, dlaczego jej się nie udało, zastanawiała się, czy wszystko przebiegłoby inaczej, gdyby po zdjęciu niewolnicy z Konia, wsadziła to wyborne i piękne ciało na Pręt i dopiero wtedy ujawniła swój plan. Co by się mogło stać? Nie była pewna. Mogła mieć tylko nadzieję, że strażnicy pomogą zrozumieć małej dziwce dostrzec jej błąd.

ROZDZIAŁ 12

Karząca dłoń

- No i co, znowu się spotykamy, mój nadęty gołąbku - powiedział ktoś w korytarzu. Serce Anyi zamarło, poznała głos strażnika, którego spotkała w kuchni. - Teraz już nie będziesz zadzierała nosa.

Chwycił Anyę za włosy i zmusił, by uklękła na zimnej posadzce. Krzyknęła. Łzy spłynęły jej po policzkach.

- Ha! Łzy cię nie uratują. Kiedy je widzę, mam ochotę cię kopnąć, ty zasmarkana dziwko - powiedział.

Jeszcze mocniej pociągnął ją za włosy. Żeby nie krzyczeć, Anya zagryzła wargi tak mocno, że zaczęły krwawić.

- Teraz uklon się przed swoim panem i władcą, niewolnico.

Zmusił ją, by pocałowała jego buty. Wykręcił jej ręce, chwycił je i pociągnął do góry.

Skloniła się w pół. W tej pozycji poprowadził ją przez labirynt korytarzy i przejść, w dół schodów. Anya miała uczucie, że za chwilę upadnie na twarz. W końcu doszli do wielkich, dębowych drzwi, przed którymi stało dwóch strażników, całkowicie obojętnych na los niewolnicy.

Anya potknęła się i upadła z głośnym krzykiem.

- Wstań! - syknął prowadzący ją strażnik. - I zamknij się. Strażnicy przy drzwiach spojrzeli na nich niespokojnie.

- Cicho bądź - przyłożył palec do jej ust. - Rada obraduje. Drogo mi zapłacisz, jeśli twoje żalosne jęki zakłócają spokój Księcia.

Serce Anyi zabiło żywiej. Wiedziała, że gdyby On ją usłyszał, byłaby uratowana. Zaczęła, płakać jeszcze głośniej.

- Zamknij się!

- Puść mnie. Nie bądź tak okrutny - krzyknęła. Zaniosiła się głośnym szlochem.

Jeden ze strażników przy drzwiach uczynił ruch w ich kierunku. Anya zaczęła lamentować jeszcze głośniej. Nagle drzwi otworzyły się. Dojrzała wielki stół i siedzących przy nim Panów. Usłyszała głos. Jego głos! Była tego pewna. Strażnik zasłonił dłonią jej usta.

Spróbowała go ugryźć. Klnąc pod nosem uderzył ją w twarz. W chwili, gdy czyjaś ciekawska głowa wysunęła się zza drzwi, strażnik niosąc niewolnicę zniknął za rogiem. Nie zatrzymał się ani nie zdejmował dłoni z jej ust, dopóki nie minęli szeregu zaułków i nie zeszli schodami

w dół. Dotarli do cichego, zatechłego korytarza z niszą w ścianie. Strażnik rzucił Anyę na podłogę.

- No, dalej, moja droga - powiedział z satysfakcją. - Możesz krzyczeć tak głośno, jak ci się podoba. Tędy przechodzą tylko strażnicy i służba. Płacz ci nie pomoże. Tylko pogorszy twoją sytuację.

Poniżyłaby się przed nim, błagając o łaskę i wiedziała, że byłoby to bezcelowe. Jego serce było zbyt zatwardziałe. Szlochała cicho, ale próbowała się opanować. Nie rozumiała, dlaczego ten straszny człowiek tak ją traktuje, przecież nie zrobiła mu nic złego. To kucharka go zdenerwowała.

Uniósł ją za ramiona i spojrzał w twarz. Wzdrygnęła się. Wepchnął rękę pod łańcuch na jej talii, który natychmiast wpił się w plecy. Jego dłoń niczym wielki i zimny pajak zaczęła przesuwać się w dół.

Czarne pajęczce oczy unieruchomiły ją. Palce przesunęły się po jej futerku i niespodziewanie zaczęły delikatnie pieścić. Zadrzała z rozkoszy. Zapragnęła rozłożyć się, by pajęczce żuchwy mogły chwycić mały pączek i nakłuć go, wtryskując chłodny strumień paraliżującej trucizny. Chciała, by zimny płyn stłumił jej strach i zawładnął ciałem, roztopiając wewnątrz. A wtedy żuchwy mogłyby wyssać poprzez nabrzmiały języczek wilgotne wewnątrz tak, że pozostałaby tylko krucha łuska, która po chwili rozsypałaby się w drobny pył.

Kazał jej wstać i ugiąć kolana. Palcami przebierał pomiędzy nogami. Jedyne dźwiękami, które zakłócały spokój korytarza były zmęczone oddechy Anyi, brzęk łańcucha i delikatne odgłosy ssania. Nagle zapadła cisza. Wepchnął ją do niszy i przyparł do zimnej, wilgotnej ściany. Wszystko zaczęło się od nowa. Piersi Anyi zaczęły falować, wzbudzone gwałtownymi oddechami, które powoli stawały się szybsze niż rytm serca. Kazał jej rozłożyć ręce i chwycić się nierównej kamiennej ściany. Siłą rozłożył jej nogi tak, że ciało Anyi uformowało żywy, przestraszony i drżący krzyż.

Wcisnął swój język w jej usta, a twarde palce szarpnęły do góry tak, że całym ciężarem opierała się na jego ręce. Uniosła się na palcach, by chociaż trochę zmniejszyć nacisk. Język zanurzał się coraz głębiej i głębiej, jakby chciał zablokować jej gardło. Nie mogła złapać oddechu, duszona nienawistnym, pożądlivym językiem. Jak ten mężczyzna mógł sobie wyobrazić, że ona przyjmie jego ordynarne pieszczoty? Że zgodzi się na takie nikczemne poniżenie? Próbowała krzyczeć i szarpać głową, by bronić się przed żywym kneblem, który wypełniał usta.

Strażnik chwycił jej szczękę i wpił palce w policzki. Trzymał ją tak bez ruchu, drwiąc jednocześnie:

- A więc zaloty prostego człowieka nie podobają się dumnej Pani, księżniczce błękitnej krwi. Ha! Ordynarny język poddanego nie ma wstępu do królewskich ust. - Splunął na podłogę.

Any nie mogła zrozumieć nienawiści, z jaką się do niej odnosił. - Zobaczmy, jak przyjmiesz mój prostacki język w miejscu, gdzie twoje ciało nie kłamie. Może zdołam roztopić twój lód. A teraz rozłożysz szeroko uda... - chwycił ją palcami za nos. Musiała oddychać ustami. - Twój królewski nos nie będzie musiał wachać nieprzyzwoitego zapachu pocącego się ciała... - Pociągnął jej głowę do tyłu, aż ujrzała sufit niszy. - Będiesz tak trzymała nos. Do góry. Tak, jak się przyzwyczaiłaś...

Any czuła, jak łzy napływają jej do oczu. Nie mogła zrozumieć tych prostackich i niesprawiedliwych obelg, Nie robiła nic, by sobie na nie zasłużyć. Nigdy nie zadzierała nosa. To nie leżało w jej naturze.

- No, teraz lepiej. Nos wysoko. Tak, jak powinno być. A teraz, jeśli Wasza Wysokość pozwoli, czy zechciałabyś skierować stopy na zewnątrz, by prostacki język, którym się brzydzisz, mógł łatwiej wejść w twoje ciało.

Any usłyszała, jak mężczyzna gwałtownie zaczerpnął powietrza.

- Czarne... - Ukląkł przed Anya. - Wydaje mi się, moja pani, że twoje zimne ciało plami mała skaza. Ale zobaczymy. Spróbuję nadać połysku tej plamce, a może przy okazji rozgrzejesz się trochę.

Starła się z całej siły zachować obojętność i nie reagować na jego pieszczoty. Ale to, co ten mężczyzna teraz z nią robił było tylko złośliwą parodią miłosnego połączenia. To cielesne zbliżenie mogło jej dać jedynie cierpienie, a jemu okrutną satysfakcję. Chciała zmusić ciało, by nie odpowiadało na bezwzględne i powodowane nienawiścią pieszczoty. Strażnik doskonale wiedział, jak rozpalić mroczne pragnienia, jak zmusić ją, by zachowywała się tak, jak chciał. Ten język, tak niezgrabnie bezwładny w ustach, stał się nagle lekki jak piórko i nieprzyzwoicie podniecający. Nigdy by nie pomyślała, że tak pospolity łotr może czynić coś tak wspaniałego. Tam, w tym korytarzu, gdzie w każdej chwili mógł się ktoś pojawić. Księżniczka Anya poddała swoje ciało strażnikowi, który lizał ją pomiędzy nogami. Gdyby ktoś im przerwał, mogłaby twierdzić, że jest niewinna. Udawałaby, że - tak naprawdę - nie się nie dzieje.

Język przesuwiał się po wrażliwej skórze ud. Wilgotne skrawki na tej tak miękkiej i czulej powierzchni łączyły się w jedną wielką plamę, która obejmowała uda i kobiecość pomiędzy nimi. Ustami skubał jej włosy odlepiając od płatków i rozsuwając na bok tak, że miedziane loki, kapiące jego śliną i jej sokami, tworzyły ognistą obwódkę na tle bladego ciała. Język przyparł ciężkie fałdki najpierw z jednej strony, a po chwili z drugiej. Zaczął się szybko poruszać wprawiając je w wibracje. Było to tak przyjemne, że Anya zapragnęła, by język nigdy się nie zatrzymał. Nagle, ciepły i śliski, rozpierając wilgotne ściany jej szparki, wśliznął się do środka. Uczucie było tak głębokie i rozkoszne, że Anya odgięła głowę. Napięła się mocno, koncentrując ciężar ciała pomiędzy nogami. Czowała, że za chwilę z jej gardła wyrwie się zwierzęcy pomruk największej satysfakcji.

Mężczyzna zmusił ją, by swymi delikatnymi ustami miłości ścisłała jego lubieżny język. Robiła to tak mocno, że wyślizgiwał się jej z ciała. Wtem niczym ostry nóż uządlił niewinny pączek. Co za rozkosz, błysnęło Anyi. Mężczyzna cofnął trochę swój oręż, kazał niewolnicy szarpnąć się do przodu i nadziać na niego swój języczek. Odsuwał się przy tym coraz dalej, a ona musiała go ścisnąć. W końcu straciła oparcie. Chwycił ją w ramiona. Objął i mocno przycisnął. Rozłożył jej kolana tak, że płonąca kobiecość pocierała o szorstki materiał, opinający jego uda.

- Co? Jaśnie pani nie jest już taka zimna? - Przycisnął wargi do jej ust. Próbowwała odetchnąć, ale nie pozwalał.

- Nie! - Nie mogła już więcej wytrzymać. Szarpnęła się.

- Och! Zwyczajny strażnik wciąż niegodny. Nadal zimniejsza niż kamień - rzekł ze złością w oczach. - Jeśli ta pieszczota była niesmaczna, to może zechcesz spróbować czegoś bardziej ordynarnego...?

- Nie! - Anya była przerażona tą złą twarzą i nienawistnym głosem.

- Może jaśnie pani zechce przełożyć się przez moje kolano...?

- Nie, proszę... - ciarki przeszły jej po plecach. Poczwała skurcze między nogami.

- Może rozgrzeje się pani w ten sposób i zazna trochę przyjemności? O, policzki już się zaczerwieniły. Może wasza wysokość lubi takie zabawy?

Ukląkł na jednym kolanie, a na drugim położył niewolnicę. Próbowwała powstrzymać łzy wstydu. Odwróciła wzrok.

- Czy teraz wygodnie? Odpowiadaj!

Anya zadrżała, czując, jak wpycha w nią lodowatą dłoń.

- Odpowiedz natychmiast albo...

- Tak... - Jej głos był ledwie słyszalny.

Unieruchomił ją dwoma rękami. Jedną położył na jej pośladkach, a drugą ścisnął i ugniatał piersi. Anya czekała, aż jego ręka w końcu uderzy. Napięła się w oczekiwaniu. Szorstka dłoń

mężczyzny, która spoczywała na pośladkach, uniosła się. Ciało Anyi zapulsowało. Nie mogła znieść tego oczekiwania. Marzyła, by chropowata ręka opadła wreszcie.

- Obróć się na plecy.

Anya nie była pewna, czy dobrze słyszy.

- Jaśnie pani pozwoli, że będę ją bił w bardziej odpowiednie miejsce. Poczula, jak kleszcze strachu zaciskają się na jej podbrzuszu.

- To miejsce, które mnie obraża. Nie reaguje w ogóle na moje pieszczoty. To czarne jak sadza mięso. Zadygotała.

- Miejmy nadzieję, że ta mała reprimenda rozgrzeje trochę Jej Wysokość.

Dla Anyi ta pozycja była bardziej poniżająca niż poprzednia. Wygięła się w łuk. Barkami opierała się o zimną posadzkę. Zwisające stopy ledwo sięgały kamiennej podłogi. Kazał je rozłożyć uda i wsunąć dłonie pod łańcuch w pasie. Palcami miała sięgnąć w kierunku swojej szparki, ale nie wolno jej było dotknąć, miała tylko naciskać tuż nad nią by mocniej napiąć skórę brzucha.

- Teraz uderzę cię tam. I będę to robił tak długo, aż staniesz się posłuszna.

Wielka ręka uniosła się i opadła delikatnie, gładząc skórę pomiędzy rozwartymi udami.

Znowu uniósł dłoń, tym razem do swych ust. Zwilżył kciuk śliną i rozkładając jeszcze szerzej jej stopy, wpasował go pomiędzy pośladki. Bardzo wolno wepchnął go w jej wnętrze. Dłoń przyłożył do jej kobiecości. Dwoma palcami przycisnął po bokach płatki. Mimo, że Anya rozłożyła nogi bardzo szeroko, ta wielka dłoń z trudnością mieściła się pomiędzy jej udami. Nacisk palców był całkiem przyjemny, wręcz nieznośnie przyjemny. Czula się przez to bardzo otwarta i bezbronna, jak gdyby potężne palce mogły w każdej chwili przerwać skórę i dostać się głębiej.

- Twoje lodowate ciało rozgrzewa się. Ogień się rozpala.

To była prawda. Nie chciała tego, ale nic nie mogła poradzić. Czula narastające pragnienie w miejscu, gdzie jego palce zaciskały się mocno. Uniósł drugą rękę. Widziała ją przez wpół zamknięte, ciężkie powieki. Bała się, ale nad strachem przeważało pragnienie - nie bólu, lecz rozdzierające pożądanie głębokiej i słodkiej rozkoszy. Bez-bolesnej, pełnej i lubieżnej przyjemności. Z radością oddałaby swoje ciało, gdyby tylko strażnik to zrozumiał. Z uniesionej ręki wysunęły się dwa palce. Jeden przy drugim. Zagryzła wargi, widząc, jak ręka opada gwałtownie i palce uderzają w płatki. Krzyknęła głośno i szarpnęła biodrami, mimo, że tak naprawdę nie było to bolesne. Krew zapulsowała gwałtowniej, wzmagając pragnienie. Strażnik wolno i uważnie rozmasował dziewczęcą kobiecość. Upewnił się, czy Anya wszystko widzi i znowu uniósł rękę.

Bił tak długo, aż dziewczyna - rozsadzana bolesną rozkoszą i wibracją, którą sztywne, napęczniałe płatki przenosiły wprost do jej języczka miłości - krzyknęła głośno:

- Nie, nie, proszę, błagani, nie w ten sposób...

Była bardzo blisko spełnienia i niezmiernie bała się, że pohańbi się przed strażnikiem, przyjmując rozkosz w tak poniżający sposób.

- Dobrze... - Jego palce spoczęły na rozpalonej szparce i ścisnęły ją. Czula wielką i zakazaną przyjemność, gdy nacisk słabł, by po chwili przybrać na sile. Bała się, że nie zdoła powstrzymać pragnienia. - I co? Jaśnie pani rozgrzała się? - Odwróciła głowę. Oblizwała wargi i przełknęła. - Odpowiedz... - był bezlitosny. - Twoje kamienne ciało poczuło prostacki dotyk? - Palce pociągały i szarpały płatkami. - Mów - domagał się bardzo spokojnie, ale ścisnął przy tym usta miłości.

- Tak... - odpowiedziała zawstydzona. Drżała, przenikana falami niegodnej rozkoszy. Ale nie poprzestał na tym:

- A to nieprzyzwoite bicie, czy też się jaśnie pani podobało?

Zamknęła oczy. Nie chciała odpowiadać. To było zbyt intymne, zbyt poniżające. Nigdy nie zmusiłaby się, aby odpowiedzieć.

- Mów. Zacisnęła usta.

- Bardzo dobrze - rzekł z satysfakcją. - Skoro nadal jesteś nieposłuszna, będziemy musieli kontynuować.

Tym razem przed każdym uderzeniem kazał jej wypinać się do przodu i jednocześnie zaciskać pośladki na jego kciuku, który drażył jej ciało. Dzięki temu palce opadające na mięsiste, pełne płatki były o wiele bardziej skuteczne. Już po pięciu takich klapsach Anya zaczęła ciężko oddychać i jęczeć. Próbowwała zamknąć nogi na jego potężnej ręce. Chciała ukryć wstydlive zaciśnięcia, które powodowały, że jęczyczek pulsował lubieżnie. Strażnik zatrzymał rękę i obserwował płonąca kobiecość. Oczekał, aż uspokoiła się i rozkazał jej zacisnąć się bardzo mocno. Za pierwszym razem nie był zadowolony. Zmusił ją, by spróbowała jeszcze raz. Miała wstrzymać oddech i liczyć do dziesięciu. Jego ręka zawisała nad nią, w każdej chwili gotowa opaść. Skurcze zaciskały jej szparkę. Brzuch drżał w oczekiwaniu. Połykała szybko powietrze. Była już gotowa oddać ciało wstydliwemu poniżeniu: tu i teraz. Ale strażnik postanowił, że nie pozwoli, by jej rozkosz się spełniła. Wstał i postawił ją na nogi. Wciąż drżała. Jej kobiecość zaciskała się nerwowo. Stała tak, z szeroko rozłożonymi stopami. Palce męczyzny wciąż pociągały i szarpały jej futerko, rozkładały płatki, trzymając ją otwartą, podczas gdy mały pączek pulsował, desperacko pragnąc zmysłowego wyzwolenia.

Pieścił ją tak długo, aż westchnęła z udręką w głosie:

- Proszę...

Nie mogła już tego znieść. Puścił ją nagle, ale nie pozwolił zewrzeć ud. Wyprostował się i uśmiechnął się z satysfakcją.

- No i co. Szanowna pani nie jest już taka wyniosła. Wasza wysokość jest teraz tylko podnieconą suką. Policzki Anyi płonęły ze wstydu.

- Zwykłą dziwką, której ciało... - przyłożył powierzchnię dłoni do jej szparki i gwałtownie szarpnął do tyłu której ciało gotuje się z żądy.

Czuła się upokorzona. Była podniecona - nie mogła temu zaprzeczyć - ale to przecież on doprowadził ją do tego, a teraz winę zrzuca na nią. Było to potwornie niesprawiedliwe.

- Nie odwracaj wzroku. My, żołnierze, lubimy takie gorące dziwki. Nie możemy sobie pozwolić na to, by twój ogień wypalił się, zanim cię dobrze nie obsłużymy.

Zmusił ją, by szła przed nim w najbardziej poniżającej pozycji. Stał za nią i wepchnął rękę pomiędzy jej nogi, chwytając nabrzmiałą kobiecość. Jego dłoń była taka duża, że prawie uniosła niewolnicę. Musiała iść z rozwartymi nogami. W ten upokarzający sposób prowadził drżącą dziewczynę przez korytarze. Wyszli na dziedziniec. W jaskrawym świetle dnia mógł widzieć ją każdy. Mieszczanie, chłopci, służba i Panowie.

Śmiali się z niej, gdy stąpała nieporadnie w błotnistym śniegu. Opuścił ją na stopy tylko po to, by móc uchwycić ją jeszcze brutalniej. Wetknął dwa palce w jej ciało i powiodł do tej samej bramy, przez którą po raz pierwszy weszła na teren Zamku.

Rozdział 13 **Obrońcy Lidiru**

W strażnicy przywitał ich nieświeży zapach potu i piwa. Kiedy weszli, zamilkł ochryply śmiech. Anya spojrzała na zgraję strażników - brudnych i pijanych. Wyróżniał się spośród nich mężczyzna ubrany w czarny, skórzany kaftan.

Ściany strażnicy zdobiły miecze, sztylety, maczugi, mosiężne rogi i czerwono-złote proporce. Nad kominkiem rozciągał się długi gobelin, przedstawiający wzgórze, lasy, pola kukurydzy i rzeki płynące ku morzu. Poniżej znajdowały się rzędy znaków. Anya pomyślała, że jest to zapewne historia tej ziemi. Pośrodku, na tle burzliwego nieba widniał wielki, szary Zamek

Lidir. Przed nim stała kobieta w bieli z wysoko uniesioną głową i długimi, rudymi włosami spływającymi na ramiona. Sprawiała wrażenie odważnej i silnej.

Oczy wszystkich zwrócone były na wschodzących. Strażnik uniósł niewolnicę wysoko w górę. Jedną rękę trzymał między jej nogami, drugą chwycił nadgarstki. Czuła się rozpaczliwie bezbronna, a uczucie to pogłębiło się, kiedy przeszły ją spojrzenia tych wszystkich okropnych mężczyzn.

- Jeszcze jedna - powiedział Strażnik i rzucił ją na stół, przewracając kufle i talerze.

Przeżrana dziewczyna ukryła twarz w dłoniach.

Czyjaś ręka sięgnęła z przeciwnej strony stołu. Chwyciła za włosy i szarpnęła bezlitośnie.

Anya zaczęła krzyczeć i wymachiwać rękami. Na próżno. Ten ktoś nie ustępował i ciągnął jeszcze silniej. Jedyne, co mogła zrobić, to czołgać się w jego stronę, poprzez rozlane piwo i rozrzucone resztki jedzenia. Nagle jej ręce zostały unieruchomione przez czyjeś niezbyt duże, ale zdecydowane dłonie. Anya ujrzała nad sobą twarz młodzieńca. Miał krótką, ciemną brodę, błękitne oczy i bardzo czarne, kręcone włosy. Zamknął jej usta pocałunkiem silnym, ale jednocześnie czułym i rozkosznym. Pomimo całego strachu, urazy i gniewu, poczuła w podbrzuszu zmysłową miękkość.

- Chociaż narobiłaś tyle zamieszania, Kapitanowi podoba się twój ogień, dziwko - powiedział mężczyzna i schylił się, by ponownie ją pocałować. Ten pocałunek wydał się Anyi tak nieprzeparcie szczery i słodko kuszący, że jej ciało zapragnęło ponownego dotknięcia silnych i miękkich warg młodzieńca.

Chwycił ją obiema rękami za brodę i tak trzymając całował. Jego usta przesuwaly się po jej powiekach, policzkach i skroniach, badały wszystkie zakamarki twarzy, a następnie zdecydowanie chwyciły dolną wargę i zaczęły ją ssać. Dłonie spoczęły na piersiach dziewczyny, musnęły twardniejący węzeł ciemnego sutka, przysły po zaciśniętym z pożądania brzuchu i prześlizgując się przez kosmyki futerka rozwarły płatki, odsłaniając mały pączek.

Anya zapomniała, że leży na stole wśród porozlewane go piwa i poprzewracanych talerzy i że oczy wszystkich wpatrują się w jej nagie ciało. Zupełnie ucichły szepty i drwiny. Miała uczucie, jakby unosił się z niej wielki ogień pożądania, który oślepią strażników i wprawia ich w oszołomienie.

Otworzyła usta, chcąc uchwycić język Kapitana, aby pieścić go delikatną i wrażliwą skórą wnętrza swych warg. W momencie, gdy poczuła palce młodzieńca na swoim pączku, zaciśnęła usta i końce ich języków zetknęły się. Mężczyzna pieścił teraz mały języczek miłości, ledwie go dotykając i czasami naciskając wilgotny koniuszek w rytmie dyktowanym przez usta niewolnicy. Właśnie spróbowała głębiej wciągnąć jego język. Na każdą jej mocniejszą pieszczotę jego palce odpowiadały delikatnym szarpnięciem. Dziewczyna wydawała z siebie zduszone westchnienia. Mężczyzna zaczął wolno wycofywać swój język. Ssała namiętnie uciekający koniuszek, aż ostatnia kropla śliny spłynęła w jej usta. Kapitan patrzył na nią przez dłuższą chwilę, trzymając ciągle jej płatki rozwarte. Nie poruszał palcami. Patrzył. W jej oczach widział całkowite oddanie. Anya roztapiała się w morzu rozkoszy.

- Kapitan nigdy nie spotkał tak gorącej ponętnej dziwki jak ty. - Jego głos był bardzo niski i przyjemny. - Życzy on sobie posmakować twojego ognia.

Chwycił ją i przysunął do siebie. Głowa i ramiona dziewczyny zwisały z brzegu stołu.

Wygięła się. Mężczyzna wstał, kopnięciem odsunął krzesło i uniósł ją w ramionach. Znow rozległy się jazgotliwe szyderstwa. Anya zamknęła oczy. Nie chciała widzieć tych wykrzywionych grymasem twarzy, tych porozumiewawczych szturchnięć i mrugnięć.

Usiłowała nie słyszeć wulgarnych uwag. Skuliła się, chcąc uniknąć palców sięgających w jej kierunku. Kapitan przeniósł ją między żołnierzami do drzwi w rogu pomieszczenia. Otworzył je i zajrzał do wnętrza.

- Wyłazić! - krzyknął. - Powinniście odesłać tę dziwkę już dwa dni temu!
Dwóch bardzo brudnych i pijanych żołnierzy wyłoniło się z ciemnego pokoju. Ciągnęli za sobą niewolnicę ubraną w jakieś cuchnące szmaty. Spojrzała na Anyę pustymi, przerażonymi oczami. Dziewczyna poczuła strach. Co by się z nią stało, gdyby nie Kapitan?!

Nie wiedziała, jak długo ma trwać jej kara. Nadzorczyńni nic o tym nie mówiła. Po raz pierwszy Anya uświadomiła sobie, że nikt nie wie o jej losie. To, co się z nią stanie, zależy tylko i wyłącznie od Ildren. Mocniej objęła szyję Kapitana. Co będzie, jeżeli zostanie tu już na zawsze?!

Wulgarnie drwiny wyrwały ją z zamyślenia.

- Kapitanie, zostaw dla nas trochę tego delikatnego ciała!
- Tylko gwizdnij, jeśli będziesz potrzebował pomocy! Anya zaczerwieniła się. Nienawidziła ich. Tych podłych, brutalnych zwierząt.
- Zrób jej dobrze, Kapitanie. Ale uważaj, żebyś się nie przemęczył! Byli obrzydliwi. Anya przywarła do szyi Kapitana.
- Dostaniecie swoją działkę! - odkrzyknął, przestępując próg komórki.

Te słowa, rzucone tak od niechcienia, wbiły się zimnymi szponami w jej serce. Spojrzała w twarz, której przed chwilą tak bezgranicznie ufała. Odwróciła wzrok. Jak mogła się tak pomylić?

Postawił ją na podłodze i zatrzasnął drzwi. Zaryglował je, choć drżały od uderzających w nie pięści. Krzyknął. Łomot ustał. Zamilkły wrzaski.

Byli w małym i niskim pomieszczeniu, które przypominało więzienną celę. Światło dzienne wdzierało się do środka przez długie, wąskie okno w rogu. Znajdowały się tu trzy małe łóżka wyściełane słomą i dwa proste krzesła. Żadnych innych mebli. Wyraźny duszący zapach strażnicy mieszał się z przemijającą stęchlizną.

- Rozłóż się na łóżku - Kapitan postawił nogę na krześle i zaczął rozwiązywać but. Anya zadrżała.

- Nie słyszałaś? - uniósł głos.

Nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Mężczyzna zrzucił but i zabrał się za drugi. Potem podszedł do niewolnicy, która - jak skamieniała - stała przy drzwiach. Zbliżył do niej swoją twarz. Chociaż nie ufała mu już, jego oczy miały nad nią wciąż niewytłumaczalną władzę.

- Rozstaw nogi. - Nie spuszczał z niej wzroku, otwierając ją palcami. - Masz mnie wpuścić. I rób tak za każdym razem, kiedy będę miał ochotę w ciebie wejść. Nie wolno ci się zaciskać. Palce zapuściły się głęboko w jej wnętrze. Słodki smak strachu, nikczemność poddaństwa powodowały, że jej łono rozpalało się powoli zakazanym podnieceniem. Mężczyzna wycofał rękę i wytarł o jej futerko.

- Kapitanowi bardzo podobają się twoje soki. Ale zanim skończymy, będzie ich znacznie więcej. Nie miała odwagi spojrzeć na niego jeszcze raz.

- - Teraz rozłożysz się na łóżku tak, jak ci rozkazałem
- szepnął i pocałował ją. - Kapitan zamierza ukarać cię za nieposłuszeństwo.

Otworzyła usta, by zaprotestować, by błagać go, żeby tego nie robił.

- Nie - powiedział kładąc palec na jej wargach. - Nie wolno ci mówić... chyba, że chcesz podziękować. - Uniósł brwi. Zewnętrzną stroną palców gładził cierpliwie jej gładki brzuch. Czekał.

- Ja., ja dzie... - Nie mogła wymówić tych słów. Nie mogła się na to zgodzić bez względu na surowość ewentualnej kary.

- Proszę, nie... - Opuściła wzrok, przerażona. - Nie karz mnie - błagała słabo, ale wiedziała już, że na próżno. Nawet nie mrugnął.

- Obróć się - polecił. '

Bała się. Nie chciała odwracać się do niego plecami, skoro znowu była nieposłuszna. Musiał być bardzo zły.

- Połóż ręce na karku.

Poczuła, jak pociąga za łańcuch na jej talii. Przesunął go wolno do góry tak, że napierał teraz na dolną część biustu. Kapitan jedną ręką przytrzymał łańcuch, a drugą przesłiznął po piersiach i zajął się czarnymi sutkami, które po chwili uniosły się, twardniejąc.

Anya chciała, by mężczyzna rzucił ją na słomę, ale musiała sama przejść przez pomieszczenie i wybrać łóżko, na którym miała być poniżona po raz kolejny.

Leżała na środkowym pościeliu. Miękkie światło dnia całowało jej krągły brzuch i piersi.

Ramiona leżały bezwładnie. Uda były lekko rozwarte. Słoma kłuła ją w plecy, kreśliła czerwone znaki na delikatnej skórze pośladków. Kapitan patrzył na nią z wyrazem niezdecydowania na twarzy. Modliła się, by chociaż trochę złagodniał. Przymknęła powieki i rozwarła mocniej uda.

- Połóż się w poprzek łóżka. - Jego głos był zimny i surowy. - Złącz stopy i wyprostuj nogi. Ręce podłóż pod biodra.

Zadygotała. Wiedziała, że ten mężczyzna może z nią zrobić, co zechce.

- Twoja czarna róża jest taka ponętna... taka wspaniała - wymamrotał. - Kara będzie równie słodka, moja krnąbrna kobietko.

Anya nie mogła opanować drżenia napiętych nóg.

- Nie drzyj, przynajmniej na razie. Przyjemność przyjdzie później. - Uniósł rękę i podwinął rękaw. Wokół nadgarstka okręcił skórzany pas i uderzył nim o dłoń. Anya podskoczyła, a kapitan uśmiechnął się.

- Rozłóż nogi, ale trzymaj je prosto.

Omdlewająca słabość zawładnęła jej brzuchem, kiedy otworzyła się przed nim. Przeciągnął paskiem po jej piersiach, aż sutki zamieniły się w małe czarne kamienie. Potem przesunął się w dół brzucha. Zawahał się. Przez cały czas bacznie obserwował jej twarz. Pragnęła zsunąć nogi, by uwięzić skórzany jęczyczek. Mężczyzna uniósł pas i uderzył mocno w miejsce, gdzie udo łączyło się z tułowiem.

Nagły wstrząs poniżenia był gorszy od bólu.

- Patrz na mnie, nie odwracaj oczu. Tak, jak oddajesz poddańczo swoje ciało, tak samo musisz oddać mi spojrzenie. - Potarł palcem zranione miejsce. - Teraz - rzucił i uniósł pas. Patrzyła, chociaż czyniła to wbrew swojej woli. Chciała stąd uciec. Czowała się poniżona i bezbronna.

Pas opadał dziesiątki razy, zanim w końcu rzeczywiście uderzył. Każde niedoszłe smagnięcie czyniło skórę bardziej wrażliwą, a kiedy poczuła ból, szarpnęła gwałtownie biodrami.

- Dobrze. - Znowu uderzył, tym razem w lewe udo. Wspaniałe wstrząsy rozkoszy przeniknęły jej ciało.

- Chcę ukarać twoje słodkie... - przerwał i zaczął rozpinać kaftan. - Pozostań w tej pozycji. Chcę widzieć twoją lubieżną szparkę.

Jej policzki płonęły. Musiała patrzeć, jak on się rozbiera. Widziała kształtnie uformowany tors gęsto pokryty sztywnymi, czarnymi włosami i płaski, twardy brzuch. Patrzyła spod półprzymkniętych powiek na ciężki i gruby członek, sterczący sztywno do góry.

Kazał jej zsunąć stopy. Rękoma wysuniętymi spod bioder miała uchwycić kostki. Czekwała tak, napięta i otwarta na jego dotyk. Przebiegł palcami po wyeksponowanym podbrzuszu.

Uderzył pasem dwukrotnie w twarde miejsce pokryte ciemnym futerkiem. Rozkoszne drżenie przeniknęło w głąb jej ciała.

- Unieś biodra. Zaciśnij się i wypnij. Teraz. Znowu ją uderzył.

- Napnij się mocno i jęcz. - Przycisnął koniuszki palców do płatków i rozłożył je. Uderzył pasem tuż obok nich. Poczuła ten nakazany jęk w głębi swojego brzucha. Palce mężczyzny chwyciły teraz mały pączek, rolując jego ciepłą spoistość i nie pozwalając mu uciec.

- Cicho... - szepnął. - Masz być cicho. Musisz czekać, aż ten skórzany strzęp rozpali twoje ciało.

Wilgotniała. Jego palce delikatnie rolowały mały pączek, kąpiący się w coraz obfitszych olejach, których nie skąpiło jej ciało. Biodra stawały się coraz bardziej niespokojne, aż w końcu zaczęły kołysać się nerwowo. Anya zaczerpnęła powietrza i jęknęła. Mężczyzna wepchnął palce bardzo mocno w jej ciało i czekał, aż się uspokoi. Ponownie przeniósł się na słodki języczek i teraz za każdym uderzeniem przesuwiał się wzdłuż niego. Anya miała wrażenie, że za chwilę rozplynie się we własnych sokach i wzbierającej rozkoszy.

- Ach, proszę - szepnęła miękko. Puścił ją. Pragnęła wciągnąć w siebie jego pulsującą męskość i zacisnąć się na niej.

- Podwiń kolana. Rozłóż swoją czarną kobiecość.

Uklęknął na łóżku tak, że wierzchnią stroną nóg podtrzymywał plecy dziewczyny. Czuła jedwabistą gładkość pocierającą o napiętą skórę.

- Rozłóż płatki i trzymaj je tak. Chcę widzieć twoje r... wewnątrz.

Rozpaczliwie pragnęła, żeby ją posiadał. Czuła pulsującą żołądz na pośladkach. Chciała, żeby ten jedwabisty członek zagłębił się w niej aż po jądra. Ale mężczyzna nie chciał jej wypełnić. Chwytał pas tuż przy końcu. Zaczął uderzać wywinięte, wilgotne płatki. Co jakiś czas zatrzymywał się, by natrzeć je nektarem dziewczyny. Nie po to jednak, by uśmierzyć palący ból, ale by mokra skóra stała się jeszcze bardziej wrażliwa na gwałtowne uderzenia. Płatki były już bardzo opuchnięte. Anya miała wrażenie, że nigdy nie będzie mogła zaniknąć ud na tym nabrzmiałym skrawku ciała.

Zaczerpnęła powietrza. Kapitan wepchnął dwa palce w jej pochwę. Pchnęła biodra, by głębiej je wciągnąć.

- Cii... nie szarp się. Pokaż mi swój mały pączek. Wyciśnij go na zewnątrz.

Zmusił ją, aby odciągnęła swoje ciało. Mały niewinny języczek wyjrzał ciekawsko.

Mężczyzna czekał z uniesionym pasem.

- Nie. Nie wolno ci odwracać wzroku - powiedział.

Musiała patrzeć na wszystko zamglonymi oczyma. Szarpnęła się i w tym momencie pas użądlił jej pączek. Ból rozplął się w całym ciele. A kiedy mrowienie zmniejszyło się, Anya doznała uczucia, jakby ją przedziurawiono i nalano do środka ciepłego oleju, który napełniał teraz jej brzuch ciepłym i miękkim odrętwieniem. Mężczyzna wyjął swoje kapiące jej płynami palce i rozprowadził soki po sztywnym pączku, aż przykre ukłucia całkowicie zniknęły. Przyjemna miękkość znowu zawładnęła ciałem dziewczyny. Jej piersi stały się ciężkie i nabrzmiałe. Brzuch naprężył się gotowy w każdej chwili spełnić rozkosz. Gęste soki wypływały z jej szparki w dół, pomiędzy pośladki, gdzie jedwabisty członek kapał się w ich lepkiem cieple.

Kapitan poruszył swą męskością, wcierając w jej gładką powierzchnię kobiecego likworu i obrócił dziewczynę. Jej piersi przywarły do słomy, która drażniła ich wrażliwą skórę.

Mężczyzna oparł brzuch niewolnicy na swoich udach. Żywy pręt zanurzył się powoli w rudym futerku.

- Otwórz swe ciało dla mnie - wymruczał młodzieniec.

Uniósł jej biodra, zakołysał nimi bardzo delikatnie i opuścił. Poczuela, że nabrzmiała żołądz dotknęła ją, rozłożyła płatki i powoli wchodzi do wnętrza. Zacisnęła się na koniuszku męskości i zaczęła lekko ssać. Słyszała szybki oddech Kapitana. Zacisnęła się mocniej, chcąc zmiążyć tę siną śliwkę. Chwytał ją w talii i zaczął naciągać na męskość niczym żywą, wilgotną rękawiczkę. Zanurzył się bardzo głęboko. Anya czuła jego woreczek na udach. Sztywne włosy kłuły jej pośladki, a koniuszek członka całował czule usta jej łona. Wygięła plecy i pchnęła ciało do tyłu. Pragnęła mieć go głębiej w sobie. Chciała ssać żywy pręt tak długo, aż wytryśnie ciekłym i rozkosznym mleczem w głąb jej spragnionego łona. Ale najbardziej pragnęła poczuć męskie palce na swym pączku rozkoszy. Wyobrażała sobie, jak

koniuszki, mokre od nektaru, smarują mały wypięty języczek, który drży jak malutkie serce, pieszczony tak, jak ona pieściła jedwabisty pręt.

Ale Kapitan nie zrobił tego, czego tak bardzo pragnęła. Rozłożył jej krągłe, twarde pośladki i przesunął palcem po aksamicie między nimi. Delikatnie krążył koniuszkiem wokół końca kręgosłupa, a następnie, trąc miękko, przesunął palec w dół po napiętej i bardzo wrażliwej skórze, która dzieliła pośladki. Czuła to miękkie łaskotanie, jak gdyby ktoś gładził bardzo lekko miękką szczotką jej wnętrze.

Mężczyzna przesunął palce jeszcze niżej. Wsunął je pod dziewczynę i dotknął małej perełki miłości. Niewolnica zakotłosała biodrami i napięła się. Ręka przesunęła się dalej, by pieścić naprężony brzuch. Kobieta pchnęła biodra do tyłu i mruknęła lubieżnie. Ścisnęła się. Czuła jego pulsujący członek. Kapitan trzymał ją tak bez ruchu. Oddychał z trudnością.

Nagle jęknął, zaczerpnął powietrza i uniósł dziewczynę. Członek wysliznął się z niej wbrew zaciskającej się szparce. Mężczyzna drżącymi rękoma opuścił ją na słomę. Była rozczarowana. Odmówił jej tego, czego tak bardzo pragnęła. Niezaspokojona, leżała na kłującej słomie. Słyszała zduszone jęki mężczyzny i czuła gęste, ciepłe krople roz pryskujące się na jej plecach. Biały płyn spływał, tworząc nad pośladkami małą kałużę.

Kapitan położył się obok dziewczyny i ułożył głowę na jej plecach. Odpoczywając, bawił się rozpalonym ciałem niewolnicy.

- Lubię podniecone sutki - powiedział.

Rozdzielił blade pośladki, mocniej rozsuwając uda dziewczyny. Wygięła kolana i lekko uniosła biodra. Zanurzył palce w białej kałuży i skierował parę kropeł pomiędzy pośladki. Zrobił tak parokrotnie, aż perłowobiała, gęsta plama zepsuła doskonałą, aksamitną czerń.

Szepnął:

- Otwórz się.

Anya miała ogromne trudności, aby to uczynić, jednak zrobiła to.

- Otwórz się - powtórzył. - Chcę widzieć jak pijesz moją esencję.

Próbowała rozluźnić mięśnie. Kapitan wcisnął palce pomiędzy jej pośladki, chcąc pomóc.

- Dobrze - powiedział.

Czuła zimne, białe krople wślizgujące się do wnętrza. Mężczyzna zmusił ją, by uniosła nieco biodra i wsunął palce pomiędzy jej pośladki. Otworzyła usta i wysunęła język. Nie była w pełni świadoma tego czynu. Poczowała wstyd. Co się z nią dzieje? Palec w jej wnętrzu szarpał się nerwowo, dotykając i drapiąc delikatną skórę. Nagle uspokoił się i przemknął wolno w głąb. Uczucie było tak słodkie, że Anya miała wrażenie, iż to czysta nieskażona rozkosz przesuwana się wzdłuż jej kręgosłupa.

Nie przerywając tej wstępnej pieszczoty, Kapitan drugą ręką wmasowywał resztki płynu, w skórę na pośladkach, pomiędzy nimi i wokół brzegu zaciskającego się na jego palcu ciała.

Kiedy skończył tę zabawę, obrócił Anyę na plecy, kazał jej unieść kolana, aż do brody i przycisnąć mocno uda. Wepchnął w dziewczynę członek i zaczął nim poruszać tam i z powrotem. W końcu westchnął ciężko, wycofał się i wytrysnął na brzuch niewolnicy.

Patrzyła niezaspokojona na biały płyn, który wypełnił jej pępek i rozlewał się powoli po brzuchu. Czuła się oszukana. Oddała mu ciało, a on zadbał tylko o własną przyjemność, nic sobie nie robiąc z jej pragnień.

Położył głowę na piersiach dziewczyny i chwycił ustami sutki. Ssał je na zmianę. W trakcie tej pieszczoty, zanurzył palce w mleczu i rozcierał go w języczek rozkoszy. Po chwili zmusił niewolnicę, by chwyciła jego głowę rękoma i kołysała nią. Przerywał pieszczotę tylko wtedy, gdy oddech niewolnicy stawał się ciężki i nieopanowany. W takich momentach zanurzał palce w mleczu i jedynie dotykał lub lekko ciągnął mały pączek. W końcu ta długa i okrutna zabawa skończyła się. Nie było już płynu, którym młodzieniec mógłby nacierać perłę miłości. Położył dziewczynę na boku, z podwiniętymi kolanami i rękoma skrzyżowanymi na piersiach, okrył słomą i zostawił, by odpoczęła.

Ubrał się, zapiął na nadgarstku pas, pachnący teraz piżmem kobiety i spojrzął na leżącą niewolnicę. Napawał się jej doskonałą cerą, ciężkimi powiekami, falującą piersią i pełnymi, soczystymi ustami, które miał wielką ochotę pocałować. Odmówił sobie jednak tej przyjemności. Od-ryglował drzwi i przechodząc przez próg, powiedział spokojnie:

- Panowie, dziewczyna czeka. Niestety, nie mogę zostać. Powierzam ją waszej opiece.

Anya usłyszała zwierzęcy wrzask gnającej hordy. Jęczeli i wykrzykiwali niezrozumiałe przekleństwa gramoląc się przez drzwi. Któryś potknął się i strażnicy runęli na łóżko. Niemal udusiła się pod wijącymi się ciałami.

- Czekajcie, chłopaki. Czekajcie! Nie pozabijajmy się o tę dziwkę.

- Pozwólcie nam też zobaczyć - krzyknął ktoś od drzwi.

Dziesiątki palców chwyciło piersi Anyi, wcisnęło się pomiędzy jej pośladki i próbowało wdrzeć pomiędzy zaciśnięte uda. Była śmiertelnie wystraszona, ale nie mogła nawet unieść ramienia, by się bronić.

- Przenieśmy ją gdzieś, gdzie jest więcej miejsca. Zabierzmy ją na stół.

- Tak, tam każdy dostanie swoją część. Zarechotali. Anya poczuła nudności.

- Ja wiem, co chciałbym dostać - odezwał się jeden z mężczyzn.

- Wszyscy to wiemy, ty pedale - zgromadzeni ryknęli śmiechem. Ale będziesz ostatni, nikt nie będzie jej chciał po tobie.

- Ach tak? - odrzekł tamten - zauważyłem, że wylizywanie spermy Kapitana to dla ciebie nic takiego.

- Chłopaki, uspokójcie się - powiedział ktoś pojednawczo.

Niezgrabne i pożądlive ręce chwyciły stopy niewolnicy i ściągnęły ją na podłogę.

- Przestańcie! Zostawcie mnie! - krzyknęła. Bała się, że strach zaraz ją sparaliżuje.

Postanowiła zaryzykować. - Nie jesteście ludźmi. Bestie!

To ich tylko jeszcze bardziej rozbawiło. Śmiali się z całego serca.

- Pod pewnym względem masz rację, moja droga. Sama się wkrótce o tym przekonasz...

Wywlekli dziewczynę do strażnicy. Tam unieśli ją, rozhuścili i rzucili. Runęła z hukiem na stół. Czyjeś silne dłonie chwyciły ją za ramiona, a ktoś inny rozłożył jej uda. Zamknęła oczy i krzyknęła:

- Nie! Nie dotkniecie mnie. - Odnalazła w sobie siłę, by otworzyć oczy i spojrzeć wściekle na tych ludzi, którzy zachowywali się jak zwierzęta. - Świnie! - splunęła w ich kierunku.

- Ha! Nazywa nas świniami. Spójrzcie na nią! - Mówiący chwycił ją za włosy. - Panna

Rozczochrana uważa nas za świnie - rozległ się szyderczy śmiech. - Zaciśnęła zęby, czerwieniejąc. - Panna Szczotka Ryżowa cała w piwie, słomie i... - Zgniółł kawałek pasztetu i rozsmarował na brzuchu dziewczyny - świńskim mięsie. Nie wspominając o gorących kropelkach naszego Kapitana! Spójrzcie jaka ta dziwka jest czarna, musiała sobie dogadzać węglem. I ona nam mówi, że jesteśmy świniami!

Anya walczyła z łzami. Nie mogła pozwolić, by okazać tym robakom, co naprawdę czuje.

Bezwzględny strażnik dalej chłostał ją słowami:

- Mam nadzieję, że tak doskonała osoba skusi się na małe mycie? - Próbowała się wyszarpnąć, ale trzymał ją mocno. Zwrócił się do żołnierza stojącego z tyłu. - Przynieś wiadro!

Oblali niewolnicę wodą i pomimo jej krzyków, wyszorowali całe ciało twardą szczotką.

Delikatne piersi dziewczyny, brzuch i uda były teraz całe podrapane. Niezrażeni tym obrócili ją i wyszorowali ramiona, plecy i pośladki. Wrzeszczała głośno, lecz oni nie przerywali, dopóki cała nie spłynęła krwią. Ponownie obrócili ją na plecy.

- A może teraz Panna Chodząca Doskonałość jest wystarczająco czysta, by wsadzić jej do środka świński członek?

Strażnik zbliżył się do Anyi. Klęknął pomiędzy jej udami. Nogi miała wolne. Nie wahała się. Wzięła zamach i z całej siły kopnęła go w jądra. Mężczyzna jęknął i runął do tyłu.

- O, do diabła! - rozległy się przerażone szepty. - Przysięgam, że mu zmiądzę ją!

- Kto następny? - krzyknęła.

Było jej już wszystko jedno. Ktokolwiek wszedłby w zasięg jej nóg, musiałby liczyć się z podobnym przyjęciem.

- Obróć Lidiru? - drwiła. - Ha! Wy bezwartościowe mięczaki! Podejdźcie bliżej, a zmiądzę te wasze breloki i dam kaczkom do pożarcia.

Z wyrazu ich twarzy łatwo można było wnioskować, że nigdy przedtem nie spotkali się z czymś takim. Na krótki moment zapadła cisza, nikt się nawet nie poruszył. Byli tak oszołomieni, że Anya mogłaby teraz im uciec. Lecz gdyby nawet udało jej się to, to i tak nie miałyby gdzie się schronić.

Po chwili mężczyźni otrząsnęli się i rzucili się na nią.

Przytrzymali jej nogi i zakneblowali usta, by nie mogła ich gryźć ani lżyć.

- Ta pyskata dziwka musi trochę ochłonać. Jak trochę zziębnie na blankach, to może nie będzie taka ognista

. Wpół wlokąc, wpół niosąc biedną dziewczynę wydostali się po spiralnych schodach, na blade światło chłodnego, popołudniowego słońca. Ciągnęli ją po śniegu. Lodowate zimno żądliło nagie, poranione ciało.

- Weźcie liny i zawiążcie jej na nogach. Zwiesimy ją z murów.

- Pół godziny głową w dół powinno ją otrzeźwić.

Nic nie mogła uczynić, by uniknąć swego losu. Próbowała ich kopać, ale przygnietli ją do ziemi i błyskawicznie założyli pętlę. Później przewrócili na brzuch, by związać na plecach jej dłonie. Prawie zemdląła, gdy poczuła zimno śniegu na piersiach i brzuchu.

- Zwiesimy ją z szeroko rozłożonymi nogami. Niech wiatr ochłodzi gorącą szparękę.

Już przedtem była cała skostniała, a teraz jeszcze paraliżował ją strach. Zmuszono ją, by wstała. Szeroko rozstawione łydki znajdowały się tuż przy przerwie w zwieńczeniu blank, które ledwo sięgało jej kolan. Strażnicy uwiązali liny do dwóch odległych, stalowych klamer, wystających z kamienia. Anya była półżywa ze strachu. Za nią rozciągała się przepastna pustka, która tylko czekała, by ją czule powitać. Lodowaty poryw wiatru zawirował wokół dziewczyny. Walczyła, by utrzymać równowagę. Z przerażeniem uprzytomniła sobie, że dłużej nie wytrzyma tego ciągłego napięcia. Wyobraziła sobie, że traci równowagę, przelatując przez blanki i spada, podczas gdy liny rozwijają się spokojnie i albo pękają, albo rozwiązują się powierając niewinną niewolnicę kamiennemu rumowisku pięćdziesiąt metrów niżej.

Anya była już u kresu wytrzymałości. Zawroty głowy mieszały się z przybierającymi nudnościami. Nie mogła oddychać. Wilgotny knebel całkowicie zatykał jej usta.

Silne ręce ścisnęły ramiona dziewczyny, pchając w kierunku przepaści. Anya była bezbronna. Strażnik zaczął opuszczać ją w dół. Zamknęła oczy. Przez szum, który wypełniał jej uszy przetarł się miękki i odległy szmer górskiego potoku, ale zaraz potem dołączył do niego słaby krzyk. Nagle serce Anyi zabiło mocno. Ten dźwięk był rzeczywisty, a głos... nie mogła go pomylić z żadnym innym.

- Książę!

Żołnierz, który trzymał Anyę, odwrócił się i w tym momencie zwolnił nieco uchwyt. Zaraz rzucił się, by ją pochwycić, ale było już za późno. Wyśliznęła się z jego ramion i zaczęła spadać wzdłuż pionowej ściany, w otchłań.

Poczuła mocne szarpnięcie. Zobaczyła nad sobą twarz Księcia. Wychylił się, sięgając w dół. Nie mógł jej jednak chwycić. Poczuła, że pętla na lewej stopie rozluźnia się. Dziewczyna skrzyła stopę, aby zablokować linę, ale zimna skóra była gładka niczym szkło. Pętla ześliznęła się.

- Nie! - krzyknął Książę.

Niewolnica zakołysała się jak wahadło, uderzając w ścianę. Spojrzała w dół na skalne rumowisko. Poczwała mdłości. Wygięta stopa bolała nieziemsko, ale Anya wiedziała, że nie może jej wyprostować.

Książę tak mocno przychylił się przez blanki, że w pewnym momencie omal nie stracił równowagi.

- „Nie! Nie wolno ci!” - chciała wykrzyknąć niewolnica.

W końcu jednak Księżciu udało się chwycić linę. Zaczął podciągać Anyę do góry, modląc się, aby węzeł wytrzymał.

Wiatr przybierał na sile. Był zimny i przejmujący. Dziewczyna tak zziębła, że nie czuła już bólu w łydce i stopie.

Wydawało się, że wysiłki Księcia w końcu przyniosą efekt - już tylko parę centymetrów dzieliło nogę dziewczyny od brzegu muru, gdy...

Stopa niewolnicy zaczepiła o mały występ. Za każ-] dym pociągnięciem liny pętla wolno się zsuwała. Oczy! Anyi rozszerzyły się w przerażeniu. Wiedziała, że spadnie. I wtedy usłyszała krzyk Księcia:

- Nie! Nie możesz się poddawać! Nie pozwolę na to!

Skoczył z rozpaczliwie wyciągniętymi ramionami. Anj już chciała krzyknąć, aby dać upust swej rozpacz, kić zobaczyła, że lina, która wcześniej zerwała się z jej nc wciąż wisi tuż obok. I to po nią właśnie sięgały dłonie Księcia.

Chwycił ją. Anya poczuła ramię - mocne i opiel

- otaczające jej kibić. Spojrzała w ukochane oczy, których już nigdy nie miała zobaczyć.

Wiedziała, że jest teraz bezpieczna.

Po chwili stali już na blankach. Książę przeciął pęta, wyjął knebel z jej ust i złożył na nich pocałunek.

- Uratowałeś mnie - szepnęła Anya. - Wiedziałam, że mnie nie opuścisz.

Bez słowa kołysał dziewczynę na swoim potężnym ramieniu. Ale po chwili wyciągnął miecz i potrząsnął nim ponad głowami strażników.

- Wasze postępy hańbią imię Obrońców Lidiru. Jesteście gorsi niż najgorsze robactwo lęgające się w ścieku. Zejdźcie mi z oczu, nikczemni bandyci!

Rozdział 14

Legenda

Anya rozmyślała nad słowami Księcia*, powtarzając je cicho. „Bezcenny skarb” - tak powiedział. „Kłaniam się przed twoją urodą” - to też jego słowa. To było takie romantyczne. Takie wzruszające.

Patrzył na zapłakaną, drżącą, podrapaną i sponiewieraną, a jednak wciąż śliczną niewolnicę. Całował ciepłymi wargami sine i zimne usta dziewczyny. Okrył ją swym czerwono-błękitnym płaszczem, wziął na ręce i przeszedł ze słodkim ciężarem przez dziedziniec pokryty śniegiem. Minał Wielką Komnatę, korytarze, nie zwracając uwagi na zdumione spojrzenia strażników i służby, którzy przystawali na widok Księcia Lidiru niosącego małą niewolnicę, spowitą w szlachetną szatę swego pana. Tuliła się do niego ufnie. Wrzawa i harmider towarzyszyły im, gdy przechodzili przez świetlicę. Niezwykła wiadomość błyskawicznie obiegła cały Zamek. Kiedy mijali wielką łaźnię, po obu stronach drogi tłoczył się tłum roześmianych i zadowolonych twarzy. W końcu dotarli do drzwi sypialni Księcia, strzeżonych przez dwóch potężnych strażników o kamiennych obliczach.

Powitały ich cztery kobiety. Były to najpiękniejsze niewolnice, jakie Anya kiedykolwiek widziała. Miały na sobie wykładane szlachetnymi kamieniami złote łańcuchy, naszyjniki, a w uszach rozbłyskiwały kolczyki. Złoty pył skrzył się na brzuchach, policzkach i we włosach

ślicznych dziewczyn. Skłoniły się przed swym Panem, a następnie pocałowały Anyę w policzki, uśmiechając się do niej, jakby były jej siostrami.

Usadowiły ją przy stole Księcia na wielkim jak tron krześle, wyściełanym aksamitem o kolorze najgłębszej purpury, i podały smakowity posiłek: aromatyczne mięso, groszek i pasternak utarty z masłem, a do tego miękki i bardzo chrupki chleb, który Anya tak lubiła. Postawiono przed nią duży, przejrzysty puchar z wizerunkiem orła wyciętym w szkłe, a jedna z dziewcząt napełniła go słodkim i nieco pikantnym pianistym napojem. Smak tego płynu przywołał na myśl smak miodu zmieszanego z orzechami laskowymi. Kiedy już zjadła, przyniesiono złotą tacę, na której leżały małe i bardzo smakowite owoce w bladoczerwonej, kruchej łupinie.

Potem Książę zdjął z niej wszystkie łańcuchy. Nie była przestraszona. Chciała, by to zrobił. Nie będziesz ich potrzebowała - powiedział. Dzisiejszej nocy będziesz mi równa.

Była szczęśliwa. Już przedtem obmyśliła najdrobniejsze szczegóły ich miłostnego spotkania. Nie będzie Niewolnicy i Pana. Ale nie będą też po prostu sobie równi. Raczej mężczyzna odda się z miłości kobiecie, którą trawi osobliwy ogień. Namiętna potrzeba która musi zostać zaspokojona.

Książę wydał polecenia niewolnicom:

- Wykąpcie tę kobietę. Namaśćcie rany, natrzyjcie olejkami, a potem przyprowadźcie do mnie.

Łazienka władcy Lidiru napełniła Anyę podziwem. Chociaż mniejsza niż łaźnia, która znajdowała się w Komnatach Niewolnic, to jednak o wiele bogatsza. Ściany były alabastrowe. Sufit pokrywały turkusowobłękitne kafelki. Gzymsy zdobione były złotymi blaszkami. Na trzech ścianach znajdowały się kolorowe mozaiki: na jednej czerwony smok, na drugiej duże zielone drzewo z białymi gałązkami, a na trzeciej ogromny wysadzany klejnotami miecz. Czwarta ściana była pusta. Na piątej natomiast znajdował się witraż przedstawiający proporzec Lidiru: Zamek, wzgórze i lasy, kobietę w bieli, symbole, które już przedtem Anya widziała.

- Chodź - niewolnica z kasztanowymi włosami i kolczykami w sutkach poprowadziła ją w dół marmurowych schodów. Powierzchnia wody zafalowała przyjmując te dwa piękne ciała. Żółte blaski zatańczyły na suficie. Woda nie była zimna, jak spodziewała się Anya. Reszta dziewcząt niosących butelki, rondelki i miękką żółtą watę dołączyła do pluskającej dwójki. Rozpoczęła się kąpiel. Niewolnice zanurzały Anyę całkowicie pod wodę. Na plecach, na brzuchu, siedzącą, kłęczącą, leżącą na boku. Po każdym wynurzeniu nacierały ją kremami i olejami. Anya pomyślała, że kąpiel jest rytuałem, którego znaczenia ona nie rozumie. W końcu oparły ją na plecach i rozsunęły jej uda. Wiodąca niewolnica, nieco starsza od innych zanurzyła palce w migdałowo pachnącym kremie, a następnie wsunęła je w niewolnicę. Anya czuła, jak krążą w jej wnętrzu. Nie mogła powstrzymać ciała, powoli pobudzanego delikatną, lecz uporczywą pieśczętą. Kobieta rozwarła szerzej szparę niewolnicy, by woda mogła łatwo wpłynąć do środka, a następnie wolno i zdecydowanie wepchnęła tam ociekające maścią palce. Kiedy porządnie natarła wnętrze tego królestwa rozkoszy, znowu je rozwarła, by napełnić wodą. Kazała niewolnicy zacisnąć się, by ciecz wypłynęła. Rozłożyła płatki Anyi, które stawały się coraz grubsze i cieplejsze. Kobieta uśmiechnęła się, widząc pączek rozkoszy, który wychynął spomiędzy nich, koniuszkiem palca lekko pogładziła jego śliską powierzchnię. Doskonale wiedziała, jak dotknąć czułego miejsca swojej podopiecznej. Anya zacisnęła zęby, walcząc ze wzrastającą rozkoszą. Języczek był już tak nabrzmiały, że nie mogła go schować. Więc pozostał tak, wyzierając dumnie spomiędzy płatków.

Kobieta kolejny raz uśmiechnęła się i poleciła Anyi, by położyła się na brzuchu. Pachnącymi, tłustymi palcami rozłożyła pośladki dziewczyny i przesunęła nimi, aż natknęła się na węzeł, który zamykał ciało niewolnicy. Bardzo wolno wśliznęła palce do wnętrza, a te poczęły

rozprowadzać maść po wrażliwej skórze. Anya bardzo chciała zacisnąć się, by je uwięzić. Chciała, żeby rozłożyły gorące płatki i ścisnęły mocno języczek rozkoszy, który czekał niecierpliwie, a ona zacisnęłaby uda na nadgarstku opiekunki i czekałaby, aż rozkosz rozsadzi brzuch eksplodując pomiędzy nogami.

Palce rozwarły pośladki dziewczyny i woda wlała się do środka. Anya próbowała zacisnąć się, ale uparte dłonie nie pozwalały na to. Kobieta parokrotnie powtórzyła tę czynność. Kiedy rytuał zakończył się, Anya została wyprowadzona z basenu i położona na niskim, wyściełanym stole. Oparła głowę na jedwabnej poduszce, podczas gdy niewolnice dokładnie przeglądały jej poranioną skórę. Zajęły się każdym siniakiem, każdym najmniejszym nawet zadrapaniem. Wycierały ją miękką szmatką, nawilżoną słodko pachnącą maścią. Nasączyły ciało dziewczyny słabym zapachem ziół. Młodsze niewolnice zajęły się kobiecością Anyi. Rozczesały rude włosy, aby wyeksponować blade obrzeże, które doskonale kontrastowało z ciemnymi płatkami. Uniosły biodra tej dziwnie obdarzonej kobiety i zgięły jej kolana. Mogły teraz dobrze przyjrzeć się grze kolorów pomiędzy jej udami. Zaczęły mówić, jakich barwników i farb trzeba by użyć, aby w podobny sposób upiększyć ich ciała. Taka zmiana z pewnością wzbogaciłaby grę miłosną. Panowie i władcy tego Zamku zapewne byłiby zaskoczeni, ale i zadowoleni takim niezwykłym przemianieniem. Anya była bardzo szczęśliwa i dumna z tego, że jej przekleństwo stało się błogosławieństwem. Najpiękniejsze kobiety Lidiru zachwyciły się ciałem najbardziej pohańbionej niewolnicy tego Zamku. Podniesiono ją. Najważniejsza niewolnica sprawdziła dokładnie jej skórę i poleciła unieść ramiona. Wytarła kosmyki pod pachami. Gdy skończyła powiedziała:

- Teraz twoje zapachy nasycą powietrze.

Anya zaczerwieniła się nieznacznie.

W końcu była gotowa, aby zaszczyścić swą obecnością sypialnię Księcia.

Stała u stóp wielkiego, dębowego łoża, zdobionego przez misternie cyzelowane kasetony przedstawiające orły, smoki, słońce, gwiazdy i wiele nagich kobiet zastygłych w lubieżnych pozach. Książę ułożony w pozycji półleżącej, obserwował ukochaną. Był nagi. Niewolnice, które tak niedawno zajmowały się kobiecym ciałem, zajęły miejsca przy swoim Panu: przy głowie, stopach, na łóżku i obok niego. Dotykały ciała, gładziły uda, brzuch, bawiły się włosami, które porastały jego pierś. Niewolnica z nakłutymi sutkami leżała najdłużej. Rozłożyła uda, podobnie jak kobiety wyrzeźbione w kasetonach. Palce księcia leniwie bawiły się futerkiem niewolnicy i jej płatkami. Rozłożyła się szerzej, by wpuścić głębiej palce. Członek mężczyzny wzbierał powoli. Niewolnica z przekłutymi sutkami leżała, uśmiechała się. Anyi nie podobała się ta scena. Nie tak sobie wyobrażała tę noc. Serce biło jej szybko. Wiedziała, że musi domagać się dla siebie szacunku. Ona jest tą jedyną.

- Dziękuję wam - zwróciła się zdecydowanym głosem do niewolnic. - Nie będziecie potrzebne. Możecie nas opuścić.

Zaległa cisza. Nikt nawet się nie poruszył. Młodsze niewolnice spojrzały nerwowo na starszą. Książę patrzył nieruchomo na Anyę. Odważyła się i powtórzyła:

- Wasza pomoc nie będzie konieczna.

Mężczyzna wyjął rękę spomiędzy ud kobiety leżącej u jego boku. Uniósł brwi i skinął głową prawie niezauważalnie. Niewolnice wstały. Skłoniły się przed nim i przed Anyą. Wyszły bez słowa.

Zostali sami. Położyła się obok niego, kładąc głowę na jego piersi. Chwyciła rękę mężczyzny i położyła na sobie. Poprosiła, by kolejny raz opowiedział, jak to się stało, że ją uratował.

-,, Podczas, gdy odkrywał słodkie tajemnice tej nierzeczywistej bajki, Anya pieściła koniuszkami palców jego tors, przemykając pomiędzy twardymi włosami. Czasami unosiła głowę, by zadać jakieś pytanie albo żeby pocałować go w brodę lub w słodkie i wilgotne usta.

- Nie mogłem o tobie zapomnieć - zaczął. Anya otworzyła szeroko oczy. - Od naszego pierwszego spotkania, na bankiecie, wypełniałaś moje myśli. - Uśmiechnęła się,

przypominając sobie to czułe spojrzenie, którym ją wtedy obdarzył. Zeszłej nocy byłaś nawet w moich snach. - Przesunęła swoje usta w górę jego klatki piersiowej i chwyciła nimi sutki Księcia. Nawet w pokoju Nadzorczyńni, wtedy, gdy ty ... - nie mógł tego powiedzieć. - Bolało mnie, że ty, taka piękna, jesteś tak poniżana. - Zamknęła oczy. Przypomniała sobie ten ból. - Ale nawet wtedy moje serce wiedziało, chociaż bałem się przyznać przed sobą samym... - Zamknął dłoń na piersi dziewczyny. - Tak, bałem się.

Spojrzała mu w oczy.

- Bałeś się? - spytała.

- Nie mogłem zrozumieć swoich uczuć... - zabrakło mu słów. - Twoja uroda, kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy, to spojrzenie... - westchnął. - Twoje oczy poraziły mnie. Żadnej innej kobiecie to się nie udało. A kiedy spotkaliśmy się po raz drugi, w korytarzu... to było jak uderzenie w twarz.

Anya pamiętała spotkanie, gdy stał obok niej, bojąc się jej dotknąć.

W końcu przemówiła:

- Opowiedz mi tę historię z Radą.

- Kiedy opuszczałem apartamenty Nadzorczyńni byłem już spóźniony. Rada obradowała.

Byłem przewodniczącym, ale nie miałem na to ochoty.

Przytuliła się do Księcia, pilnie słuchając każdego słowa.

- Jednak wkrótce dyskusja całkowicie mnie pochłonęła. Trwała długo i była wyczerpująca. Chodziło o wielkość trybutu, który płaci każda prowincja Lidiru. Nie jest to prosta sprawa. Każda prowincja jest inna. Jedna bogatsza, druga biedniejsza. Liczy się też wielkość areału uprawnego, populacja i inne rzeczy.

- No dobrze - Anya kierowała go we właściwym kierunku - ale co dalej?

Księżę podjął przerwana opowieść w bardziej odpowiednim miejscu:

- Wtedy nagle gwar ucichł. Wydawało mi się, że wszyscy umilkli. Ale nie, przecież zgromadzeni byli w trakcie zażartej dyskusji. Dokładnie widziałem poruszające się usta i walące w stół pięści. Nie słyszałem nawet słowa, jakbym ogłuchł. Wszyscy wyglądali jakoś nierealnie. I właśnie wtedy usłyszałem ten głos.

- Skąd dochodził? - niecierpliwiła się niewolnica. Spojrzał na nią. Jego oczy zaszklily się.

- Wydawało mi się, że dochodzi znikąd. Był wszędzie. Księżę mówił to w taki sposób, jakby sam sobie nie dowierzał.

- A drzwi do Komnaty Rady? - ponagliła. - Były otwarte gdy to usłyszałeś? - Wiedziała, że ten cud musiał się zdarzyć, kiedy strażnik włókł ją przez korytarz.

- Nie. Nie wiem. Mogło tak być. Ale to nie był krzyk. Dochodził zewsząd i znikąd.

- Nie poznałeś?

- Nie... Był jakby ... niczyj. Ale był piękny. Bardzo miękki... ale i bardzo zdecydowany.

Anya nie miała wątpliwości, że to jej krzyk doszedł do uszu Księcia.

- A ten piękny, magiczny głos, co ci powiedział? - spytała.

Księżę uśmiechnął się, widząc jej podekscytowanie. Znała odpowiedź, słyszała ją już kilkakrotnie.

- Powiedział: Słuchaj swego serca.

Oczy dziewczyny były pełne łez. Nie mogła mówić. Opadła na niego, całując miękko. Łzy spływały z drżących warg i rozpryskiwały się na jego policzkach i ustach.

Już nie zmuszała go, by kontynuował opowieść. Jak wybiegł z Komnaty, ku konsternacji wszystkich obecnych, szukał i nie znalazł Nadzorczyńni, przemierzał cały Zamek biegnąc na oślep, aż wpadł na młodą niewolnicę, wracającą ze strażnicy, która widziała dziewczynę podobną do Anyi. Ta część opowieści musiała poczekać, bo teraz Anya pragnęła obdarzyć swego kochanka miłością. Silną, wytrwałą i bardzo fizyczną. Chciała uczynić go niewolnikiem i naznaczyć rozpalonym do białości żelazem pożądania.

Usiadła na biodrach mężczyzny, patrząc mu w twarz. Chciała widzieć jego pączkujące pożądanie. Czerwone włosy otulały delikatną, dziewczęcą postać. Wygięła plecy, wypychając piersi do przodu. Książę uniósł rękę. Chciał dotknąć tych kuszących, czarnych wiśni, ale Anya nie pozwoliła. Przycisnęła jego ręce do łóżka. Chwyciła dłońmi jego twarz, aby uświadomić mu, że nie powinien się ruszać. Następnie położyła palec na jego wargach. W końcu zamknął oczy. Musiał być posłuszny.

Przesunęła dłonie nad klatką piersiową mężczyzny. Koniuszki palców rozchyłały twarde włosy, pobudzając skórę. Ręce dziewczyny pieściły jego ramiona, ręce, szyję, uszy. Pochyliła się do przodu. Jej oddech owiewał policzki mężczyzny. Uśmiechała się. Piersi kołysały się wolno, pocierając miękkimi, ciemnymi sutkami skórę mężczyzny. Przesunęła ręką po jego głowie rozczesując włosy i drażniąc skórę. Książę chciał uciec przed tym dotykiem, ale nie zdążył. Miękki i wilgotny koniuszek języka niewolnicy przesunął się po jego powiekach i zatrzymał się w kąciku prawego oka. Po chwili odpoczynku kontynuował podróż, badając delikatnie ukochaną twarz. Wsunął się pomiędzy jego wargi, szybkie vibracje pobudziły deliatną skórę wnętrza ust Księcia. Dwa języki spotkały się, tworząc strumień ognia. W tym krótkim momencie Książę poczuł namiętność, przenikającą jego poddaną. Jego członek zapulsował i stwardniał.

Anya usiadła prosto. Jej kobiecość nabrzmiewała ogniem podniecenia. Rozłożyła uda, rozwarła mięsiste płatki. Pragnęła, by płynny ogień, napełniający jej kobiecość, wystąpił z brzegów i wsiąkł w brzuch ukochanego mężczyzny. Chciała zasiać nasiona niepohamowanego pragnienia, których nikt, nawet ona, nie byłaby w stanie powstrzymać. Całowała swym czułym miejscem skórę, opinając twardego brzuch Księcia. Ustami pieściła delikatnie sutki, ramiona i szyję kochanka. Miłosne ciekłe piżmo znaczyło ciało mężczyzny. Zapach soków niewolnicy przenikał go do głębi. Należał już do niej.

Anya otoczyła dłońmi twarde męskość kochanka. Ledwie dotykała powierzchni członka. Zaciśnęła palce, wcierając bolesną rozkosz w pulsującą żołądź. Książę westchnął miękko. Niewolnica wetknęła dwa palce drugiej ręki w swoją wilgotną szparkę. Potem włożyła je w usta. Jęki Księcia zdusiła dłonią. Rozsmarowując własne soki, przesunęła się w dół ciała mężczyzny. Minęła pępek i poczuła twarde włosy wpijające się w wywinięte płatki. Rozłożyła uda, najszerzej jak tylko mogła. Napięty i pulsujący członek dotknął jej i zanurzył się w bruździe pomiędzy pośladkami. Anya zwilżyła palce śliną i poczęła masować końcówkę członka, ściskając jednocześnie całą jego długość pośladkami. Uważnie obserwowała twarz swego Pana, nie zmieniając ani tempa ściśnięć, ani siły z jaką masowała na żołądź. Gdy zaczął szarpać głową broniąc się przed wzbierającą rozkoszą, Anya błyskawicznie przerwała pieczętę i polizła sutki wciskając jednocześnie pięść w podbrzusze niespokojnego kochanka. Pragnęła, żeby niezaspokojona żądza wypełniła każdą, nawet najmniejszą komórkę ciała Księcia tak, że gdy nadejdzie ostateczne, niszczące uniesienie rozkoszy, jej kochanek zemdleje nie mogąc unieść ciężaru spełnienia.

Przeniosła biodra na jego brzuch i objęła swoją śliską szparką jeden z sutfków. Ten twardszy, lewy. Zamknęła oczy i zakołysała się. Twardy guzik Księcia zetknął się z małym pączkiem Anyi. Mały głodny języczek prześlizgiwał się dokoła sutka namaszczając oleistą, gęstą śliną brązowy węzełek. Anya nie mogła tego dłużej wytrzymać. Schowała twarz we włosy kochanka czekając, aż płonący ogień osłabnie trochę. Powietrze wypełniło się omdlewającym zapachem, który rozsiewały jej włosy. Książę sięgnął ustami, by chwycić i ssać kołyszące się piersi, które ocierały się o jego twarz.

Anya westchnęła i zdołała uciec przed tymi wargami. Zapach jej piżma spłynął w dół wypełniając nozdrza i usta mężczyzny duszącą intensywnością, przyprowadzając go o szaleństwo. Chwyciła głowę swego Pana i obróciła na bok. Odsłoniła ucho, które już przedtem intrygowało ją złotą ozdobą. Zrolowała je i klękawszy nad głową Księcia, zamknęła mokre płatki na gładkiej skórze otaczającej wygiętą małżowinę. Uwolnione ucho

zanurzyło się w wilgotne ciało niewolnicy. Poruszyła się nieznacznie. Chciała by słyszał miękkie i wilgotne dźwięki. Pragnęła, by całkowicie zrozumiał jej ciało. Gładziła go po włosach, uśmiechając się do niego, chociaż on nie mógł widzieć tego uśmiechu.

Uniosła się, obróciła głowę mężczyzny tak, żeby mógł na nią spojrzeć. Niech patrzy na nią i odpowiada na pocałunki. Rozłożyła swe czarne płatki na ustach kochanka. Ssały wolno w ten niezwykle sposób wargi swego Pana. Poczowała, że jej powieki stają się coraz cięższe, a język kochanka zanurza się w szparce smakując kapiące piżmo. Anya ma zmianę ścisłała i uwalniała ciekawski język. Przyłożyła palce do płatków i zaczęła krążyć jednym z koniuszków dokoła wystającego pączka rozkoszy. Kiedy przyjemność stawała się nie do zniesienia, przerywała pieścizotę i rozsmarowywała swe soki na jego twarzy a następnie przyciskała ją do rozgrzanej kobiecości. Kiedy jednak, mimo tych czułych przerw, rozkosz stawała się zbyt słodka, Anya wstawiała, i sprawdzała, czy jego męskość jest wciąż gorąca i twarda.

Rozłożyła teraz uda mężczyzny. Jego członek leżał pod brzuchem, a jądra spoczywały pomiędzy rozwartymi nogami. Przesunęła palec po plecach kochanka. Znalazła końcówkę kręgosłupa pomiędzy rozłożonymi pośladkami. Zwilżyła palec śliną, pogładziła nim bardzo wrażliwą skórę wokół tego miejsca i, trąc delikatnie, zanurzyła głębiej jego koniuszek między pośladki. Jednocześnie całowała jego ramiona, lizała plecy, a gdy rozkosz stawała się zbyt dojmująca, gryzła. Książę czuł, że płyny kochanki spływają ciężkimi, niepewnymi kroplami po jego pośladkach. Kołyszące się biodra dziewczyny napierały na plecy mężczyzny pobudzając siną żołądź i jednocześnie rozbudzając niepohamowaną żądzę.

Anya położyła kochanka na boku i kazała mu podciągnąć kolana do klatki piersiowej. Chciała mieć łatwiejszy dostęp do jego ciała, gdy będzie obdarzała go pieścizotami. Będzie mogła dokładnie kontrolować jego przyjemność i aby spełnienie stało się słodsze, jeszcze wielokrotnie tej nocy powstrzyma wzbierającą rozkosz kochanka.

Członek Księcia był już bardzo sztywny. Pulsował w rytm uderzeń serca. Anya chwyciła miłosny narząd o jedwabistej powierzchni. Odwiodła go od brzucha mężczyzny. Chciała w ten sposób oddzielić nabrzmiałą męskość od ciała. Dzięki temu każde dotknięcie, potarcie czy inna pieścizota bez wątpienia musiałaby być przypisana jej zmysłowej woli. Męskość Księcia stała sztywno reagując powolnym pijanym tańcem na każdą, nawet najmniejszą zmianę ułożenia palców, które wpijały się w gładką powierzchnię u jego nasady. Niewolnica przesunęła powoli palec wskazujący drugiej ręki po żywym pręcie. Zaczęła od samego szczytu, gdzie wcisnęła zdecydowanie, lecz niezbyt mocno, koniuszek palca. Następnie po grubej rurce leżącej pod skórą podążyła w dół aż do podstawy. Mężczyzna jęknął miękko, jego męskość więziły teraz palce Anyi. Nacisnęła silniej, wolnym i rytmicznym ruchem naciągając skórę opinającą członek. Żołądź na zmianę stawała się bardzo napięta, jakby wypolerowana, a za chwilę wiotczała nieznacznie. Po paru takich ruchach na szczycie członka pojawiła się przejrzysta kropla. Anya kontynuowała pieścizotę, przerywając tylko na chwilę, by pogładzić skroń kochanka albo pokryć wilgotnymi pocałunkami jego plecy. Nawet podczas przerw nie uwalniała jego mękości.

W czasie tych pieścizot Anya uważnie obserwowała Księcia. Szarpała męskością, aż widziała, że jej kochanek napina się i wstrzymuje oddech. Wtedy unieruchamiała sztywny korzeń a drugą ręką pocierała go. Z zadowoleniem patrzyła, jak na szczycie męskiego organu formują się kolejne krople, a następnie spływają na prześcieradło, tworząc cienką i gęstą rurkę. Zanurzyła palce w nagromadzonym płynie i klękawszy, rozłożyła uda i poczęła wcierać mlecz w głodny jęczyczek, aż jej kolana roztańczyły się w gwałtownych szarpnięciach.

Tym razem, zanim ponownie zajęła się pieścizotami poleciła Księciu, aby uniósł nogę. Członek mężczyzny wyrastał pod kątem. Niewolnica schyliła się i chwyciła wargami wypiętą rurkę pod podstawą członka. Ssała i lizała tak długo, aż spowodowała, że miłosny pręt

zakołysał się. Wygięła dwa palce w kształt otwartego pierścienia i przyciskając mocno przesunęła je w dół i w górę sonej żołądki, śliskiej od płynów, które tak niedawno wypłynęły na łóżko. Zaciśnęła lekko zęby na rurce. Westchnął. Uwolniła go i chwyciła ręką członek. Poleciała aby cały czas trzymał nogę uniesioną. Język dziewczyny zanurzył się w uchu Księcia. Czowała, jak od czasu do czasu nerwowe spazmy ogarniają gorący i nabrzmiący pręt, który jak ranny ptak trzepotał w jej ręce. Był jej więźniem. Nie sądziła, że jest coś złego w tej pieszczocie. Była ona po prostu konieczna, jeśli miały się spełnić jej zamierzenia. Chociaż sama była rozpalona niezaspokojonym pragnieniem chciała, żeby Książę pierwszy dotarł na szczyt rozkoszy a dopiero później ona zamierzała dołączyć do niego.

W tym momencie Anya zapragnęła wejść w swego Pana. Powiedziała mu to.

- Masz otworzyć się szeroko - poleciała. Dobrze zrozumiała lekcję, której udzielono jej w Zamku. Wsadziła palce w szparkę, by zwilżyć je płynami. Ścisnęła członek mężczyzny i wepchnęła wilgotne palce między jego pośladki. Książę stęknął, próbując zewrzeć uda. Jego członek zapulsował.

- Nie, Panie. Musisz czekać - szepnęła zdecydowanie. - Jeszcze nie czas. Nie wolno mi przeszkadzać.

I wbrew zaciskającym się mięśniom i miękkim pomrukowi protestu wepchnęła palce aż po kłykcie. Namaszczała drugą ręką żołądek mężczyzny, aż Książę nie wytrzymał już dłużej i krzyknął.

- Proszę...

- Ależ, mój Panie - odrzekła niewinnie. - Jeszcze nie czas.

Chwyciła w usta żołądek i zaczęła delikatnie ssać. Jednocześnie wsuwała i wysuwała palce. W pewnym momencie zwinęła je nieco. Chciała nacisnąć podstawę męskości swego kochanka od wewnątrz. Mężczyzna zacisnął się mocno, a niewolnica poczuła, że pierwsze słone kropelki moczą jej język. Spokojnie wypuściła z ust siną śliwkę wieńczącą męskość i uważnie wyciągnęła palce z ciała mężczyzny. Obróciła go na plecy. Jego członek pulsował gwałtownie.

- Czekaj - rozkazała. - Nie wolno ci wytrysnąć. Zaciśnij się. Wstrzymaj oddech. No... - Książę zagryzł zęby. Anya bardzo wolno i leniwie ukłękła nad jego ciałem.

- Teraz - powiedziała. - Błagam mnie, bym spełniła twą rozkosz. - Mówiąc to umieściła główkę jego męskości pomiędzy swoimi gorącymi płatkami. Możesz zaczynać - rzekła pewnym głosem.

Nie miał wyboru.

- Ja... błagam cię... zrób to - Książę Lidiru zaczerpnął powietrza poddając się niewolnicy. Twarz Anyi pojaśniała. Była bardzo zadowolona.

- Z przyjemnością ukarzę cię w ten sposób - szepnęła.

Książę uśmiechnął się, słysząc te słowa. Nie przeszkodziła mu w tym nawet dręcząca rozkosz, ogarniająca ciało. Dziewczyna opuściła się w dół, połykając szparką cały członek Księcia. Ogarnęła ją prawdziwa namiętność. Położyła się na nim i obsypała jego twarz pocałunkami. Przyłgnęła do niego, ścisnęła udami jego biodra. Zakołysała się wzmagając jeszcze rozkosz. Włożyła swój język do ust kochanka. Pchnął biodrami w przód. Koniuszek członka ucałował usta jej łona. Zaciśnęła się mocno na męskości, aż wytrysnął do wnętrza swej niewolnicy. Dziewczyna zaciśnęła wargi na ustach kochanka, by zdusić jęki, podczas gdy najgłębsza rozkosz wnikała w jego ciało.

Co prawda Anya nie spełniła swej miłości, gdy udało się to jej ukochanemu, ale wystarczyło jej wspaniałe ciepło, które spajało ich ciała. Zanim noc się skończy, jeszcze wiele razy ekstatyczne spełnienie odbierze małej niewolnicy dech. A później, gdy leżeli objęci, cudowne obrazy przesuwały się przed oczyma Anyi - sceny kolejnych miłosnych spełnień. W pewnej chwili usłyszała cichy szepot. To ukochany mruczał przez sen:

- Moja księżniczka... Anya uśmiechnęła się.

- Mój niewolniku - szepnęła w odpowiedzi.
Było to może trochę zuchwałe, ale na pewno prawdziwe.

Koniec